NR 50 (1769) 13 GRUDNIA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rys. Krzysztof Brynecki

GRUDNIOWE ANIOŁY

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
50 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- R. MAJCHRZAK: CZEKAMY NA PRAWDĘ OD 40 LAT
- ZA PRACĄ – DO POLSKI

Czas wieszczów i bojowników

Najnowsza książka Bohdana Urbankowskiego to porywający zbiór esejów poświęcony najciekawszym zjawiskom literackim (i nie tylko literackim) polskiego romantyzmu. Autor – wybitny literaturoznawca prowadzi nas przez twórczość najznakomitszych postaci, istniejących powszechnie w świadomości narodowej Polaków, jak również prezentuje dorobek pisarski literatów znanych głównie polonistom i pasjonatom tematu, jednakże mimo to zasługującym na „zaistnienie" wśród szerszego kręgu odbiorców. I tak, obok poszerzenia wiedzy o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Norwidzie i ich najwybitniejszych dziełach, możemy się dowiedzieć np. skąd się wzięło wielokrotnie powtarzane w obiegowym języku powiedzenie „Ej! ty na rączym koniu, gdzie pędzisz, kozacze", oraz co ów kozak (czy raczej jego twórca) ma wspólnego ze zdobywaniem Mont Blanc. Dzieło Bohdana Urbankowskiego, napisane w pięknym literackim stylu, dalekim od skomplikowanego języka naukowych dociekań, stanowi wysokiej klasy dzieło przybliżające znaną i nieznaną epokę romantyzmu.

Patronat:

TVP HISTORIA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

165 ilustracji

460 str., 19,5 x 23,5 cm, twarda oprawa.

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓWIENIA: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (16 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 193d635cf5

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Wejdą – nie wejdą? – to pytanie rozpalało głowy w 1981 roku. Dzisiaj, dzięki pracy historyków, wiemy już, że to Wojciech Jaruzelski zabiegał o interwencję. Z notatki adiutanta marszałka Wiktora Kulikowa, gen. Wiktora Anoszkina, wynika, że generał prosił Sowietów o udzielenie wsparcia militarnego po wprowadzeniu stanu wojennego, jeśli opór społeczny byłby masowy. A Sowieci – mający wtedy wobec trudnej dla siebie sytuacji podczas inwazji na Afganistan własne kłopoty – wcale nie byli do tego tacy chętni, życząc sobie, żeby polscy komuniści poradzili sobie z Polakami własnymi siłami.

Z całą pewnością wojskowa junta Jaruzelskiego była przerażona tym, że uosobiona dziesięciomilionową Solidarnością polskość emanowała znów pomimo dziesiątek lat wysiłków, by ją wykorzenić i zadeptać. Paradoksalnie, choć był to czas dramatyczny i krwawy, a musiała także upłynąć dekada beznadziei rządów wojskowej dyktatury, stał się również kamieniem węgielnym dla późniejszego odrodzenia wolnej Polski.

Tak jak dramat stanu wojennego położył podwaliny pod przyszły upadek komunizmu, tak fundamentem wybuchu Solidarności, która nie dała się pogrzebać, był wcześniejszy o ponad dekadę Grudzień ’70.

– 17 grudnia od samego rana ludzie na rękach, na noszach, na fragmentach jakichś desek wnosili rannych – wspominała niemal po 40 latach tragiczne wydarzenia z grudnia 1970 roku Alina Winiarska, wówczas lekarz przychodni stoczniowej i izby przyjęć Szpitala Miejskiego w Gdyni, co opisuje Ewa Górska w bieżącym numerze „Tygodnika Solidarność”.

Zadziwiające jest podobieństwo dramatów polskich Grudniów. Tak jak dramat stanu wojennego położył podwaliny pod przyszły upadek komunizmu, tak fundamentem wybuchu Solidarności, która nie dała się pogrzebać, był wcześniejszy o ponad dekadę Grudzień ’70, o którym również w bieżącym numerze przypominamy.

W obu przypadkach był to czas, kiedy Polacy „jedni drugim brzemiona nosili”. A na ich krwi dziś ma szansę wyrosnąć nasza duma z Ojczyzny i przyszłość naszych dzieci.

eprasa.pl 193d635cf5

13.12.2022
WYDANIE Nr
50

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Grudniowe anioły

6	Grudzień '70. Pamięć poległych, pamięć żywych
10	13 grudnia 40 lat później
14	Chłopy od „Piasta"
18	Przetrwać stan wojenny

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

ZAGRANICA
Na horyzoncie wojennym 24
Za pracą – do Polski... 28
Moralność Niemca 30

HISTORIA
Czekamy na prawdę od 40 lat. Wywiad z R. Majchrzakiem 34
„Ludzie podchodzą i płaczą, płaczą..." 38

RELIGIA
Jestem Niepokalane Poczęcie 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA
Jestem sama sobie szefem. Rozmowa z M. Zgutczyńską 44
Luizjana. Wywiad z A. Owczarskim 48

ZWIĄZEK
Co w związku 54
Pracownicy MPO tracą cierpliwość 56
Ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej w 2022 r. 58
Pikieta Solidarności pod Browarem Braniewo 60
Rekordowe podwyżki dla pracowników Poczty Polskiej 62

FELIETONY:

GAC 5
BINIECKI 22
PŁUŻAŃSKI 23
TERLIKOWSKI 63
KRYSZTOPA 68

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 53
PRAWO 64
SPORT 66

eprasa.pl 193d635cf5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Trwały układ

Nieco bez echa przeszły ostatnie wypowiedzi kanclerza Niemiec Olafa Scholza oraz prezydenta Francji Emmanuela Macrona ws. Rosji. Warto je jednak odnotować, ponieważ pokazują wyraźnie, że pomimo trwającej wojny na Ukrainie dwa największe państwa UE wysyłają do Moskwy sygnał, by się dogadać.

Najpierw fakty. W trakcie Berlińskiej Konferencji Bezpieczeństwa Olaf Scholz przyznał, że „możemy wrócić do porządku pokojowego, który działał, i ponownie go zabezpieczyć, jeśli w Rosji jest wola powrotu do tego porządku pokojowego". Chociaż kanclerz Niemiec skrytykował Rosję za jej agresywną politykę oraz wywołanie wojny, to jednocześnie stwierdził, że jeżeli Putin ją powstrzyma, „to Berlin będzie zainteresowany wznowieniem rozmów ws. kontroli zbrojeń i rozmieszczenia rakiet". Niedługo później Scholz odbył długą rozmowę z Putinem.

Z kolei prezydent Francji Emmanuel Macron w jednym z wywiadów stwierdził, że „Zachód powinien rozważyć, jak odpowiedzieć na zgłaszaną przez Rosję potrzebę uzyskania gwarancji bezpieczeństwa, jeśli Władimir Putin zgodzi się na negocjacje w celu zakończenia wojny z Ukrainą. [...] Jedną z podstawowych kwestii, do jakich musimy się odnieść – jak zawsze mówił prezydent Putin – jest obawa Rosji, że NATO podejdzie tuż pod jej drzwi, oraz jej obawa przed rozmieszczeniem broni, które mogłyby zagrozić Rosji" – dodał.

Na obu europejskich przywódców spadła fala krytyki, czemu trudno się dziwić. Trudno jednak uznać, by był to przypadek. Jeżeli więc Niemcy i Francja tak otwarcie mówią o potrzebie rozmów pokojowych i budowie przyszłości z Rosją, to z punktu widzenia naszego regionu jest to wiadomość zła. Oczywiście kluczowe znaczenie będzie tu miała postawa Stanów Zjednoczonych, których prezydent także przyznał, że jest gotowy rozmawiać z Putinem, „jeśli faktycznie jest zainteresowany, by zdecydować, że chce szukać sposobu na zakończenie tej wojny".

W wypowiedziach przywódców Francji i Niemiec słychać też tęsknotę za powrotem do starych koncepcji Europy od Lizbony po Władywostok. Problem w tym, że Putin będzie takie głosy skrzętnie wykorzystywać, a jest ich niestety coraz więcej. Również w Waszyngtonie pojawiają się naciski wskazujące na konieczność rozmów z Rosją.

Prezydent Rosji przyzwyczaił nas już do tego, że wykorzystuje każdą słabość, by zyskać czas. Zresztą chyba nie potrzeba więcej dowodów na to, jak Rosja traktuje swoje zobowiązania. Dziwi więc naiwność tych, którzy łudzą się, że Rosja się zmieni. Owszem, być może zatrzyma/wycofa się na kilka lat, ale już aneksja Krymu pokazała, że nie zaspokoi to jej apetytów. Tyle tylko, że Niemcy i Francja od początku wojny przebierały nogami, by wrócić do tego, co było. Business as usual. Niestety.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 193d635cf5

Temat Tygodnia

15 i 16 grudnia 1970 r. w Gdańsku zginęło od kul lub później zmarło w wyniku ran postrzałowych 8 osób. Liczba zabitych w Gdyni 17 grudnia to 18 młodych mężczyzn. Świadkami ich umierania byli niejednokrotnie lekarze, których rodzaje obrażeń (głównie klatki piersiowej i głowy) umacniały w przekonaniu, że **strzelano po to, aby zabić**.

Nagrobek Stanisława Sieradzana

Nagrobek Zbigniewa Wycichowskiego

Alina Winiarska

Jan Nowoczyn

Maciej Okonek

Roman Okoniewski

Franciszek Patała

Elżbieta Grott

Marian Drabik

Józef Zdonek

Andrzej Olszewski

Henryk Wiśniewski

eprasa.pl 193d635cf5

GRUDZIEŃ ’70

Pamięć poległych, pamięć żywych

Ewa Górska

Życie tych, których udało się ocalić, naznaczone jest piętnem, z którym nie mogą się uporać do dziś.

Ich nie udało się uratować

– 17 grudnia od samego rana ludzie na rękach, na noszach, na fragmentach jakichś desek wnosili rannych – wspominała niemal po 40 latach od tamtej tragedii Alina Winiarska, wówczas lekarz przychodni stoczniowej i izby przyjęć Szpitala Miejskiego w Gdyni. – Wydawało mi się, że jeden z nich – z ogromną raną klatki piersiowej i masywnym krwotokiem – to mój pacjent. Pochyliłam się, a on chwycił mnie za rękę: „O, doktor Wi…” – zdołał wyszeptać. I umarł na tych noszach.

– Najbardziej emocjonalnie związałem się z 20-letnim pacjentem z postrzałem klatki piersiowej i uszkodzonym sercem. Natychmiast operowany, zaszyte serce. Nazywał się Zbigniew Wycichowski. Na drugi dzień dziękował mi i pytał: „Ja mam chore gardło, załatwi mi pan dobrego laryngologa, jak już będę w domu?”. Czyli on wierzył do końca, że będzie żył! I on, i ja mieliśmy dużo nadziei, ale niestety 11 stycznia zmarł – to wspomnienie nieżyjącego już doktora Macieja Okonka, starszego asystenta oddziału chirurgii ogólnej Szpitala Miejskiego w Gdyni.

Doktor Jan Nowoczyn, starszy asystent oddziału chirurgii ogólnej Szpitala PCK w Gdyni Redłowie, najbardziej przeżył śmierć Stanisława Sieradzana. – Dostał postrzał w klatkę piersiową, operował go wtedy doktor Kawecki, a ja przystąpiłem do transfuzji krwi. Niestety ten chłopak nam zginął – opowiadał. Ogromnie poruszony był też, gdy w prosektorium zobaczył zwłoki pokryte biało-czerwoną flagą i leżącym na niej krzyżem. To niesiony

eprasa.pl 193d635cf5

ulicą Świętojańską na drzwiach 18-letni Zbyszek Godlewski, znany z ballady o Janku Wiśniewskim.

Doktor Alina Winiarska też w pewnym momencie znalazła się w prosektorium i zobaczyła 8 czy 9 osób leżących na noszach. Wszyscy dramatycznie skrwawieni. – Ja nie rozpoznawałam twarzy, choć większość z nich to byli stoczniowcy, moi pacjenci. Jeden z nich w zaciśniętej dłoni trzymał taką zgrzebną teczkę. W niej 3 czy 4 ziemniaki ugotowane w łupinkach i dwie kromki chleba przełożone kaszanką. We mnie się coś wtedy załamało. Pomyślałam: „Boże kochany, za co ten człowiek zginął, za ten chleb i kartofle, za to, że szedł do pracy?”.

W prosektorium zobaczył zwłoki pokryte biało-czerwoną flagą i leżącym na niej krzyżem. To niesiony ulicą Świętojańską na drzwiach 18-letni **Zbyszek Godlewski**, znany z ballady o Janku Wiśniewskim.

Zaczęło się w Gdańsku

14 grudnia w Stoczni noszącej wówczas imię Lenina stoczniowcy najpierw wiecowali przed dyrekcją, a później wyszli na ulice w proteście przeciwko podwyżce cen i arogancji władzy. Szukali też poparcia wśród studentów. Byli tacy, którzy się nie przyłączyli, pamiętając swoje osamotnienie w marcu 1968 roku, ale i tacy, którzy uznali, że to wspólna sprawa. Należał do nich Roman Dambek, student Politechniki Gdańskiej. – Byłem świadkiem, jak w poniedziałek, 14 grudnia, na dziedziniec podjechała grupa stoczniowców – relacjonował po latach. – Nawoływali, żebyśmy razem protestowali. W tym momencie odzewu nie było, bo byliśmy na zajęciach. Ale padło hasło, żebyśmy byli gotowi na określoną godzinę. I ja byłem. W gronie kolegów doszedłem do Błędnika. I tam już było gorąco.

Drugiego dnia do protestu dołączyli pracownicy Stoczni Remontowej, Stoczni Północnej i portowcy. Zaczęły się też zdecydowane pacyfikacje demonstracji. Jedną z pierwszych ofiar był stoczniowiec Józef Zdonek. Został postrzelony w nogę i gdy upadł, najechał na niego transporter opancerzony. Odzyskał przytomność dopiero w szpitalu, już po amputacji nogi.

Gdynia pertraktowała z władzą...

...gdy Gdańsk twardo walczył na ulicach. Przedstawiciele Prezydium Miejskiej Rady Narodowej podpisali protokół przedstawiony przez delegację wielotysięcznego, niezwykle zdyscyplinowanego pochodu protestacyjnego. Władze zgodziły się, aby w Zakładowym Domu Kultury przy ul. Polskiej obradował komitet strajkowy utworzony przez przedstawicieli różnych zakładów pracy. Nieżyjący już Tadeusz Jaroszyński ze Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni podjął się zorganizowania junaków z Ochotniczych Hufców Pracy, takiej straży strajkujących, aby nie dochodziło do żadnych aktów wandalizmu. Kilku z nich miało rano podejść po niego do domu. Tymczasem nad ranem obudził go łomot do drzwi. – Myślałem, że to chłopaki z OHP przyszli wcześniej, a tu trzech milicjantów, trzech z Marynarki Wojennej. „Jest pan aresztowany” – wspominał. Zawieźli go do aresztu na Starowiejską, gdzie już byli inni zatrzymani, a później wszystkich ciężarowym samochodem do więzienia w Wejherowie.

Tymczasem robotnicy w Gdyni – zgodnie z wcześniejszą umową z władzą – czekali na odpowiedź na postulaty, po którą mieli się zgłosić 17 grudnia. Zamiast rozmów zaczęto strzelać do idących do pracy robotników. Jednym z pierwszych rannych był Marian Drabik. Po 40 latach tak to wspominał: „Pierwszy strzał był w rękę. Chwyciłem ją. To był taki ból, że padłem na kolana. Wtedy dostałem w głowę. Zrobiło mi się gorąco, chciałem uciekać, ale nie było gdzie. Ktoś mi pomógł i schowaliśmy się za filary wiaduktu. Odczekaliśmy kolejne nawałnice strzałów. Kiedy one umilkły, cofaliśmy się za kolejne filary w kierunku dworca. Byłem przytomny. Posadzono mnie obok kierowcy, przy którym siedziała już kobieta ranna w głowę. Z tyłu byli zabici. Dojechaliśmy do Szpitala Miejskiego w Gdyni. Z tego, co wiem, miałem śmierć kliniczną. Gdy się ocknąłem, był przy mnie doktor Patała, który mnie reanimował. Pocisk, który utkwił w kurtce, przechowuję jak najcenniejsza relikwię [obecnie znajduje się on w Muzeum Miasta Gdyni, podobnie jak i cała dokumentacja medyczna – przyp. E.G.].

Robotnicy w Gdyni czekali na odpowiedź na postulaty, po którą mieli się zgłosić 17 grudnia. Zamiast rozmów **zaczęto strzelać** do idących do pracy robotników.

Wśród udokumentowanych ofiar śmiertelnych nie było kobiet. A czasem tak niewiele brakowało. – Tuż przed salą operacyjną zobaczyłem na wózku kobietę. Zakrwawioną, ciężko ranną, bladą, bez tętna na tętnicy promieniowej – doktor Maciej Okonek ocenił, że była umierająca. – Natychmiast ją operowaliśmy. Było rozerwane płuco i rozerwana śledziona. Na szczęście udało się ją uratować.

eprasa.pl 193d635cf5

Życie udało się też ocalić Elżbiecie Grott, która pracowała jako goniec i została postrzelona w szyję. – Byłam na wpół przytomna – wspominała. – Wiem, że niosło mnie czterech mężczyzn i tylko słyszałam: „Co oni zrobili, zabili panienkę...”.

Nie tylko na stoczniowym pomoście

Strzelano też i brutalnie rozprawiano się z demonstrantami i przypadkowymi przechodniami na ulicach Gdyni, a w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej dla osób z łapanki urządzono katownię. Boleśnie przekonał się o tym Henryk Wiśniewski, 17-letni uczeń Zespołu Szkół Zawodowych w Gdyni Orłowie, gdzie zajęcia zostały odwołane, więc wracał do domu. – Dostałem dwie kule: jedna przeszyła klatkę piersiową, druga lewą rękę – opowiadał. – Tłum ludzi zatrzymał samochód. Przywieziono mnie do Akademii Medycznej w Gdańsku, gdzie przeprowadzono szczęśliwą operację. Bo żyję, a byłem w strasznym stanie!

> Bolesną lekcję od władzy ludowej dostali młodzi ludzie w budynku Prezydium Miejskiej rady narodowej Po przejściu „ścieżki zdrowia” zapędzono ich do sali, gdzie byli **dalej katowani**.

Innego ucznia, 16-letniego Andrzeja Olszewskiego, milicja nie wpuściła do Zawodowej Szkoły Marynarki Wojennej, znajdującej się na terenie stoczni. Wracając do domu na Grabówku – dosyć okrężną drogą, bo przecież tyle się wokół działo – doszedł do ulicy Śląskiej w pobliżu hotelu robotniczego. Znalazł się w ogniu walki: na demonstrantów nacierała milicja, a z helikoptera rzucano petardy. Z kolei z okien hotelu na milicjantów leciały różne przedmioty, a oni strzelali w okna. – Nie mieliśmy dokąd uciekać – wspominał. – Gdy kogoś dopadli, tłukli niesamowicie. Pamiętam, że zostałem skopany w różne części ciała i straciłem przytomność. Leżałem na jezdni, a potem podszedł do mnie jakiś pan, żeby sprawdzić, czy żyję. Skrwawieni dostaliśmy się jakoś do lasu, a stamtąd do domu.

Bolesną lekcję od władzy ludowej dostali młodzi ludzie w budynku Prezydium MRN. Po przejściu „ścieżki zdrowia” zapędzono ich do sali, gdzie byli dalej katowani. Jednego z nich doskonale zapamiętała doktor A. Winiarska: – W godzinach wieczornych doktor Kunert przywiózł karetką chłopaka, który wyglądał jak śliwka. Obity, nieprzytomny, cały siny, krwawiący. On go wydobył z prezydium, bo rozpoznał syna naszej pielęgniarki z urologii. To był Wiesław Kasprzycki.

Doskonale zdali egzamin

Lekarze, choć sami byli zszokowani tym, co działo się wokół nich, stanęli na wysokości zadania. Ci ze Szpitala Miejskiego w Gdyni znajdowali się pod największą presją. – Na szczęście doktor Teleszyński miał za sobą praktykę wojenną, podobnie jak doktor Hryniewiecki, szef oddziału chirurgicznego, który także przeżył kampanię wrześniową i powstanie. Ci dwaj panowie z frontowym doświadczeniem potrafili uspokoić i porozstawiać ludzi w odpowiednich miejscach: selekcja, zespoły operacyjne itd. – oceniał Roman Okoniewski, zastępca ordynatora oddziału ortopedii Szpitala Miejskiego w Gdyni.

Z kolei (nieżyjący już) doktor Franciszek Patała, ortopeda ze Szpitala Miejskiego w Gdyni, zwracał uwagę na ogromny niepokój, jaki panował w szpitalu, zwłaszcza 17 grudnia: „Przez cały czas słychać było wybuchy, helikoptery latały, chorzy byli przerażeni, bo nie wiedzieli, co z nimi będzie. Część lżej rannych opatrywano na różnych oddziałach. Chodziło o to, żeby ich nie notować w tych głównych księgach. Mieliśmy tylko swoje listy i te się później przydały.

– To nam podpowiedział doktor Teleszyński – wyjaśniał Roman Okoniewski. – Bolszewicy mają taką metodę, że ty go zapiszesz, później podasz jego nazwisko, żeby otrzymał jakieś odszkodowanie, a to wszystko będzie po to, żeby go zgładzić gdzieś w kącie.

Poczucie zagrożenia było powszechne. Zapamiętał to dobrze pobity wówczas Andrzej Olszewski, któremu pomocy udzielała w domu lekarka z przychodni Aleksandra Turbak: „Po zakończeniu wizyt domowych przychodziła do mnie przeważnie wieczorem. Gdy już urazy zostały wyleczone, zapisywała różne środki na uspokojenie”.

> **14 grudnia** stoczniowcy najpierw wiecowali przed dyrekcją, a później wyszli na ulice w proteście przeciwko podwyżce cen i arogancji władzy.

Wizyty te nie były oczywiście odnotowane w oficjalnej kartotece pacjenta. Nie wiadomo, ile było takich przypadków. Część z nich znalazła się w wykazie poszkodowanych o niedostatecznie zidentyfikowanej tożsamości. To 19 nazwisk, w tym 4 kobiety. Natomiast na podstawie wypisów ze szpitali w Gdańsku po latach sporządzono listę 107 osób poszkodowanych (wśród nich 4 kobiety), a ze szpitali w Gdyni 132 rannych (7 kobiet).

Wszystkie wypowiedzi pochodzą z mojego filmu dokumentalnego „Grudzień ’70. Pamięć poległych, pamięć żywych” zrealizowanego w Video Studio Gdańsk w 2009 roku, a zdjęcia są kadrami z tego filmu.

eprasa.pl 193d635cf5

13 grudnia 40 lat później

Nie pamiętam wprowadzenia stanu wojennego. Nie mogę pamiętać, bo urodziłem się kilka miesięcy po tym, jak generał Wojciech Jaruzelski dokonał nad Wisłą wojskowego puczu. Nie oznacza to jednak, że nie wyciągam z tej „godziny zero" współczesnej polskiej historii własnych lekcji koniecznych do **rozumienia dzisiejszej rzeczywistości**.

Rafał Woś

13 grudnia 1981 roku zaczął się w Polsce neoliberalizm – zgadzam się w pełni z tą oceną wygłoszoną przez weterana Solidarności Karola Modzelewskiego w jego autobiograficznej książce „Zajeździmy kobyłę historii" z roku 2013. Modzelewski był postacią niezwykle ciekawą, funkcjonującą jednocześnie w – by tak rzec – dwóch wykluczających się politycznych opowieściach wynikających ze stanu wojennego. Środowiskowo do końca życia (zmarł w 2019 roku) związany oczywiście z kręgami liberalnych doradców „S", którzy zbudowali po roku 1989 imperium światopoglądowe „Gazety Wyborczej". Było to więc dokładnie to samo środowisko, które pod koniec lat 80. poparło dogadanie się opozycji z pokoleniem PZPR-owskich młodych wilczków. A potem razem z nimi wprowadzało w Polsce kapitalizm według neoliberalnych recept, od których radykalizmu włos na głowie jeżył się nawet wysłannikom MFW i Banku Światowego. Jednak politycznie Karol Modzelewski był przecież wobec tamtych rozwiązań zawsze w ostrej i konsekwentnej kontrze, należąc do końca do grona najostrzejszych krytyków wolnorynkowego fundamentalizmu elit III RP. Będąc z tego powodu w środowiskach liberalnych najpierw ignorowany i zamilczany, a dopiero potem – gdy już nie stanowił żadnego politycznego zagrożenia – traktowany jako listek figowy. Taki specyficzny pogrudniowy los.

> 13 GRUDNIA 1981 ROKU ZACZĄŁ SIĘ W POLSCE NEOLIBERALIZM – ZGADZAM SIĘ W PEŁNI Z TĄ OCENĄ WYGŁOSZONĄ PRZEZ WETERANA PIERWSZEJ SOLIDARNOŚCI KAROLA MODZELEWSKIEGO.

Spawacz i „klęska Solidarności"

W niczym nie umniejsza to jednak celności diagnozy Modzelewskiego o początkach polskiego neoliberalizmu, który miał się urodzić właśnie o północy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Dosłownie chodziło Modzelewskiemu o to, że generał Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny w Polsce, usiłował złamać kręgosłup pierwszej – jednoznacznie socjalnie i radykalnie propracowniczo nastawionej – Solidarności. Czy to się „Spawaczowi" (moja ulubiona ksywka Jaruzelskiego) udało? Modzelewski twierdził – z przykrością – że tak. W efekcie tamtego brutalnego ataku, gdy „S" wyszła z podziemia i wróciła na scenę dziejów w drugiej połowie lat 80., była już pod dużo większym wpływem liberalnie nastawionych inteligentów w stylu Adama Michnika, Jacka Kuronia czy Bronisława Geremka. A to z kolei sprawiło, że w pierwszej fazie polskich przemian związek osłaniał swoim parasolem najbardziej radykalne posunięcia Leszka Balcerowicza. Co weszło do historii jako „klęska Solidarności" – opisana kilka lat później w książce amerykańskiego politologa Davida Osta pod tym samym tytułem.

Ale ja lubię tezę Modzelewskiego jeszcze pociągnąć, rozbudować i poszerzyć o dalsze wnioski. Uważam na przykład, że Jaruzelski 13 grudnia 1981 roku dokonał faktycz- ›

eprasa.pl 193d635cf5

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 193d635cf5

nego i ostatecznego demontażu tzw. demokracji ludowej. Oczywiście, że demokracja ludowa nie była nigdy systemem pluralistycznym i liberalnym, ale nie było też tak, że był to ustrój przez cztery dekady swojego istnienia dokładnie jednakowy. Był stalinizm, ale był też okres gierkowski – dwa światy różniące się od siebie jak noc i dzień. A po stanie wojennym przyszedł regres. Polska stała się na całą dekadę lat 80. faktyczną wojskową dyktaturą, nie bardzo odbiegającą stylem rządzenia od podobnych reżimów w Ameryce Południowej czy Afryce. Już w przededniu stanu wojennego Jaruzelski skomasował w jednym ręku wszystkie ośrodki władzy na wszystkich poprzednich etapach istnienia PRL-u jednak (i nie bez przyczyny) rozdzielone. Od lutego 1981 roku był więc premierem, w październiku tego samego roku został pierwszym sekretarzem KC PZPR, a wojsko kontrolował już przecież od dawna. 13 grudnia był domknięciem puczu i oznaczał zaprowadzenie faktycznej dyktatury jednego ośrodka władzy ze wszystkimi tego faktu brzydkimi konsekwencjami, takimi jak zwiększenie brutalności aparatu represji, pogłębienie kryzysu politycznego w kraju oraz faktyczne załamanie gospodarki (za co generałowie próbowali oczywiście obwinić poprzedników, sobie nie mając nic do zarzucenia – o czym za chwilę).

STAN WOJENNY DAŁ CZAS I MOŻLIWOŚĆ PRZYGOTOWANIA I PRZEPROWADZENIA OPERACJI PODZIELENIA SIĘ WŁADZĄ POLITYCZNĄ Z BARDZIEJ UKŁADNĄ CZĘŚCIĄ OPOZYCJI. ALE PRZY JEDNOCZESNYM ZACHOWANIU KONTROLI NAD NAJCENNIEJSZYMI ZASOBAMI: GOSPODARCZYMI ORAZ PROPAGANDOWYMI.

JARUZELSKI JAKO PIERWSZY KOMUNISTYCZNY WŁADCA POTRAKTOWAŁ SWOICH POPRZEDNIKÓW JAK WROGÓW PUBLICZNYCH, SAMEGO GIERKA WSADZAJĄC NA PEWIEN CZAS DO WIĘZIENIA. ALE TO NIE DAŁO MU WCALE POKLASKU W SPOŁECZEŃSTWIE.

Jaruzelski jako rzecznik nowej klasy

W tych warunkach Jaruzelski – idąc śladem współczesnych mu wojskowych dyktatorów w stylu choćby Augusta Pinocheta – miał zupełnie wolne ręce do wprowadzania w Polsce radykalnej zmiany ustroju, w tamtym wypadku kapitalizmu. Od pewnego momentu według logiki, by podzielić się władzą polityczną z tą bardziej układną częścią opozycji, ale przy jednoczesnym zachowaniu kontroli nad najcenniejszymi zasobami: gospodarczymi oraz propagandowymi. Całą tę zmianę ukryto za parawanem „wolnego rynku" również po to, by uzyskać przychylność Zachodu. Oczywiście, że to nie Wojciech Jaruzelski był tego planu głównym autorem. Tamta idea wyszła od młodszych. Politycznie symbolami tamtego „ostatniego pokolenia PZPR-u" będą twórcy późniejszych sukcesów SLD: Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller czy Marek Belka, ale to też tylko symbole. Aktorzy wzięci do sztuki firmowania przemiany na scenie politycznej. Reprezentowali oni ambitne pokolenie, które chciało zrzucić cisnący ich gors realnego socjalizmu. To stały schemat opisany najlepiej przez Milovana Dżilasa w jego „Nowej klasie", a żywy i prawdziwy w Polsce lat 80. i 90. XX wieku. Większość z inicjatorów tamtego polskiego skoku w kapitalizm na zawsze pozostanie w cieniu, gdzieś na styku służb

eprasa.pl 193d635cf5

mundurowych, biznesu, dyplomacji, mediów. Dyktator Jaruzelski był z tego punktu widzenia elementem nieodzownym. Dał czas i możliwość przygotowania i przeprowadzenia całej operacji. Solidarnościowców, którzy ten proces podżyrowali swoim opozycyjnym autorytetem, znaleziono bez trudu. Udzielili oni komunie oficjalnej absolucji. A z tych, co nie chcieli się z tym pogodzić, zrobiono „oszołomów". Tak w skrócie wyglądał przepis na III RP. Bez 13 grudnia musiałby wyglądać inaczej.

Ale przecież lekcja tamtych doświadczeń nie kończy się na sporach o naturę polskiego kapitalizmu oraz tego, kto zajmie jakie miejsce w nowym porządku dziobania. Mamy jeszcze samo doświadczenie grudniowego wojskowego puczu. Architekci stanu wojennego przedstawiali i będą go przedstawiać jako akt wyższej konieczności. Sposób na ocalenie kraju przed radziecką interwencją. Spór o to, czy „by weszli czy nie", pozostanie pewnie na zawsze nierozwiązany. Warto tu jednak zwrócić uwagę na coś innego. Niezależnie od odpowiedzi na pytanie o radziecką interwencję za decyzją junty Jaruzelskiego o grudniowym zamachu stały także inne cele. Każda historyczna decyzja ma przecież wiele motywacji. Nie inaczej było wtedy. I właśnie wśród tamtych motywacji musiała być także chęć zalegitymizowania się ówczesnych władców PRL w oczach społeczeństwa. Musimy przecież pamiętać, że wtedy (grudzień 1981) generalska ekipa była wciąż relatywnie nowa. Mijał właśnie dopiero rok z kawałkiem od obalenia Edwarda Gierka przez połączone wysiłki Jaruzelskiego i Stanisława Kani. Ale z sukcesją w PRL-u zawsze było problem. To nie była przecież żadną miarą demokracja parlamentarna, gdzie napięcia rozładowuje się poprzez mechanizm wyborów i zmiany rządu. W PRL-u sukcesje zawsze odbywały się w sposób bardziej dramatyczny – poprzez pałacowe przewroty. I za każdym razem „nowi" stawali wobec wyzwania, by jednak w jakiś tam sposób wytłumaczyć tę zmianę społeczeństwu i zyskać przynajmniej wstępną wiarę, że teraz „będzie lepiej". Zarówno Władysław Gomułka (1956), jak i Gierek (1970/1971) swoje intronizacje organizowali w sposób aksamitny. Nie było wsadzania poprzedników do więzienia, pokazowych procesów, upokarzania ani nawet szczególnego rozliczania przegranych. Konflikty zamiatano pod dywan, wysyłając rywali na dalsze odcinki albo na emeryturę.

Polak do Polaka strzelać nie powinien

To Jaruzelski potraktował swoich poprzedników jak wrogów publicznych. Gierka i jego ekipę wyrzucono z partii i na pewien czas zamknięto do więzienia. Jeden z członków tej ekipy Zdzisław Grudzień nawet w obozie internowania w Głębokiem umarł. Podjęto też rozbudowaną ofensywę propagandową, która miała pokazać, że „co złego, to tamci", a winą za wszystko obarczono „życie na kredyt epoki Gierkowskiej". W ten sposób generałowie liczyli, że dostaną czystą kartę i kredyt zaufania od społeczeństwa. To jednak... nie nastąpiło. Ta metoda ostrego rozliczenia po prostu nie zadziałała, z czego może płynąć morał, że w Polsce stawianie spraw na ostro, z użyciem wojska oraz przemocy nie przynosi pożądanych skutków. Aż do końca dekady lat 80. ekipa Jaruzelskiego nie zdołała oprzeć swojej władzy na autentycznym szerokim poparciu ludzi. Pod tym względem nie mieli nawet tego, co miał Gomułka na początku swojego panowania albo Gierek do roku 1976. I to też jest bardzo ważna lekcja, że Polak do Polaka strzelać nie może, ani nawet nie powinien wsadzać go do więzienia. Również dlatego, że się to... nie opłaca. Paradoksalnie dopiero otwarcie procesu dogadywania się z opozycją przyniosło komunistom sukces. A osobiście Jaruzelskiemu nawet pewien rodzaj legendy (o tym, że – niczym Michaił Gorbaczow – dobrowolnie podzielił się władzą). Ale jak się to dokonało i co z tego wynikło, to już oczywiście temat na zupełnie inną polityczno-historyczną opowieść.

Autor jest publicystą portalu Salon24.pl.

Naszemu Koledze

JÓZEFOWI MOZOLEWSKIEMU

Przewodniczącemu Zarządu
Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność"

składamy wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci

Siostry

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej

Piotr Duda
przewodniczący
KK NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl 193d635cf5

Chłopy od „Piasta”

Strajk w kopalni węgla kamiennego „Piast” w Bieruniu rozpoczął się rankiem 14 grudnia 1981 r., 650 metrów pod ziemią. Trwał do wieczora 28 grudnia. Przez dwa tygodnie **na dole kopalni „Piast” była Polska**, a nie PRL. Strajk górników z Bierunia był najdłuższym protestem przeciwko stanowi wojennemu, jednym z najdłuższych w Europie i być może na świecie strajków w podziemiach kopalni.

Teresa Wójcik

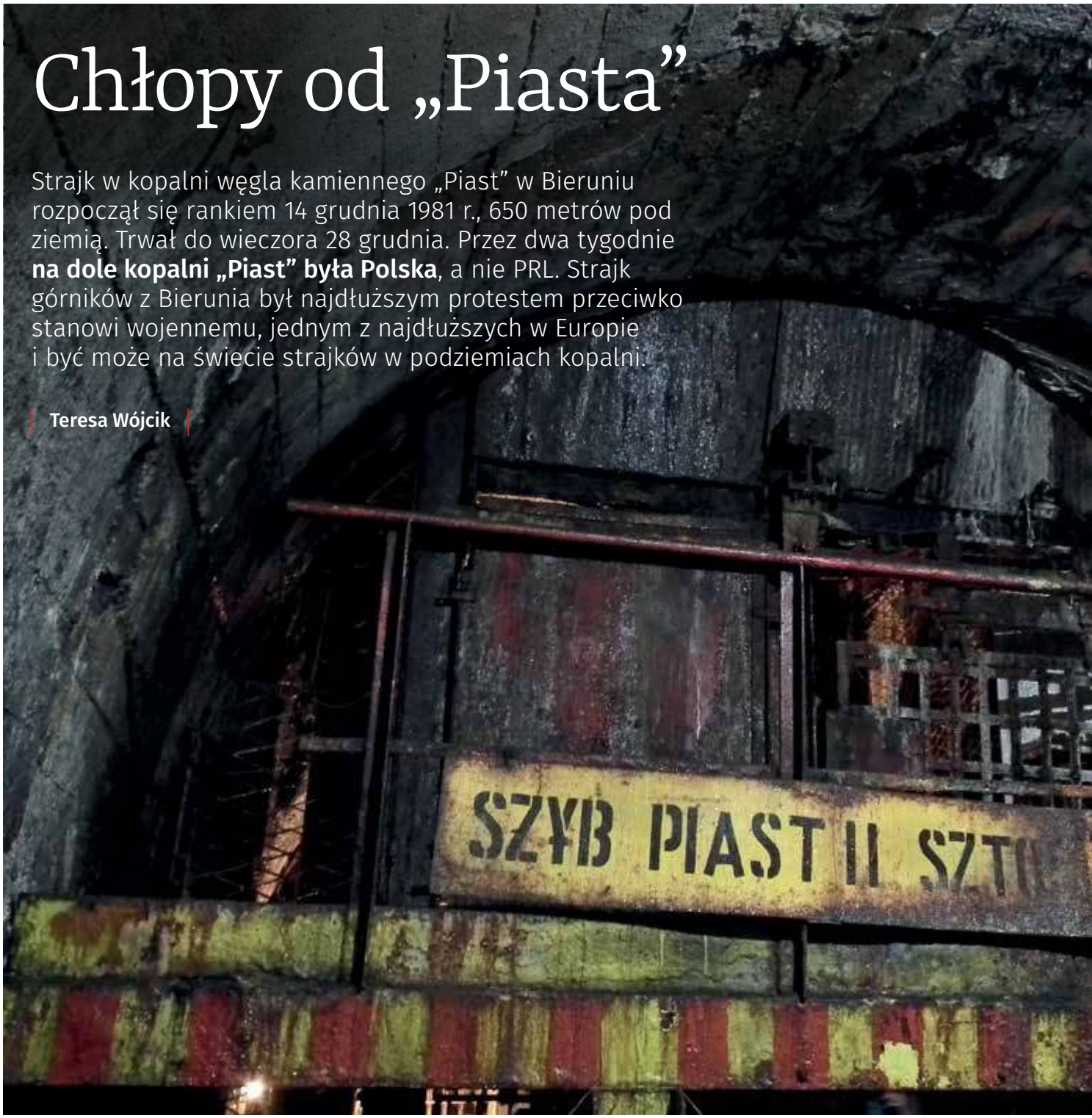

Strajk w kopalni „Piast” rozpoczął się spontanicznie jako masowa reakcja górników na bezprawie stanu wojennego. Przywódców kopalnianej Solidarności przy tym nie było. W poniedziałek, 13 grudnia 1981 r., górnicy pierwszej i częściowo drugiej zmiany rozpoczęli strajk po tym, gdy dowiedzieli się o zatrzymaniu zastępcy przewodniczącego Komisji Zakładowej „S” Eugeniusza Szelągowskiego oraz przewodniczącego KZ „S” Przedsiębiorstwa Robót Górniczych z Mysłowic Stanisława Dziwaka (liczna grupa pracowników tego przedsiębiorstwa wykonywała techniczne prace górnicze w kopalni „Piast”).

eprasa.pl 193d635cf5

Fot. Wikimedia Commons

Spontaniczność i samodyscyplina

Hasło do strajku dał jeden z pracowników przedsiębiorstwa z Mysłowic, elektryk Stanisław Trybuś. Na podszybiu tłum ludzi czekał na windy. Pracę skończyła pierwsza zmiana i ludzie wracali na górę. Pojawiali się górnicy z drugiej zmiany. Trybuś wszedł na ławkę i krótko zaapelował, że nie można tak po prostu zgodzić się, żeby bezprawnie komuniści aresztowali ich kolegów – działaczy NSZZ „Solidarność". Dostał masowe poparcie. Zarówno pierwsza zmiana, jak i górnicy drugiej zmiany pracujący na poziomie 650 metrów zdecydowali się na strajk.

Decyzja była spontaniczna, ale podjęta w pełni świadomie. Tak narodziła się zdyscyplinowana i dobrze zorganizowana forma obywatelskiego oporu. Strajk w „Piaście" w Bieruniu charakteryzowały: upór, determinacja, niebywała samodyscyplina strajkujących, do tego niezłe poczucie humoru, wcale nie wisielczego – świadczy o tym dorobek strajkowego kabaretu.

History cy i badacze tamtego okresu zwracają szczególną uwagę na poczucie odpowiedzialności za kopalnię. To, że wśród strajkujących znalazły się osoby z dozoru – zwłaszcza nadsztygar Zbigniew Bogacz – okazało się bardzo przydatne. Skrajnie niesprzyjające warunki wymagały profesjonalnego zachowania. Każdego dnia górnicy wykonywali prace zabezpieczające – odświeżanie ścian, odwadnianie chodników i wyrobisk. Dzięki temu nie tylko utrzymano bezpieczeństwo przebywających tam osób, ale też nie pozwolono, aby kopalnia poniosła poważne straty materialne. Całością tych prac kierował nadsztygar Zbigniew Bogacz.

STRAJK W „PIAŚCIE" W BIERUNIU CHARAKTERYZOWAŁY UPÓR, DETERMINACJA, NIEBYWAŁA SAMODYSCYPLINA STRAJKUJĄCYCH ORAZ POCZUCIE HUMORU.

Do strajku dołączają liderzy związkowi

Przewodniczący Komisji Zakładowej Solidarności w kopalni „Piast" Wiesław Zawadzki, jego zastępca Eugeniusz Szelągowski i członek Komisji Andrzej Machalica jeszcze w niedzielę pojechali do kopalni, by porozmawiać z dyrektorem o wprowadzeniu stanu wojennego i jego konsekwencjach dla załogi górniczej. Za pierwszym razem go nie zastali, więc po pewnym czasie przyjechali po raz drugi. Czekali już na nich milicjanci i esbecy, którzy przewieźli ich do komendy milicji w Tychach. Z całą trójką przeprowadzono „rozmowy ostrzegawcze". Zawadzki i Machalica podpisali deklaracje o „lojalności wobec prawa" i zobowiązali się, że nie podejmą strajku. Wypuszczono ich. Szelągowski odmówił podpisania lojalki, więc go internowano. W poniedziałek (czyli następnego dnia) Zawadzki i Machalica wraz z pozostałymi członkami KZ: Andrzejem Urbańczykiem i Andrzejem Oczko (nie byli w niedzielę w kopalni, więc nie zostali zatrzymani), przybyli do kopalni i zgodnie z przepisami zdali majątek związkowy przedstawicielom dyrekcji kopalni. Potem zjechali na dół do strajkujących kolegów. Do czwórki działaczy zakładowej „S" dołączył nadsztygar i jednocześnie członek Krajowej Komisji Górnictwa NSZZ „S" inżynier Zbigniew Bogacz. Dyrektor kopalni liczył, że przekonają załogę do przerwania strajku, jednak oni do straj-

eprasa.pl 193d635cf5

ku się przyłączyli i zostali na poziomie 650 metrów. Do przebywających już na dole górników dołączyli pracownicy trzeciej zmiany. Na poziom 650 metrów przedostało się z wyższego poziomu – 500 metrów kolejnych kilkaset osób. Ostatecznie we wtorek, 15 grudnia, w podziemiach „Piasta" strajkowało już ponad 2 tysiące osób. Strajkujący zgodnie zdecydowali, że nie można zgodzić się na większą liczbę uczestników protestu na dole, nie pozwalały na to warunki. Od początku udział w proteście był zupełnie dobrowolny i ten, kto chciał, mógł wyjechać na powierzchnię. Ostatecznie do końca strajku dotrwało ponad 1300 osób.

BRANO POD UWAGĘ ZASTOSOWANIE BLOKADY I ATAK NA „PIASTA" PRZEZ SIŁY MILICYJNO-WOJSKOWE. TYLE ŻE CZOŁGI NIE MOGŁY ZJECHAĆ NA DÓŁ.

Władze: wygasić ten strajk za wszelką cenę!

Dziś, gdy dostępne są dokumenty z czasu stanu wojennego, widać, że władze zastosowały wszelkie dostępne środki, aby wygasić strajk. Wobec strajku pod ziemią nie dało się zastosować działań siłowych, choć były i takie pomysły, poza powtarzanymi wciąż groźbami, prośbami i różnego rodzaju namowami. „Inspirowano" przebywające codziennie przed kopalnianą bramą rodziny górników, aby w listach i rozmowach telefonicznych przekonały swoich mężczyzn do wyjazdu na górę. Władze próbowały w różny sposób wydostać ludzi z dołu. Andrzej Makosz otrzymał paczkę z ubraniami, a w niej list z wiadomością o ciężko chorym ojcu. Jednak charakter pisma nie pasował do nikogo z jego rodziny. Inny górnik dostał wiadomość, że musi opuścić strajk, bo jego 6-letnia córeczka jest ciężko chora. Brano pod uwagę zastosowanie blokady i atak na „Piasta" przez siły milicyjno-wojskowe, zrezygnowano jednak – przecież protest odbywał się pod ziemią, gdzie czołgi nie mogły wjechać. Innym pomysłem było użycie gazów bojowych lub zalanie i zatopienie kopalni. To oznaczało jednak bezpowrotne zniszczenie „Piasta". Próbowano także wykorzystać autorytet Kościoła. Jego przedstawicieli informowano, że strajk trwa tylko dlatego, że grupka „solidarnościowych ekstremistów" terrorem zmusza resztę górników do pozostawania na dole. Jednak już pierwsi posługujący księża przekonali się, że oficjalne informacje nie mają nic wspólnego z prawdą i udział w strajku jest zupełnie dobrowolny. Nie istnieje żadna „grupka terrorystów".

Głodna wigilia i święta

W pierwszych dniach strajku rodziny i niestrajkujący koledzy zajęli się zaopatrzeniem. Windami na dół przetransportowano koce, kurtki, środki czystości i ogromne ilości jedzenia. Jedzenia było – pomimo kryzysu na rynku żywności – dużo i w ogromnym wyborze, tak że miejsce, gdzie powstał swego rodzaju magazyn żywności, strajkujący nazwali „Baltoną". Zdawało się, że wykarmić ponad 2 tysiące ludzi organizacyjnie będzie bardzo trudno, że będzie to nieustanny chaos. Nic z tych rzeczy. Strajkujący podzieli się na kilkunastoosobowe grupy na podstawie wykonywanych zawodowych specjalności. Trzy razy dziennie grupowi pobierali dla swoich grup śniadania, obiady i kolacje. Do 20 grudnia na obiad była gorąca zupa z zakładowej kuchni przywożona na poziom 650 w ogromnych termosach. Po 20 na polecenie władz kuchnia została zamknięta. Jednocześnie dyrekcja zakazała rodzinom i kolegom dostarczania żywności. W wigilię i święta w kopalni panował głód. We wspomnieniach uczestników strajku przewijają się smutne obrazy wigilii pod ziemią, przy górniczych lampach. Na prowizorycznych stołach: po kromce chleba na osobę, woda i plasterki jabłek. Górnicy łamali się opłatkami dostarczonymi przez księży, bo Kościół ich nie opuścił. W pierwszym tygodniu do strajkujących zjechało kilku księży z Komunią Świętą. W Wigilię księża z biskupem Januszem Zimniakiem odwiedzili ich ponownie. Odprawiona została Msza Święta, wszystkim strajkującym udzielono absolucji.

NA STRAJKU W WIGILIĘ I ŚWIĘTA OPŁATEK BYŁ, ALE NA WIECZERZĘ WIGILIJNĄ BYŁY KROMKA CHLEBA I PLASTEREK JABŁKA.

eprasa.pl 193d635cf5

Księża obeszli korytarze i wyrobiska, gdzie strajkowała brać górnicza.

Ostatnia szychta...

To w dużej mierze głód sprawił, że ostatecznie 1300 górników i pracowników PRG Mysłowice wyjechało na górę 28 grudnia wieczorem po dwóch tygodniach spędzonych pod ziemią, choć kilkuset górników było zdecydowanych kontynuować strajk. Wyjeżdżając, śpiewali hymn. Pomodlili się przed ołtarzem św. Barbary, patronki górników. Wszystkim obiecano, że nie poniosą żadnych konsekwencji.

Ale jeszcze tego samego dnia rozpoczęły się aresztowania i internowania uczestników strajku, które ciągnęły się przez następnych kilka dni. Prawie wszyscy zostali zwolnieni z pracy. Byli wprawdzie ponownie do niej przyjmowani, ale na nowych, o wiele gorszych warunkach. Stracili uprawnienia z Karty Górnika, 13. i 14. płacę. Siedem osób stanęło przed sądem. Oskarżeni zostali: Zbigniew Bogacz, Wiesław Dudziński, Andrzej Machalica, Andrzej Oczko, Stanisław Paluch, Adam Urbańczyk i Wiesław Zawadzki. Prokuratur wojskowy postawił im m.in. zarzut zorganizowania i prowadzenia strajku. Żądał kar od 15 do 10 lat pozbawienia wolności. Ostatecznie proces zakończył się zaskakującym wyrokiem. 12 maja 1982 roku sąd wojskowy pod przewodnictwem sędziego kpt. Józefa Medyka z braku dowodów uniewinnił oskarżonych oraz umorzył wobec wszystkich postępowanie karne. Wszyscy jeszcze tego samego dnia po zwolnieniu z aresztu zostali internowani. Zbigniewa Bogacza zwolniono dopiero 12 grudnia 1982 roku.

Oskarżonym groziła nawet kara śmierci. Władza mocno się starała, żeby za najdłuższy strajk wydać jak najwyższe wyroki. Jednak sędzia się nie ugiął. Po zakończeniu procesu wysłano go na przymusowy urlop. Przez kilka lat nie miał prawa wydawać wyroków. Zdegradowano go do stanowiska pracownika do rozpatrywania skarg w biurze nadzoru. Jednak w końcu został powołany na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego. Zaproszono go do Bierunia w 25. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego. Przywitanie, zwłaszcza z Bogaczem, było wyjątkowo serdeczne. Zakładowa Solidarność otrzymała od Józefa Medyka jego łańcuch sędziowski.

Większość przywódców strajku w „Piaście" została zmuszona do emigracji. Najpierw wyjechali do USA Andrzej Oczko i Adam Urbańczyk w 1983 r. Nie mieli wyjścia. Służba Bezpieczeństwa nie dawała im spokoju. Nie mogli znaleźć nigdzie pracy, nie uśmiechało im się zostać tajnymi współpracownikami. W końcu z rodzinami wyjechali z kraju. Potem za ocean udali się Eugeniusz Szelągowski, Andrzej Machalica i Wiesław Zawadzki. Jako ostatni do USA wyemigrował szczególnie nękany, pozbawiony nie tylko pracy, ale nawet spółdzielczego mieszkania (już spłaconego), Zbigniew Bogacz. Osiadł w Sacramento w Kalifornii. Do Polski przyjeżdżał kilka razy po 1989 r., także do KWK „Piast". Zmarł właśnie w Sacramento w 2009 r.

WIĘKSZOŚĆ PRZYWÓDCÓW STRAJKU W „PIAŚCIE" ZOSTAŁA ZMUSZONA DO EMIGRACJI. BYLI BEZ PRACY, NĘKANI PRZEZ SB, A BOGACZOWI ODEBRANO JEGO WŁASNE MIESZKANIE.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Panu

JÓZEFOWI MOZOLEWSKIEMU

Przewodniczącemu Zarządu
Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność"

oraz

Rodzinie

z powodu śmierci

SIOSTRY

składają
Zarząd Regionu Podlaskiego
NSZZ „Solidarność",
Regionalna Komisja Rewizyjna
oraz współpracownicy

eprasa.pl 193d635cf5

Przetrwać stan wojenny

Obecna rocznica stanu wojennego zbiega się z przykrym doświadczeniem **milionów Ukraińców** niemających dostępu do podstawowych środków do życia.

Jakub Pacan

Fot. Adobe Stock

13 grudnia 1981 roku nie tylko nie było „Teleranka", nie było też telefonów ani żadnych zaplanowanych wydarzeń publicznych. Kilka tysięcy opozycjonistów już w nocy zostało aresztowanych i wywiezionych do miejsc internowania. W jednej chwili normalne życie w całej rozciągłości zostało zamrożone. Na ulicach wojsko i czołgi, w sklepach puste półki. I tak już zubożałe polskie społeczeństwo nie miało żadnej szansy przygotowania się na wszelkie braki, które miały nastąpić bardzo szybko wraz z wprowadzonym stanem wojennym.

Wojsko na ulicach

W ogólnym chaosie i blokadzie informacji komunistyczni włodarze Polski wprowadzili jeszcze godzinę policyjną oraz system kartkowy na podstawowe produkty spożywcze, który nie tylko bardzo komplikował życie, ale po prostu się nie sprawdzał, był dalece niewystarczający.

Stanie godzinami w kolejkach po „ochłapy", których często nie starczało dla wszystkich, i powszechny brak wszystkiego dość szybko doprowadziły do powstania drugiego obiegu handlu żywnością oraz innymi dobrami. – W Warsza-

W KALIFORNII NAWIEDZANEJ WCIĄŻ PRZEZ TRZĘSIENIA ZIEMI KAŻDA RODZINA MA SPAKOWANE PLECAKI UCIECZKOWE – Z UBRANIAMI, WODĄ, DOKUMENTAMI, APTECZKĄ.

wie co dzień autobusami i pociągami przyjeżdżali handlarze z okolicznych wsi sprzedawać własne wyroby: mięso, wędliny, jaja, mleko, nawet warzywa – mówi mieszkaniec stolicy pan Zdzisław Kudela i twierdzi, że bez żywności ze wsi problem byłby poważny, ponieważ nawet gdy były kartki, nie było towaru.

Mieszkańcy miast w czasie kryzysu stają się szczególnie narażeni na przerwy w łańcuchach dostaw i działania wroga, co obecnie obserwujemy za naszą wschodnią granicą na Ukrainie. Ogromnym utrudnieniem jest brak możliwości wytwarzania żywności samemu.

Miasta kojarzą się z komfortem, łatwym dostępem do dóbr i dużym wyborem różnych usług oraz nieograniczonymi wręcz możliwościami realizacji swoich potrzeb – dlatego ludzie przenoszą się do miast. Według ONZ do 2050 roku w miastach będzie żyło dwie trzecie wszystkich mieszkańców Ziemi, choć w orbicie oddziaływania terenów zurbanizowanych żyje już większość ludzi. W krajach biednego Południa w stolicach i wokół nich żyje nieraz kilkadziesiąt milionów ludzi. W Polsce jeszcze do niedawna około 68 proc. ludności mieszkało w miastach, jednak w przeciwieństwie do trendów światowych wraz z bogaceniem się wolimy zostawiać bloki z wielkiej płyty i przenosić się do miasteczek. To z kolei powoduje, że wzrasta poziom zurbanizowania tzw. prowincji i co roku powiększa się liczba wsi awansowanych do statusu miasta.

Ten trend „związany jest z postępem rewolucji naukowo-technicznej, koncentracją sił wytwórczych i form stosunków społecznych, z rozprzestrzenianiem się miejskiego stylu życia, zmianą stosunków i więzi społecznych, przemianą społeczeństw wiejskich w zróżnicowane społeczeństwa o charakterze pozarolniczym, z modernizacją całej sieci osadniczej. Inaczej mówiąc, urbanizacja oznacza modernizację i przenoszenie miejskiego stylu życia na wieś” – mówiła w rozmowie z PAP prof. dr hab. Daniela Szymańska z Katedry Studiów Miejskich i Rozwoju Regionalnego UMK.

Marcin Bąk, dziennikarz TV Republika, współpracownik „Tygodnika Solidarność” i znawca survivalu, w cyklu artykułów pod wiele mówiącym tytułem „Miasta umrą pierwsze” pisze: „Problem dotyczy mieszkańców miast, zwłaszcza wielkich aglomeracji, które uzależnione są od technologii w stopniu niespotykanym dotąd w historii. Po wyłączeniu tych technologii i rozpadzie państwa oraz wszelkich podległych mu służb w miastach zaczną się bardzo szybko rozgrywać sceny jak z Dantego. Jasne, że warto mieć dokąd uciekać z miasta, ale nawet jeśli takiego schronu przygotowanego nie mamy, pozostawanie w mieście nie wróży nic dobrego. Za miastem można starać się szukać ratunku, schronienia, pożywienia i mniej jesteśmy narażeni na towarzystwo zdesperowanych przedstawicieli naszej rasy, którzy przypomnieli sobie o swojej zwierzęcej naturze i starają się przeżyć za wszelką cenę... Dlatego na pytanie: «Czy uciekać?» odpowiedź brzmi: «Uciekać, uciekać jak zające!»”.

Algorytmy przetrwania

To, co dobre na czas pokoju i prosperity, przestaje mieć znaczenie, gdy przychodzi kataklizm. Jacek Pałkiewicz, polski podróżnik, odkrywca źródeł Amazonki, członek prestiżowego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, mówi, że w sytuacjach ekstremalnych trzeba być przygotowanym na trud, więc proponuje zadawanie sobie tego trudu, by kształtować w sobie dzielność. Na początek można zaczynać od rzeczy najprostszych: wchodzić po schodach, zamiast wjeżdżać windą, organizować wyprawy do lasu z kompasem i np. ograniczoną ilością wody.

– Bezprecedensowa terrorystyczna napaść wojsk Putina na Ukrainę spowodowała, że Europa zadrżała. Oto wojna, o której od lat tylko się mówiło albo działa się gdzieś tam w Afryce, nagle pojawiła się u naszego progu. XXI wiek nie

okazał się żadną cezurą, Rubikonem, dzielącym nas na wieki od epoki przemocy. Najazd bezwzględny, brutalny, pełen łamania praw człowieka, gwałtów, uzmysłowił europejskim społeczeństwom, że bezpieczeństwo nie jest nam dane raz na zawsze. Trzeba o nie zabiegać, dbać, ale z tyłu głowy mieć świadomość, że każdy z nas może znaleźć się na terenach objętych działaniami wojennymi. W wywiadzie udzielonym mojemu współpracownikowi Krzysztofowi Petkowi polonistka z Żytomierza Julia Makszajewa opowiadała, że aż do eksplozji pierwszych rosyjskich rakiet niemal nikt nie zabezpieczał się na wypadek wojny. Nie tworzono zapasów, nie wzmacniano budynków, puste pozostawały apteczki. Mechanizm psychologiczny jest zrozumiały, to rodzaj zaklinania rzeczywistości. Mówimy przecież: „Nie wywołuj wilka z lasu!", „Obyś nie wyrzekł tego w złą godzinę!". Ukraińcy nie czynili przygotowań; takie działanie oznaczałoby bowiem, że przyjęli do wiadomości realną groźbę wojny. Nie chcieli jej. Ale działania magiczne nigdy nie będą stanowić tarczy dla kul i bomb. Największy problem z przetrwaniem, zwłaszcza nadchodzącej zimy, mogą mieć na Ukrainie ci, którzy pozostali w dużych miastach – mówi Jacek Pałkiewicz.

– W naszym poradniku „Wojna u progu" pokazujemy algorytmy decyzyjne, także te dotyczące odpowiedzi na zasadnicze pytanie: „Zostać czy uciekać?". Im większe miasto, w im bardziej zaludnionym centrum mieszkasz, tym bardziej szala przechyla się w stronę ewakuacji. W dużych aglomeracjach bardzo szybko zabraknie nie tylko żywności, ale i czystej wody, środków higieny, odcięte zostaną gaz, prąd – i jak sobie w tej sytuacji poradzić na dziewiątym piętrze w bloku na wielkim osiedlu? A przecież w grę wchodzą także zagrożenia ludzkie. Nie łudźmy się – w sytuacji permanentnych braków, głodu, ale i poczucia bezkarności spowodowanego brakiem łączności w wielu ludziach zbudzą się demony. Miły sąsiad z naprzeciwka, spokojny osiłek z parteru mogą nagle wtargnąć do naszego mieszkania, ograbić nas, pobić, nawet pozbawić życia. Wiedzieli o tym już starożytni Rzymianie, posługując się maksymą: „Inter arma silent leges" [W czasie wojny milczą prawa]. I jak wówczas, tak i dziś prawa milkną podczas wojny. Jaka rada, jeśli już zostajemy w ludzkim skupisku? Przede wszystkim miejmy świadomość relacji preferencji. Innymi słowy, wciąż odpowiadajmy sobie na pytanie, co jest najważniejsze? A priorytetem podczas działań wojennych jest po prostu przetrwanie. Moje, moich bliskich. Na bok idą potrzeby związane z posiadaniem, komfortem – trzeba przetrwać, wówczas będzie szansa odbudowania swojego życia – dodaje Jacek Pałkiewicz.

Marcin Bąk ma podobne zdanie. – Bardzo łatwo jest nam przyzwyczajać się do pewnych rzeczy, zwłaszcza do rzeczy wygodnych. Rozniecenie ognia jest dla nas sprawą na ogół dość łatwą, nie pojmujemy, że jeszcze dwieście lat temu, przed wynalezieniem zapałek, skrzesanie płomienia nie było takie proste. Większość specjalistów od survivalu jest przekonanych, że najważniejszą sprawą jest wola przetrwania, nasze wewnętrzne nastawienie. Nie ekstra sprzęt, nie zapasy, nawet nie umiejętności. W KL Auschwitz zauważono ciekawą zależność – kobiety przywożone z zamożnych krajów Zachodu, Francji, Holandii, przyzwyczajone do pewnych standardów cywilizacyjnych, umierały znacznie szybciej niż Polki czy Rosjanki, które były na ogół twardsze, także wewnętrznie, i potrafiły w tych skrajnie trudnych warunkach lepiej o siebie zadbać. Nie jest łatwo człowiekowi wychowanemu w wielkim mieście przestawić się na „tryb awaryjny" i zacząć obywać bez większości zdobyczy cywilizacji, które czynią życie wygodniejszym – tłumaczy Marcin Bąk.

AŻ DO EKSPLOZJI PIERWSZYCH ROSYJSKICH RAKIET NIEMAL NIKT NA UKRAINIE NIE ZABEZPIECZAŁ SIĘ NA WYPADEK WOJNY.

STARE, DOBRE HARCERSTWO UCZYŁO NIEGDYŚ, A I DZISIAJ W NIEKTÓRYCH DRUŻYNACH UCZY, JAK ZADBAĆ O SIEBIE W NIECO TRUDNIEJSZEJ SYTUACJI.

eprasa.pl 193d635cf5

– Stare, dobre harcerstwo uczyło niegdyś, a i dzisiaj w niektórych drużynach uczy, jak znajdować się w nieco trudniejszej sytuacji, jak zadbać o siebie. Każdy człowiek, który miał za sobą już jakiś trening przybliżający do warunków ekstremalnych, był w wojsku na poligonie, w harcerstwie, zaliczył kurs survivalu, jest w lepszej sytuacji niż ktoś, kto jest pozbawiony takich doświadczeń. Wie przynajmniej, że można się obyć bez prądu, że można ugotować zupę na dwóch ustawionych cegłach i prawdziwa katastrofa będzie dla niego mniejszym wstrząsem – zaznacza.

Plecak przetrwania

W czasie wojny, gdy system państwa się załamuje lub działa w bardzo ograniczony sposób, cały system wygód, którym obudował się dzisiejszy człowiek miejski, wyparowuje. Produkcja żywności na własne potrzeby też obciążona jest ryzykiem, że skorzysta z niej kto inny, bo w czasie chaosu tworzą się różne bandy zbrojne. Specjaliści od survivalu proponują, by stosować wtedy taktykę szarego wilka, czyli nie rzucać się w oczy, nie wychylać, starać się być przezroczystym dla innych ludzi, ale obserwować, co się dzieje wokół, szukać bezpiecznych dróg przejścia choćby po wodę, unikać sytuacji potencjalnie niebezpiecznych i najlepiej, o ile środki pozwolą, nie wychodzić z bezpiecznej kryjówki. Działać zgodnie z zasadą „trzech": trzy sekundy nieuwagi mogą kosztować życie, podobnie jak trzy dni bez wody i trzy tygodnie bez jedzenia. Warto o to zadbać.

– Zanim nadejdzie kryzys wojenny, a nawet jeśli nie nadejdzie, dla własnego spokoju ducha, dla sportu niemal, warto zbadać różne źródła ewentualnego zaopatrzenia w żywność. Kupić survivalowy filtr do wody. Tabletki do odkażania. Przejrzeć i zaopatrzyć domową apteczkę. Uzupełnić zapas baterii, latarek, świec. Zorientować się, gdzie można by przeczekać ewentualne bombardowanie. W Kalifornii, nawiedzanej wciąż przez trzęsienia ziemi, każda rodzina ma spakowane plecaki ucieczkowe – z ubraniami, wodą, dokumentami, apteczką. Warto się na nich wzorować i chociaż mieć pojęcie, co w takim plecaku winno się znaleźć – podkreśla Jacek Pałkiewicz. – Ważne jest także, by mieć świadomość, jakie zmiany zachodzą w naszych mózgach podczas wojny, w sytuacji zagrożenia, deprywacji. Bezsenność, nerwowość, poczucie omnipotencji, brak łaknienia, histeria, katalepsja – to wszystko może się pojawić w wyniku burzy adrenaliny, oksytocyny, zwiększonego ciśnienia... Każdy adept survivalu uczony jest podstaw psychosomatyki, by rozumieć, co się dzieje z jego organizmem w sytuacji krytycznej. Bo wiedzieć oznacza lepiej panować. Życząc sobie, by te emocje nas nigdy nie dotknęły, nie możemy jednocześnie gwarantować ani sobie, ani naszym dzieciom, że wojna będzie na zawsze jedynie mroczną opowieścią z kart historii. Dla własnego dobrostanu lepiej przygotować się na najgorsze i żyć z satysfakcją, że nam się te starania nie przydały. O tym wszystkim piszemy z Krzysztofem Petkiem w poradniku przetrwania „Wojna u progu". Zebraliśmy tam dziesiątki odpowiedzi na kluczowe pytania – jak sobie radzić, gdy innym już opadną ręce. Warto być gotowym – dodaje.

Na top liście Marcina Bąka przedmiotów przydatnych w czasie katastrofy znajdują się: buty – wytrzymałe, lekkie, odporne na różne warunki pogodowe; plecak – średniej wielkości, wytrzymały, najlepiej z systemem MOLLE umożliwiającym troczenie dodatkowych pakunków; nóż – najlepiej ze stałą, solidną rękojeścią; krzesiwo magnezowe; poncho amerykańskie lub pałatka LWP – osłona przed deszczem, prowizoryczne schronienie; manierka US Army z metalowym kubkiem – możemy przenosić zapas wody i mamy naczynie nadające się od biedy do gotowania; monokular – lżejszy od lornetki, daje możliwość obserwacji terenu, przez który zamierzamy przejść; mały filtr do wody – nie będzie łatwo o wodę, czasem trzeba zadowolić się brudną; cienka, wytrzymała linka paracord.

BEZSENNOŚĆ, NERWOWOŚĆ, POCZUCIE OMNIPOTENCJI, BRAK ŁAKNIENIA, HISTERIA, KATALEPSJA – TO WSZYSTKO MOŻE SIĘ POJAWIĆ W WYNIKU BURZY ADRENALINY, OKSYTOCYNY, ZWIĘKSZONEGO CIŚNIENIA. KAŻDY ADEPT SURVIVALU UCZONY JEST PODSTAW PSYCHOSOMATYKI.

eprasa.pl 193d635cf5

Waldemar Biniecki

Zeitenwende

W ubiegłym tygodniu w swoim felietonie: „O co chodzi w tej wojnie?” postawiłem tezę, że Niemcy nie chcąc powstania we wschodniej części Europy żadnego konkurencyjnego geostrategicznego projektu, sukcesywnie blokują dopływ środków finansowych do Polski, aby uniemożliwić budowę konkurencyjnego projektu Północ-Południe. Czy chodzi tutaj o Międzymorze czy Trójmorze, jest to tylko problem semantyczny, albowiem taki projekt może zdecydowanie osłabić budowanie przez Niemcy idei współpracy gospodarczej z Rosją i Chinami. Zwycięska Ukraina z Polską i krajami Międzymorza, a może nawet z krajami skandynawskimi mogłyby zbudować szybko rozwijającą się część Europy, która byłaby zagrożeniem dla zwalniającej gospodarki Niemiec i jej koncepcji krajów gospodarczo od nich zależnych, zwanych Mitteleuropą. Wszyscy pamiętamy wystąpienie kanclerza Olafa Scholza: „Kiedy, jeśli nie teraz? Kto, jak nie my?” w Pradze, w której przedstawił autorską koncepcję Niemiec w Europie. Kanclerz przedstawił w Pradze propozycję reformy Unii Europejskiej. Jej rozszerzenie, za którym się opowiada, powinno jednak wymagać stopniowego odchodzenia od zasady jednomyślności. Widać, że ten polityk prowadzi konkretną politykę zmierzającą ostatecznie do zdominowania Unii Europejskiej przez Niemcy i podporządkowania sobie pozostałych państw. Pojawiło się jednak nowe wystąpienie kanclerza. Olaf Scholz opublikował bowiem swój artykuł w prestiżowym „Foreign Affairs”: „Niemcy chcą być gwarantem bezpieczeństwa w Europie”. Artykuł ten jest rozwinięciem wystąpienia w Pradze. „Świat stoi w obliczu «Zeitenwende»: epokowego przesunięcia tektonicznego. [...] Wynurzyły się nowe mocarstwa, w tym gospodarczo silne i politycznie asertywne Chiny. W tym wielobiegunowym świecie różne kraje i modele rządów rywalizują ze sobą o siłę i wpływy” – pisze kanclerz. Wszystko jest oczywiście winą Putina, a w artykule nie ma nic na temat niemieckiej odpowiedzialności za ten stan rzeczy. Można także zauważyć niemiecką aktywną politykę informacyjną mówiącą wiele o pomocy Niemiec dla Ukrainy i uchodźców ukraińskich z wyraźnym pomijaniem polskiej pomocy. Wystąpienie kanclerza Niemiec z szefem NATO jest kolejną próba odwrócenia uwagi od obiektywnych liczb. Zeitenwende polega także na stworzeniu nowej niemieckiej narracji, gdzie nie można doprowadzić do odnowienia zimnej wojny i izolowania Rosji i Chin z procesu pokojowego. „Zielony pacyfizm” jednego z największych eksporterów broni to typowy przykład niemieckiej hipokryzji. Tak jak „czysto biznesowy charakter Nord Stream 1 i 2”. Mamy więc piękną narrację o moralnym imperium, w którym ostatnie słowo ma niemiecki biznes, już teraz przygotowujący się do „business as usual” z Rosją i Chinami. Nasi zachodni sąsiedzi tworzą więc wspaniałą narrację „gołębi pokoju”, aby ich biznes mógł jak najszybciej robić pieniądze w Rosji, Chinach i na Ukrainie.

eprasa.pl 193d635cf5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Czekiszczak

Stan wojenny to w dużej mierze Czesław Kiszczak. I piszę go celowo bez stopnia wojskowego. Bo dawno powinien być zdegradowany. Bo był człowiekiem Moskwy.

Kiszczak był postacią numer dwa dyktatury lat 80. i prawą ręką Jaruzelskiego, który powierzył mu wszystkie resorty siłowe poza armią. Jak w każdej mafii – nr 1 potrzebował kogoś, kto będzie bezwzględnym wykonawcą jego rozkazów bez zadawania zbędnych pytań. Kiszczak, pozbawiony aspiracji politycznych, nadawał się do tego idealnie. Szef MSW brał na siebie (i swoich ludzi) całą brudną robotę. Liczba aresztowanych, skazanych, zastraszonych, torturowanych czy wreszcie zamordowanych świadczy o tym, że Kiszczak radził z tym sobie znakomicie. Stąd Czekiszczak jak twórca Czeka Feliks Dzierżyński.

Karierę zaczynał w... Austrii, gdzie podczas wojny Niemcy wywieźli go na przymusowe roboty. Po wkroczeniu tam sowietów jako młody komunista i syn przedwojennego komunisty współorganizował milicję. Po powrocie do Polski wstąpił do PPR.

Pracował w kontrwywiadzie wojskowym, nawet wśród swoich zyskując opinię „gestapowca". Wysłany do Londynu, rozpracowywał środowisko polskich emigrantów. Jego raporty przyczyniły się do aresztowania i procesów pod sfingowanymi zarzutami wielu przedwrześniowych oficerów WP.

W 1957 r. ukończył szkołę wojskową w ZSRS i jak sam podkreślał, był jednym z niewielu, którzy zdobyli wyższe wykształcenie, nie mając matury. W PRL piął się po szczeblach kariery, aż stał się zaufanym Jaruzelskiego. W latach 70. na wniosek Moskwy uznającej Kiszczaka za „sterowalnego" wrócił do kontrwywiadu wojskowego. W 1978 r. został zastępcą szefa sztabu Ludowego Wojska Polskiego.

Pod koniec lat 80. współtworzył koncepcję okrągłego stołu i „pokojowej transformacji", która zapewniała komunistom miękkie lądowanie po upadku systemu. Po nieudanej „misji" tworzenia rządu objął, na prośbę Tadeusza Mazowieckiego, tekę szefa MSW. Temu ostatniemu powiedział, że pali akta bezpieki „dla dobra ogółu".

Po 1989 r. Kiszczak kilkukrotnie stawał przed sądem, do więzienia jednak nigdy nie trafił. Jego dorobek nie przeszkodził Adamowi Michnikowi okrzyknąć go „człowiekiem honoru", a wielu byłym opozycjonistom stawać w obronie Kiszczaka jako „architekta wolnej Polski".

Gdy zmarł 5 listopada 2015 r., obawialiśmy się, że zostanie pochowany na Powązkach Wojskowych. Kiszczak spoczął jednak na cmentarzu prawosławnym. Dlaczego tam? Wiele wskazuje na to, że sfałszował swój życiorys: nie był rzymskokatolickim Polakiem, ale prawosławnym Ukraińcem.

Po jego śmierci wdowa – Maria Teresa – chciała przekazać państwu „szafę Kiszczaka", ale IPN nie był zainteresowany. Gdy nagłośniliśmy skandal, prokuratorzy w świetle kamer odwiedzili willę przy ul. Oszczepników w Warszawie i ogłosili, że ją przeszukali. Tymczasem wdowa wydała śledczym to, co chciała. Wiele cennych dokumentów przetrzymywanych nielegalnie przez Kiszczaków odnalazło się potem za oceanem w Instytucie Hoovera. Na tym bezprawiu Kiszczakowie jeszcze się wzbogacili.

eprasa.pl 193d635cf5

Na horyzoncie WOJENNYM

Wojna Rosji z Ukrainą wkroczyła niedawno w dziesiąty miesiąc i niewiele wskazuje na to, by miała się szybko zakończyć. Mało prawdopodobne, aby lokalna krwawa wojna w Europie przerodziła się w trzecią wojnę światową. Na pewno mamy już drugą zimną wojnę, która może być **o wiele poważniejsza** od pierwszej. Czy doprowadzi to do wojny konwencjonalnej lub jądrowej?

Teresa Wójcik

Lotniskowiec
USS George H.W. Bush

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl 193d635cf5

Prezydent George W. Bush rok po inwazji na Irak powiedział: „W naszych czasach, aby zapobiec powtórce z drugiej wojny światowej, trzeba obalać tyranów". Miał na myśli wielkich i małych autokratów współczesnych. Nie ma pewności, czy obecni przywódcy światowej demokracji są świadomi takiej konieczności, gdy na przykład zawierają sojusze handlowe, a nawet militarne z tyranami, czyli autokratami, a także sojusze strategiczne czy wieloletnie. Nie trzeba daleko szukać – mamy ich przykład w Niemczech.

Stany Zjednoczone właśnie sobie to uświadamiają wobec rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie. Dlatego muszą odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, czy wojna na Ukrainie jest taką samą wojną, jaka była prowadzona w istocie przeciwko rosyjskim (a nie lokalnym) komunistom w Korei i Wietnamie? Czy jest lokalną wojną podobną do tych z lat zimnej wojny, o których było wiadomo, że są „małe", ale mogą się wymknąć spod kontroli i przerodzić w światową wojnę konwencjonalną lub nuklearną o konsekwencjach trudnych do przewidzenia?

Pierwsza zimna wojna utrwaliła zdobycze Moskwy

W latach zimnej wojny były też niebezpieczne konflikty geopolityczne. Najczęściej na obszarach nienależących bezpośrednio do oficjalnych stref wpływów USA lub ZSRR. Chodziło zwykle o przejęcie, uzależnienie i/lub zdominowanie tego obszaru przez imperium sowieckie. Jeden z tych konfliktów między USA a Sowietami o Kubę wcale nie zakończył się pomyślnie dla Zachodu. Prezydent John F. Kennedy ustąpił przed jądrowym szantażem Chruszczowa. Sowieci zyskali podporządkowanego satelitę o rzut beretem od granicy Stanów Zjednoczonych. Ten skuteczny szantaż był porażką USA i Zachodu. Czy Moskwa rzeczywiście użyłaby broni jądrowej przeciwko USA, gdyby Kennedy nie ustąpił...? A więc czy musiał ustąpić? Skutki tego ustępstwa odrobił metodami gospodarczymi dopiero Ronald Reagan po 30 latach.

Agresywność sowieckiej Rosji w zimnej wojnie była jednostronna. Amerykanie co najwyżej nieoficjalnie bronili Izraela i po cichutku wspierali Titowską Jugosławię w latach stalinizmu. Niestety szanowali podział Europy i nieoficjalnie prawie całej reszty świata na dwie strefy wpływów. Podobnie szanowało ten podział NATO. Ostra była jedynie retoryka.

W latach pierwszej zimnej wojny – pomimo pozytywnych efektów strategii odstraszania – było co najmniej kilkanaście poważnych incydentów grożących konfliktem światowym. Większość dotyczyła relacji USA – Związek Sowiecki. Zdarzył się jeden sowiecko-chiński (graniczny) i co najmniej dwa między Izraelem a Palestyną i światem arabskim. Była wojna Iranu z Irakiem oraz agresja Iraku na Kuwejt w 1991 r. Związek Sowiecki bezpośrednio był przez jakiś czas stroną w wojnie domowej w Afganistanie.

W DRUGIEJ ZIMNEJ WOJNIE TO USA BĘDĄ PONOWNIE PONOSIĆ GŁÓWNY JEJ CIĘŻAR.

Pod koniec zimnej wojny lokalne konflikty zbrojne straciły promoskiewskie znaczenie. Wojna z Irakiem o Kuwejt była prowadzona zgodnie z decyzjami Rady Bezpieczeństwa ONZ, USA i ZSRR jako siły pokojowe stanęły zgodnie po tej samej stronie. Mimo zaangażowania takich sił pokojowych ONZ nie udało się uniknąć krwawej wojny domowej na obszarze byłej Jugosławii. Na tym obszarze zdarzył się incydent, który mógł mieć groźne konsekwencje. 12 czerwca 1999 r., dzień po zakończeniu wojny w Kosowie, około 250 żołnierzy rosyjskich sił pokojowych zajęło

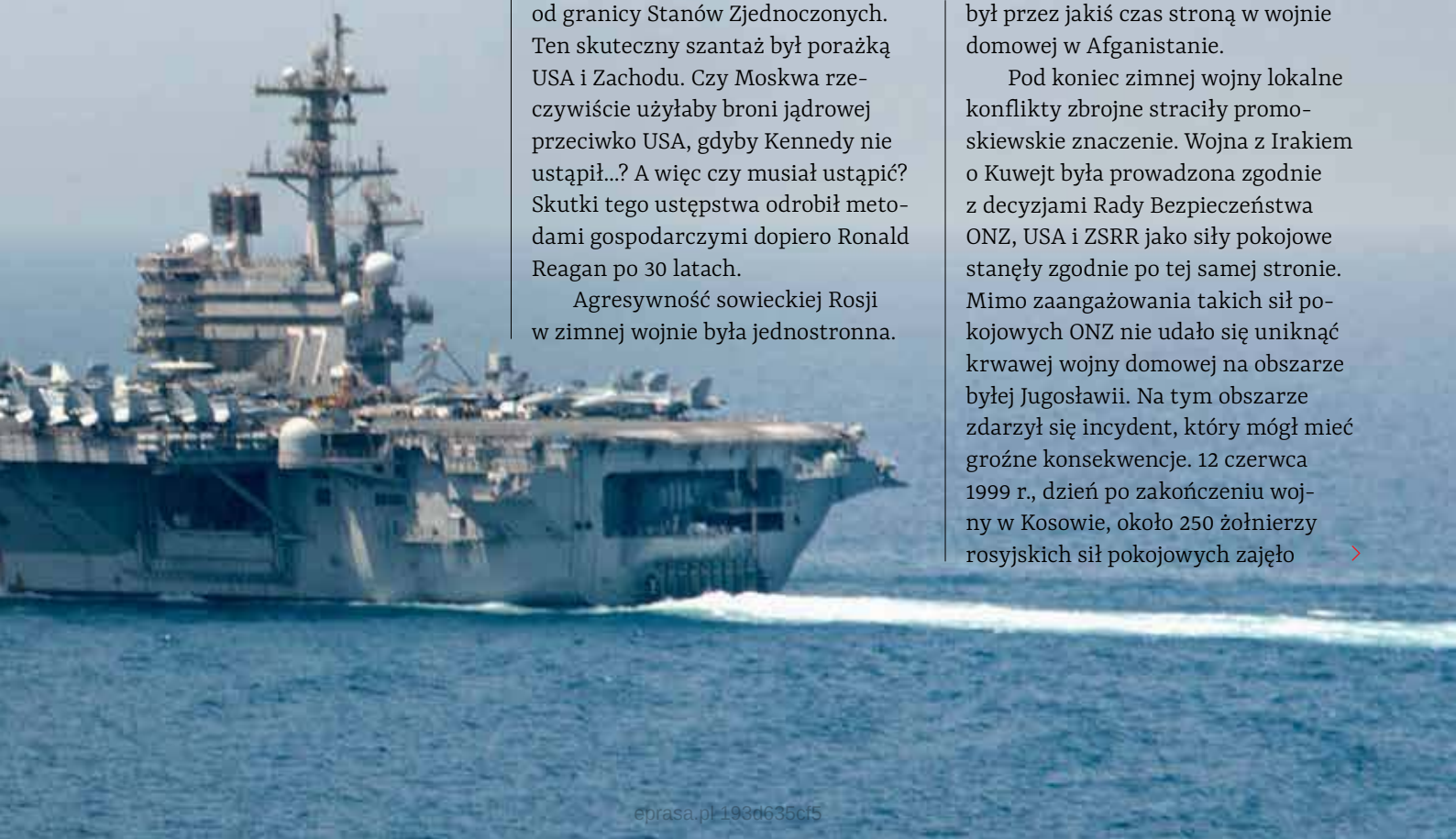

eprasa.pl 1930635cf5

międzynarodowe lotnisko w Prisztinie przed przybyciem wojsk NATO. Amerykański naczelny dowódca sił sojuszniczych NATO w Europie generał Wesley Clark wydał rozkaz użycia siły przeciwko Rosjanom. Mike Jackson, generał armii brytyjskiej, odmówił wykonania rozkazów Clarka, obawiając się, że doprowadzą do trzeciej wojny światowej. Ostatecznie Rosjanie musieli się wycofać, ale w konfrontacji z Rosją ujawniło się „pęknięcie" w dowództwie sojuszniczym. Moskwa w tamtych latach była zbyt słaba, aby wykorzystać sytuację.

Wraca nowe: rosyjski wojujący imperializm

„Ostre zagrożenie", jak głosi nowa strategia bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, znów pochodzi z Moskwy. Prezydent Władimir Putin dysponuje znaczącą liczbą głowic nuklearnych, która może zetrzeć z powierzchni ziemi istniejącą cywilizację. Od czasu inwazji na Ukrainę Putin kilkakrotnie groził, że może ich użyć w „obronie" Rosji i jej interesów. Nikt dokładnie nie wie, co może skłonić Kreml do użycia broni nuklearnej. Czy obecny prezydent USA ustąpi przed tym ryzykiem, tak jak 30 lat temu Kennedy?

Joe Biden i jego administracja intensywnie wspierają militarnie Ukrainę z deklarowanym celem: tak umocnić pozycję Kijowa w działaniach militarnych, aby Wołodymyr Zełenski zyskał przewagę w negocjacjach pokojowych. Faktycznie to wsparcie jest ogromne i uzupełnione całkiem skuteczną polityką. Tu Biden naprawdę przeskoczył Kennedy'ego. W bardzo zręczny sposób udaje mu się nawet wyciszać wsparcie dla agresji Putina, największego w istocie rywala USA – komunistycznych Chin.

Jak bronić Tajwanu?

Prezydent USA zapewnia, że USA są zobowiązane do militarnej obrony Tajwanu w przypadku chińskiej inwazji. W rzeczywistości są zobowiązane wyłącznie do pomocy w uzbrojeniu wyspy, podobnie jak w sprawie Ukrainy. Mimo to Biden oznajmił, że dla USA obrona Tajwanu jest warta wojny z Chinami. Pytanie, na czym miałaby polegać taka wojna. Pekin musi się liczyć z oświadczeniami Bidena, prawdopodobnie głównie ze względów gospodarczych, a obecnie także ze względu na zagrożenie wewnętrznymi zamieszkami. W każdym razie to pewien sukces USA – Putin nie ma zdecydowanego chińskiego wsparcia dla wojny z Ukrainą. 30 listopada sekretarz stanu USA Antony Blinken powiedział mediom po spotkaniu ministrów spraw zagranicznych NATO, że Sojusz ma również „jasny pogląd na niektóre wyzwania ze strony Chin". Zaś Stany Zjednoczone są wprost „zaniepokojone represyjną polityką Chińskiej Republiki Ludowej, wykorzystywaniem przez nią dezinformacji, szybkim i nieprzejrzystym rozwojem militarnym, w tym współpracą wojskową z Rosją".

A gdyby jednak doszło do militarnego konfliktu USA – ChRL? Niedawno w Stanach Zjednoczonych pojawiła się seria realistycznych gier wojennych zamówionych przez Departament Obrony. Wynika z nich, że taka wojna byłaby raczej wojną konwencjonalną z bolesnymi stratami dla obu stron. Obie strony wiedzą, czym skończyłoby się starcie jądrowe – koszmarny krwawy błąd i niewyobrażalne straty. Z gier wynika jasno, że każda ze stron może jednak ostatecznie użyć broni jądrowej, także przez pomyłkę. Reakcją drugiej strony, także przy pomyłce, będzie kontruderzenie jądrowe. Nie będzie szansy ani czasu na wyjaśnienia. Wynika z tego ostatecznie, że obie strony nie zdecydują się na konflikt militarny grożący katastrofą jądrową. Pozostaje wzajemna strategia odstraszania i nierozwiązywalny problem Tajwanu. Aktualny jest „nuklearny szantaż" Putina wobec NATO. Jednakże większość analityków ocenia, że armagedon spowodowany przez Kreml jest niemożliwy. Groźby Putina są oceniane jako reakcje na brak sukcesów Rosji na Ukrainie. To nie jest zapowiedź trzeciej wojny światowej, Rosja pobrzękuje szabelką z pozycji słabości, a nie z pozycji siły. Ostatecznie „czerwony guzik" może nacisnąć także NATO.

> OBECNIE MOSKWA I PEKIN SERWUJĄ NARODOM NIEZAANGAŻOWANYM W KONFLIKTY IDEOLOGIĘ ANTYZACHODNIĄ, PRZECIWSTAWIAJĄC KULTUROM ZACHODU NP. KULTURĘ ISLAMU.

Druga zimna wojna

Wielu analityków ostrzega, że świat wybrał nową zimną wojnę, ponieważ otwarta wojna jest zbyt wielkim ryzykiem. Zimna wojna to wojna na zupełne wyczerpanie przeciwnika, ale pozwala wszystkim przetrwać. Zimna

eprasa.pl 193d635cf5

wojna to także, jak wspomniałam, wiele lokalnych konfliktów i wojen, zwykle w zamaskowanym interesie jednego z supermocarstw, a także wrogie militarne działania cybernetyczne przeciwnika.

W drugiej zimnej wojnie to USA będą ponownie ponosić główny jej ciężar, przeciwdziałać autorytarnym i imperialnym ambicjom władz w Moskwie i Pekinie. Tym razem dążenia tych władz nie są wobec reszty świata uzasadniane ideologicznie przez doktrynę komunistyczną. Obecnie serwuje się narodom niezaangażowanym w konflikty ideologię antyzachodnią, przeciwstawiając kulturom Zachodu np. kulturę islamu. Pośrednio robi to Kreml przez swoje liczne kontakty ze światem islamu.

Stephen Wertheim, wykładowca w American Statecraft Program w Carnegie Endowment w książce „The World of Tomorrow: The Birth of U.S. Global Supremacy" (Świat jutra – narodziny globalnej supremacji USA) prezentuje optymistyczne zakończenie drugiej zimnej wojny, w wyniku mądrej strategii Amerykanów i odpowiedniego kierowania działaniami NATO.

NIE WIADOMO, CO MOŻE SKŁONIĆ KREML DO UŻYCIA BRONI NUKLEARNEJ. CZY OBECNY PREZYDENT USA UGNIE SIĘ PRZED ROSJĄ, JAK 30 LAT TEMU KENNEDY PRZED SOWIETAMI?

Morska demonstracja siły NATO

Taką demonstracją były niedawno przeprowadzone we wschodniej części Morza Śródziemnego zakrojone na wyjątkowo szeroką skalę ćwiczenia NATO. Na tym obszarze obecnie operują – jak się zdaje na dłużej – trzy lotniskowce z pełnymi eskortami. Amerykański USS George H.W. Bush, francuski okręt flagowy FS Charles de Gaulle i włoski ITS „Cavour".

Te trzy lotniskowce także brały udział we wspomnianych ćwiczeniach NATO wraz z najnowszym amerykańskim lotniskowcem USS Gerald R. Ford (uważanym za największy okręt świata) oraz brytyjskim lotniskowcem HMS „Queen Elizabeth" (nowym okrętem flagowym floty brytyjskiej, operującym z Morza Północnego). – W ten sposób NATO wysłało sygnał, że będzie bronić każdego centymetra sojuszniczej ziemi – wyjaśniła rzeczniczka NATO Oana Lungescu. Pentagon USA podkreślił znaczenie tych ćwiczeń nie tylko dla jedności NATO, ale także dla interoperacyjności sił sojuszniczych. Przykładem są serie lądowań francuskich myśliwców Rafale pilotowanych przez greckich lotników na lotniskowcu George H.W. Bush. Lotniskowiec Charles de Gaulle był centrum ćwiczeń zmasowanego ataku desantowego na południu Krety. Ten pokaz siły NATO na wschodzie Morza Śródziemnego adresowany był do Moskwy wobec nasilonej aktywności rosyjskiej bazy morskiej w Tartus (Syria), a także wobec budowy nowych obiektów rosyjskich w Turcji – bazy logistycznej dla floty rosyjskiej w porcie Mersin na południowo-wschodnim śródziemnomorskim wybrzeżu Turcji i systemów rakietowych i radarowych przy realizowanej przez Rosatom elektrowni jądrowej w Akkuyu. Wschodnia część Morza Śródziemnego staje się krytycznym frontem NATO – Rosja. Wspomniane lotniskowce pełnią rolę głównej tarczy dla Sojuszu na tym froncie. Takie demonstracje siły nie zawsze jednak zdążą zapobiegać lokalnym wojennym konfliktom, małym wojnom toczącym się wskutek lokalnych napięć.

WSCHODNIA CZĘŚĆ MORZA ŚRÓDZIEMNEGO STAJE SIĘ KRYTYCZNYM FRONTEM NATO – ROSJA.

Jest niepokojąca analogia. Pierwsza wojna światowa wybuchła właśnie po serii wojen „toczonych po kawałku" jako skutek masowych lokalnych napięć (wojny bałkańskie, religijna histeria antyormiańska w Turcji, liczne incydenty zbrojne na Bliskim Wschodzie). Ostatni incydent – zamach na arcyksięcia Ferdynanda, następcę tronu upadającego mocarstwa Habsburgów – wciągnął świat w powszechną wojnę. Zdecydowało kilka (celnych) strzałów młodego spiskowca. Przestały się liczyć racjonalne zachowania, a nawet solidarność Świętego Przymierza Austrii, Prus/Niemiec i Rosji. Gdzie znajduje się dziś upadające mocarstwo? Czy nie jest to Rosja?

eprasa.pl 193d635cf5

Za pracą – do Polski...

Wielka Brytania wchodzi w największą recesję w swojej historii. **Lawinowo** rośnie tam liczba gospodarstw domowych, które nie radzą sobie z miesięcznym utrzymaniem. Coraz więcej mieszkańców wielkich miast trafia na ulice, a mieszkańcy najbiedniejszego regionu w całym kraju przyznają, że coraz częściej muszą jeść karmę dla zwierząt, bo na nic innego ich nie stać. Rząd szuka pilnego rozwiązania problemu biedy przed nadchodzącą zimą.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Na brytyjskie problemy – w świecie, gdzie informacje zdominowane są doniesieniami z wojny rosyjsko-ukraińskiej oraz o rosnących cenach energii – nie ma miejsca w codziennych serwisach. Do największych stacji telewizyjnych przedostają się informacje o masowych strajkach na ulicach Londynu, Liverpoolu czy Edynburga, rzadko jednak wspomina się o tym, że strajkujący listonosze, kolejarze czy nauczyciele akademiccy największych i najlepszych w świecie wyższych uczelni biją się dzisiaj o swoje być albo nie być. Tlący się od kilku lat kryzys, na który nałożyły się brexit i nieumiejętnie prowadzone negocjacje z Unią Europejską, lockdown związany z COVID-19 i w końcu wojna na Ukrainie, która poskutkowała najpierw drastycznym skokiem cen paliw, później zaś bezprecedensowym spowolnieniem na rynkach energii, doprowadził już do upadku kilku rządów niezagrożonych do niedawna torysów. Dzisiaj wiadomo już, że torysi nie zdecydują się na kolejny kryzys rządowy, bo władzę – na pokolenia – odbiorą im laburzyści, deklarujący nie tylko ograniczenie pozycji monarchii, ale także likwidację Izby Lordów, a także zbliżenie Zjednoczonego Królestwa do socjalistycznych ideałów.

Na królewskim bruku

Gwałtownie rosnące czynsze sprawiły, że „prywatnych najemców nie stać na normalne życie" – wynika z nowego badania przeprowadzonego dla brytyjskiego dziennika „The Guardian". Jak pokazuje badanie, czynsze w nowych mieszkaniach, które dopiero pojawiły się na rynku, wzrosły od 2019 r. nawet o jedną trzecią. Co więcej, w niektórych regionach, które do tej pory uchodziły za tanie pod kątem rynku mieszkaniowego, średnie podwyżki wynoszą nawet 60 proc. Krajowe Biuro Statystyczne oszacowało, że w sumie na terenie 48 gmin „ceny najmu – w porównaniu do zarobków – są nieosiągalne".

To najmniejszy problem, bo już od ponad tygodnia przez Albion przetacza się dyskusja o rosnącej fali eksmisji i zawyżania wysokości najmu przez właścicieli domów i mieszkań, którzy próbują przerzucić na najemców dodatkowe koszty, które ponoszą. W dominium jeszcze niekoronowanego króla Karola III zaczyna się pojawiać coraz więcej ostrzeżeń na temat rosnącej liczby osób, które po raz pierwszy wylądowały na ulicy i nie mają szans na to, żeby wrócić do społeczeństwa, bo tracąc dom, stracą również pracę i możliwości szukania nowej. Pierwszy raz od czasów Charlesa

eprasa.pl 193d635cf5

Dickensa, autora „Davida Copperfielda" (mówiącego o podobnym problemie, ale isniejącym na Wyspach Brytyjskich 300 lat temu), na ulice Manchesteru i Londynu chcą wyjść wszyscy najemcy, domagając się od rządu przejęcia kontroli nad podwyżkami czynszów, a nawet ich administracyjnego zamrożenia. Na Michaela Gove'a, ministra rozwoju, mieszkalnictwa i społeczności, wywierana jest presja, aby wprowadzić na terenie Anglii zakaz eksmisji bez podania uzasadnionego powodu. Podobne rozwiązanie istnieje już w Szkocji.

Ministrowie również muszą stawić czoła żądaniom płacenia wyższych zasiłków mieszkaniowych na pokrycie rosnących kosztów. Związek London Renters Union przekazał, że jego członkowie zgłosili średni wzrost czynszu o prawie 3400 funtów rocznie, czyli ok. 21 proc. od stycznia, zauważając, że wszystko odbywa się w czasie, gdy w kraju stopa inflacji przekroczyła 12 proc.

Tykająca bomba

Ci, którzy radzą sobie – zaciskając pasa – z utrzymaniem na powierzchni, popadają w spiralę zadłużenia. Citizens Advice, jeden z najważniejszych dla mieszkańców urzędów na Wyspach Brytyjskich, zajmujący się wspieraniem obywateli w kontaktach m.in. z administracją publiczną czy z instytucjami finansowymi, informuje, że w coraz większe zadłużenie popadają nawet pracujący obywatele brytyjscy. To właśnie oni coraz częściej mają ujemny budżet, czyli po uregulowaniu niezbędnych płatności są na finansowym minusie, a więc, żeby przeżyć, muszą brać pożyczki i kredyty na... jedzenie. Faktycznie, podczas gdy kiedyś normą było zadłużenie na kartach kredytowych, obecnie coraz więcej osób zmaga się z długoterminowymi problemami finansowymi, ponieważ nie ma wystarczającej ilości pieniędzy na podstawowe wydatki, takie jak ogrzewanie, jedzenie i rachunki za council tax.

– Ten niepokojący trend tworzy tykającą bombę zegarową – ostrzega Clare Moriarty, dyrektor naczelna Citizens Advice.

Za pracą do Polski

Jak informuje organizacja charytatywna StepChange, jedna piąta jej nowych klientów wciąż wskazuje koszty utrzymania jako główny powód zadłużenia, a siedem na dziesięć z nich to kobiety.

Firma ClearScore, zajmująca się raportami kredytowymi, podaje, że z jej danych wynika, iż od sierpnia 2021 r. wykorzystanie debetów na rachunkach bieżących wzrosło o 7,1 proc., ponieważ ludzie zadłużają się, aby pokryć codzienne koszty życia. Na te dane nakłada się kolejny raport – przejmujący szczególnie przed nadchodzącą, mroźną – jak zapewnia brytyjski urząd meteorologiczny – zimą. W ciągu najbliższych tygodni liczba brytyjskich gospodarstw domowych dotkniętych ubóstwem energetycznym wzrośnie z 4,5 mln w październiku ubiegłego roku do 8,4 mln. I coraz więcej Brytyjczyków zacznie rozważać emigrację zarobkową – przede wszystkim do krajów Unii Europejskiej, w tym również do... Polski.

eprasa.pl 193d635cf5

Moralność Niemca

Narażające na straty wszystkie europejskie narody i skutkujące ponad milionem ofiar wojny na Ukrainie interesy z Rosją to nie jedyny niemiecki problem, z jakim mierzy się Europa pod przewodnictwem dzieci byłych oficerów wermachtu i SS. Na początku grudnia Niemcy po raz kolejny dały się złapać na **wspieraniu wschodnich reżimów**. Tym razem chodziło o więźniów politycznych na Białorusi, którzy produkowali dla niemieckich fabryk meble. Zlecenia szły z niemieckiego oddziału firmy Ikea, która dzisiaj broni się tym, że... nie znała imiennej listy więźniów pracujących dla niemieckiego biznesu, a więc nie wiedziała, którzy z nich są polityczni.

Wojciech Kulecki

Jedną z największych burz politycznych w Niemczech w ostatnich latach wywołały publikacje w największym niemieckim tygodniku „Der Spiegel" oraz we francuskim serwisie śledczym Disclose, w których można wyczytać, że kilka białoruskich firm będących poddostawcami niemieckiego oddziału skandynawskiej firmy Ikea wykorzystuje do przymusowej pracy osadzonych w białoruskich koloniach karnych. Z czasem okazało się, że to nie jedyny niemiecki odbiorca w fabrykach i tartakach z Białorusi, w których pracują osadzeni. Osadzeni, z których większość – jak donoszą francuscy dziennikarze – stanowią więźniowie polityczni, którzy w liczbie ponad 1300 trafili do więzień i kolonii karnych po ostatnich, sfałszowanych przez reżim Aleksandra Łukaszenki, wyborach prezydenckich oraz w związku z licznymi protestami w tym kraju.

Warto przypomnieć, że Niemcy od kilku dekad lubią przedstawiać się jako wzór demokracji i kraj, w którym przestrzegane są absolutnie wszystkie prawa człowieka.

Niewolnicza praca dla Niemców

Białoruski biznes Ikei i mniejszych niemieckich spółek był od lat coraz bardziej intratny – szczególnie po tym, jak ich wschodnim poddostawcom udało się porozumieć z reżimem Łukaszenki w sprawie wykorzystywania w tamtejszych fabrykach i tartakach więźniów wykonujących niewolniczą pracę. Niewolniczą, bo choć spółki płaciły białoruskiej służbie więziennej niemałe (choć wciąż mniejsze niż na wolnym rynku) pieniądze za dzienną pracę kilkuset osób, żaden z osadzonych pieniędzy nie dostawał. Mieli po prostu wykonywać pracę na polecenie funkcjonariuszy służb specjalnych i służby więziennej.

Praca więźniów nie jest nowym rozwiązaniem – osadzonych wykorzystywano do pracy już od starożytności,

eprasa.pl 193d635cf5

gdzie ci najsilniejsi lądowali przy wiosłach na galerach. Jednak w XX wieku, kiedy Organizacja Narodów Zjednoczonych uznała za jeden z dokumentów globalnie regulujących Prawa Człowieka tzw. Reguły Mandeli (opisane przez Nelsona Mandelę, czarnoskórego laureata Nagrody Nobla, który doprowadził do upadku apartheidu w Republice Południowej Afryki, choć przypłacił to niemal całym życiem spędzonym w ciężkim więzieniu), przyjęto, że choć do więzień na całym świecie trafiają ludzie, którzy popełnili przestępstwa, wykonywanie wobec nich wyroków nie może być jednocześnie łamaniem prawa.

Postanowiono wówczas, że więźniom za dobre sprawowanie może przysługiwać możliwość wykonywania pracy – praca w tym przypadku pełni rolę nie tylko możliwości zarobienia niewielkich pieniędzy, ale również funkcję rehabilitacji więźniów wobec społeczeństwa. Warunkiem jednak, uzgodnionym wspólnie przez wszystkie kraje świata, było wypłacanie wynagrodzenia osadzonym za jej wykonywanie. Różne kraje wprowadziły różny system tego wynagradzania – większość dojrzałych demokracji wypłaca osadzonym jedynie część wynagrodzenia, resztę przekazując rodzinom osadzonych bądź pokrywając koszty ich utrzymania. Coraz częściej za wzór stawiane jest rozwiązanie w polskim systemie penitencjarnym, gdzie w ramach programu „Praca dla więźniów" drobna część wynagrodzenia wypłacana jest osadzonym, część trafia na spłatę ich zadłużenia, jakie mają np. wobec instytucji publicznych czy własnych dzieci (alimenty), a część jest wykorzystywana w związku z ich pobytem w więzieniach.

W przypadku państw autorytarnych więźniowie pracują jednak, nie otrzymując nic w zamian. Dlatego ich praca w krajach takich, jak Białoruś, jest konkurencyjnie tania. I dlatego tak kusi niemieckie koncerny i fabryki.

Ikea wyjaśnia, inni milczą

Afera z wykorzystywaniem pracy więźniów politycznych ujrzała światło dzienne przez przypadek. Krótki film reklamowy na Facebooku pokazywał ciężarówki przed białoruskim państwowym przedsiębiorstwem meblowym Iwacewiczdrew. Duża część samochodów miała niemieckie numery rejestracyjne. Niektóre miały na pace wymalowaną nazwę spółek – internauci zauważyli napis „Polinova", markę producenta mebli Polipol z Dolnej Saksonii, którego wyroby sprzedawane są w tanich niemieckich sklepach sieciowych. Niedługo później okazało się, że z tej samej oraz innych fabryk wykorzystujących niewolniczą pracę białoruskich więźniów politycznych korzystali również podwykonawcy Ikei w Niemczech.

Ikea niemal natychmiast wyparła się oskarżeń, publikując krótkie oświadczenie, w którym zapewnia, że nie ma nic wspólnego z niewolniczą pracą więźniów politycznych. Ale dodaje, że prowadzi „dochodzenie w sprawie zarzutów". I wyjaśnia, że „na razie nie znaleziono żadnych dowodów, które potwierdzałyby tezy zawarte w doniesieniach medialnych". Rodziny białoruskich więźniów politycznych zapewniają, że o tym, kto pracuje w fabrykach Łukaszenki, doskonale wiedzieli wszyscy – wszak oni, członkowie rodzin, od lat próbowali nagłośnić sprawę niewolniczej pracy ich bliskich.

Krok od powrotu do Rzeszy

Niemcy okazują się również słabi konstytucyjnie. Oto 7 grudnia prokuratura i policja (ponad trzy tysiące funkcjonariuszy) aresztuje 25 osób, członków parapolitycznej grupy „Obywatele Rzeszy" (z którą sympatyzuje jawnie 21 tys. Niemców), którzy przygotowywali zamach stanu i przejęcie władzy w Niemczech. Aresztowań dokonano na terenie Badenii-Wirtembergii, Bawarii, Berlina, Hesji, Dolnej Saksonii, Saksonii i Turyngii, po jednej osobie zatrzymano również w Austrii i we Włoszech. „Obywatele Rzeszy" to nieformalny ruch negujący prawne istnienie państwa niemieckiego w obecnym kształcie. Członkowie grupy uznają zwykle dalsze trwanie przedwojennej Rzeszy jako jedynego prawowitego państwa niemieckiego, często odmawiają płacenia podatków i pozostają w konflikcie z władzami. Ich działalność została zdelegalizowana dwa lata temu, jednak według Urzędu Ochrony Konstytucji ugrupowanie wciąż jest silne i ma wielu zwolenników w społeczeństwie.

BIAŁORUSKI BIZNES IKEI I MNIEJSZYCH NIEMIECKICH SPÓŁEK BYŁ OD LAT CORAZ BARDZIEJ INTRATNY – SZCZEGÓLNIE PO TYM, JAK ICH WSCHODNIM PODDOSTAWCOM UDAŁO SIĘ POROZUMIEĆ Z REŻIMEM ŁUKASZENKI.

eprasa.pl 193d635cf5

Choinki w podzięce dla krwiodawców

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i czas ubierania choinki. Honorowi Dawcy Krwi mogą taką choinkę **otrzymać od Lasów Państwowych**. Wszystkim, którzy 14 grudnia oddadzą krew lub jej składniki w jednym z Regionalnych Centrów Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa leśnicy podziękują, wręczając świąteczne drzewko.

Już drugi raz Lasy Państwowe wspólnie z Narodowym Centrum Krwi przygotowały akcję promującą ideę honorowego krwiodawstwa. Podczas ubiegłorocznej edycji przekazaliśmy 5 tysięcy świątecznych drzewek Honorowym Dawcom Krwi. Na tych, którzy 14 grudnia oddadzą krew lub jej składniki, znów będą czekały naturalne drzewka. Podobnie jak w ubiegłym roku akcja odbędzie się w ponad 40 punktach w całej Polsce: w siedzibach wszystkich Regionalnych Centrów Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa oraz w kilku innych lokalizacjach. Szczegółowe informacje i mapa, gdzie można oddać krew w ramach akcji, dostępne są na stronie: www.choinkadlazycia.pl.

– Czas świąt Bożego Narodzenia jest wyjątkowy. W rodzinnym gronie usiądziemy przy choince i podzielimy się opłatkiem. Ale nim to nastąpi, możemy podzielić się czymś absolutnie bezcennym – swoją krwią. To najcenniejszy dar, jaki jesteśmy w stanie podarować drugiemu człowie-

eprasa.pl 193d635cf5

kowi – powiedział Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Krew jest wyjątkowym darem, którego nie można kupić ani wyprodukować. Potrzebna jest każdego dnia – codziennie wykorzystuje się ją w sytuacjach zagrożenia życia, jak również w leczeniu niedokrwistości towarzyszącej wielu chorobom, w tym nowotworowym. Krew jest lekiem, którego nie da się zastąpić żadnym innym – dlatego tak ważne jest, by zdrowe, pełnoletnie osoby dołączyły do grona Honorowych Dawców Krwi i niosły pomoc pacjentom wymagającym leczenia krwią lub jej składnikami.

Świadomość uratowania komuś życia jest jedną z najistotniejszych wartości honorowego krwiodawstwa, a krew jest najcenniejszym darem, jaki może podarować człowiek.

– Krwiodawstwo to misja i odpowiedzialność. Dzięki krwi ofiarowanej przez wyjątkowych ludzi – Honorowych Dawców Krwi, możliwe jest niesienie pomocy pacjentom, którym krew jest potrzebna do życia. Cieszę się, że Lasy Państwowe kolejny raz wspierają i promują honorowe krwiodawstwo. Świadczy to o wysokiej odpowiedzialności społecznej i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka – podkreśliła Małgorzata Lorek, dyrektor Narodowego Centrum Krwi.

Jakie warunki trzeba spełnić, by móc oddać KREW I JEJ SKŁADNIKI

- wiek pomiędzy 18. a 65. rokiem życia,
- waga co najmniej 50 kilogramów,
- niewykonywanie w ciągu ostatnich 6 miesięcy akupunktury, tatuażu, przekłucia uszu lub innych części ciała, zabiegów operacyjnych, endoskopowych i innych diagnostycznych badań (np. gastroskopii, panendoskopii, artroskopii, laparoskopii) oraz niepoddanie się leczeniu krwią lub jej składnikami.

W DNIU ODDANIA KRWI:

- trzeba być wyspanym i wypoczętym,
- trzeba być zdrowym, nie mieć oznak przeziębienia i nie przyjmować żadnych leków (nie dotyczy to antykoncepcji),
- należy zjeść lekkostrawny, niskotłuszczowy posiłek,
- wypić ok. 2 l płynów, np. woda, soki (w ciągu 24 godzin przed pobraniem),
- ograniczyć palenie papierosów i nie pić alkoholu, również w dniu poprzedzającym oddanie krwi,
- mieć przy sobie dokument ze zdjęciem, najlepiej dowód osobisty.

CZEGO MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ:

Samo pobranie 450 ml pełnej krwi (tyle pobiera się jednorazowo) trwa ok. 10 minut. Jednak nim oddamy krew, czeka nas wypełnienie ankiety kwalifikującej do pobrania, rejestracja oraz badanie i wywiad lekarski. W sumie wszystkie czynności zajmą nam ok. 40-60 minut.

Więcej informacji jest dostępnych na stronach internetowych: Narodowego Centrum Krwi, Centrów Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, ogólnopolskiej kampanii społecznej „Twoja krew, moje życie".

Skąd się biorą choinki?

Bożonarodzeniowe drzewka, dostępne u leśników, pochodzą ze specjalnych plantacji choinkowych. Lasy Państwowe nie wycinają choinek na uprawach leśnych albo w podszytach. Plantacje choinkowe zakłada się tam, gdzie „zwykły" las nie może rosnąć, np. pod liniami energetycznymi. W wielu nadleśnictwach jest możliwość samodzielnego wyboru drzewka, a nawet można je sobie samemu wyciąć. Dzięki temu, że choinki są wycinane na bieżąco, ograniczamy do minimum liczbę niewykorzystanych drzewek.

Święta, święta i po świętach, a co z choinką?

Po świętach mamy kilka możliwości, co zrobić z drzewkiem. Firmy zajmujące się odbiorem odpadów mają zazwyczaj wyznaczone dni, kiedy odbierają choinki – wystarczy takie drzewko zostawić przy śmietniku. Możemy także oddać drzewko w Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych jako odpad biodegradowalny. Igły i cienkie gałązki możemy wykorzystać także w naszym ogrodzie, wysypując je na rabaty i grządki. Pamiętajmy tylko o tym, by drzewko było pozbawione wszystkich ozdób.

K.W.

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi.

eprasa.pl 193d635cf5

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **13 GRUDNIA** zdarzyło się:

1961 – W Stoczni Gdańskiej wybuchł pożar na statku MS „Maria Konopnicka", w wyniku którego zginęło 22 stoczniowców,

1967 – Król Grecji Konstantyn II uciekł wraz z rodziną do Włoch po nieudanej próbie obalenia rządzącej w kraju junty wojskowej.

Czekamy na prawdę OD 40 LAT

– Piotr został uderzony, przewrócił się, został skatowany i tyle. Znamy nazwiska czterech zomowców, którzy w tym zdarzeniu uczestniczyli. Natomiast nikt nigdy nie ustalił, kto dokładnie go zabił – mówi **Radosław Majchrzak**, brat Piotra Majchrzaka, jednej z najmłodszych ofiar stanu wojennego w Polsce, w wywiadzie z **Barbarą Michałowską**.

Piotr Majchrzak

Fot. Wikimedia Commons (2)

– Który z Was był starszy, Pan czy Piotr?

– Piotr. Był o trzy lata starszy ode mnie.

– Na początku lat osiemdziesiątych obaj byliście nastolatkami. Jak to się stało, że zaangażowaliście się w działania antykomunistyczne?

– Byliśmy tak wychowani. Nasz pradziadek walczył w powstaniu wielkopolskim. Dziadek, kiedy mieszkał na Łazarzu, walczył przeciwko Niemcom w czasie okupacji. Byliśmy wychowywani w duchu patriotycznym od samego początku.

Tata dziś jest prezesem Stowarzyszenia „Poznański Czerwiec 56". Jako czternastoletni chłopak brał udział w wypadkach czerwcowych. Został wówczas postrzelony. W czasach komunistycznych ojciec praktycznie codziennie słuchał Radia Wolna Europa. Przekazywał nam pewne informacje, wiedzieliśmy, co się dzieje na świecie, byliśmy świadomi tego, co się dzieje w Polsce. Wiedzieliśmy, co to jest Katyń, wiedzieliśmy, co to są inne obozy zagłady dla polskich oficerów. To, czego nie uczyli nas w szkołach, przekazywali nam rodzice i dziadkowie. Także myśmy mieli patriotyzm wyssany z mlekiem matki.

Kiedy zaczął się stan wojenny, ja miałem 15 lat, mój brat 18. W chwili swojej śmierci miał 19 lat, a ja niespełna 16. Byliśmy jeszcze dzieciakami, ale roznosiliśmy ulot-

eprasa.pl 193d635cf5

ki, braliśmy udział w manifestacjach, biegaliśmy z bibułą, malowaliśmy po murach. To, co można było robić, to robiliśmy przeciwko ówczesnej władzy i przeciwko systemowi. I tak to trwało. W pewnym momencie zaczęło jednak docierać do nas, że może być niebezpiecznie. Piotra pierwszy raz aresztowano na ulicy po jednej z demonstracji. Gdy nie wrócił do domu, panowały nerwy. A potem w maju doszło do pobicia, jak się okazało ze skutkiem śmiertelnym. To było apogeum.

Później już z racji tego, że do dzisiaj nie dowiedzieliśmy się, który z czterech uczestniczących w zdarzeniu zomowców zamordował Piotra*, po prostu cały czas się angażowaliśmy. Także mamy we krwi antysystemowość, przede wszystkim niechęć do „czerwonych".

Piotr Majchrzak

Piotr Majchrzak to jedna z najmłodszych osób uznanych oficjalnie za ofiarę stanu wojennego. Był uczniem Technikum Ogrodniczego. Zmarł w wieku 19 lat 18 maja 1982 roku po tym, gdy siedem dni wcześniej został pobity w Poznaniu, przed kościołem przy ul. Fredry.

Sprawców tego zdarzenia nigdy nie osądzono. Kolejne śledztwa w sprawie śmierci Piotra Majchrzaka (co do rzetelności których rodzina zgłaszała zastrzeżenia) umarzano w 1982, 1983 i 1984 roku oraz na początku lat dziewięćdziesiątych.

20 września 2022 roku IPN wznowił śledztwo w sprawie wyjaśnienia śmierci Piotra Majchrzaka. Wznawiając je, Karol Nawrocki, prezes IPN, powiedział, że Piotr Majchrzak na pewno był ofiarą systemu komunistycznego. Niezależnie bowiem od tego, kto go zabił, komunistyczny wymiar niesprawiedliwości z lat 80. nigdy nie pozwolił na wyjaśnienie przyczyn jego śmierci.

– Jaki był Piotr?

– To był zwykły chłopak. Najpierw chodził do zawodówki rolniczej, potem do technikum. Uprawiał sporty walki. Wtedy nie było to takie modne, jak dziś. Piotr wówczas trenował karate, w które mnie wciągnął. Bardzo dobrze też pływał. Był najbardziej z naszej rodziny religijny, tak głęboko wierzący. Grał na pianinie. Znajomi często przychodzili do nas do domu, bo mieliśmy duże mieszkanie. Siedzieliśmy, Piotr grał na pianinie, śpiewaliśmy patriotyczne, antysystemowe piosenki. Tak zapamiętałem tamten czas. Brat nikomu nie wadził, był uśmiechnięty, życzliwy dla ludzi.

Była nas wtedy trójka. Trzeci brat był 5 lat młodszy ode mnie, w 1981 roku miał 10 lat, więc wtedy trzymaliśmy się raczej we dwóch z Piotrem. Byłem bardzo z nim zżyty. Można powiedzieć, że wprowadzał mnie w dorosłe życie. Lubiłem spędzać z nim czas. Nawet jak mi się zdarzało w liceum uciec z lekcji, to jeździłem do niego, do szkoły, żeby z nim posiedzieć. Byliśmy bardzo ze sobą jako bracia związani.

Po tym, co się stało, długo nie mogłem dojść do siebie. Do dzisiaj bardzo mocno to przeżywam.

NIGDY NIE PRZESŁUCHANO PIELĘGNIARZY UDZIELAJĄCYCH POMOCY PIOTROWI ANI CZŁOWIEKA, KTÓRY RZEKOMO UDERZYŁ NASZEGO BRATA PARASOLKĄ. TEN PARASOL ZRESZTĄ ZOSTAŁ ZABEZPIECZONY. NIE MA NA NIM ŻADNEGO ŚLADU KRWI NASZEGO BRATA.

– Jak zapamiętał Pan dzień pobicia brata?

– Nigdy tego nie zapomnę. Byłem ostatnią osobą z rodziny, która rozmawiała z Piotrem. Chodziłem wtedy do 11. LO imienia bułgarskiego komunisty Georgiego Dimitrowa i tego dnia akurat mieliśmy wywiadówkę kończącą semestr. Nasza mama poszła na tę moją wywiadówkę. Ja wróciłem do domu. Wtedy Piotr zapytał, czy wiem, gdzie jest mama. Powiedziałem, że poszła na wywiadówkę. On stwierdził, że jak tak, to on pójdzie spotkać się ze swoją dziewczyną Haliną. Próbowałem go nakłonić, żeby poczekał na mamę, ale nie chciał. Wyszedł z domu i już do niego nie wrócił. Pamiętam też dobrze wszystko, co działo się później. Tego nie da się zapomnieć, bo to były takie najgorsze chwile naszego życia.

eprasa.pl 193d635cf5

Kamień postawiony w miejscu, w którym znalezione zostało ciało Piotra Majchrzaka

– Na początku nie wiedzieliście, co się z Piotrem dzieje?

– Dopiero następnego dnia po południu przyszedł do rodziców telegram ze szpitala, że syn leży w stanie krytycznym. Zupełnie nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Potem przyszli do nas do domu smutni panowie i stwierdzili, że brat został pobity na Starym Rynku przez grupę bandytów czy jakichś chuliganów. Mówili o zupełnie innej lokalizacji niż faktyczne miejsce zdarzenia. Dopiero jak mama pojechała do szpitala, dowiedziała się, że został zabrany spod kościoła przy ulicy Fredry. I że tam była jakaś interwencja ZOMO i policji.

Zaczęliśmy się dowiadywać coraz więcej szczegółów. W tym czasie znowu przyszli do nas smutni panowie. Powiedzieli mojej mamie, która otworzyła drzwi, że jeśli nie przestaniemy rozpowiadać informacji, że ZOMO zabiło brata, to zginie też ojciec i drugi syn. Takie słowa funkcjonariusz powiedział nam prosto w twarz. Słuchaliśmy tego z tatą w przedpokoju.

Piotr leżał w szpitalu tydzień. A my czekaliśmy. Na początku nie chcieli nas wpuszczać na oddział intensywnej terapii szpitala MSW, w którym był brat. Po jakimś czasie w końcu dzięki znajomościom udało się wejść. Pojechałem tam z mamą. Spojrzałem na brata, który leżał cały siny, z obwiązaną bandażem głową, z całym sprzętem, który jest możliwy, podczepionym pod gardło, krtań, ręce i nogi. I po prostu prawie zemdlałem. Moja mama wpadła w rozpacz. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, nikt nam nie chciał nic powiedzieć. Zostaliśmy stamtąd wyproszeni. Potem jeszcze kilka razy udawało się tam wejść.

To był tydzień oczekiwania, modlitwy, jeżdżenia do Lichenia, do starego, małego kościółka w Licheniu. Byliśmy u wróżki... Po prostu szukaliśmy jakiejkolwiek nadziei, że wszystko będzie dobrze. No, niestety, po tygodniu się okazało, że nie jest dobrze. Pamiętam, że w środku nocy mama mnie obudziła, bo przyjechał do nas brat mojego taty. My wówczas nie mieliśmy telefonu. Do wujka zadzwonili ze szpitala z informacją, że Piotr nie żyje.

– W czasie śledztw dotyczących śmierci Piotra nie udało się ustalić zbyt wielu szczegółów. Co wiadomo?

– Piotr wracał od swojej dziewczyny Haliny, jeszcze spotkał się z kumplem na tak zwanym Rogu Okrąglaka, czyli od tej strony ulicy Fredry, którą się idzie w dół. Tam są podcienie, a potem restauracja W-Z i kościół. Prawdopodobnie tamtędy szedł na tramwaj, którym chciał wrócić do domu. Został zatrzymany na godzinę przed godziną policyjną. No, ale

eprasa.pl 193d635cf5

tak wówczas często się działo. Być może biegł na tramwaj, a tam akurat była jakaś afera, ZOMO przyjechało do restauracji W-Z. Grupa ludzi chciała wejść do lokalu, w którym nie było już miejsc. Przyjechali, zatrzymywali ludzi. Jego zatrzymano przy schodach kościoła, dokładnie między restauracją a kościołem. Prawdopodobnie dlatego, że miał opornik. Wtedy młodzież chodziła z opornikami wbitymi w kurtkę, ja też taki nosiłem. Do tego w dowodzie miał wizerunek Matki Boskiej. Chyba im to mocno nie pasowało, bo jak dostaliśmy jego dokumenty, to po tej interwencji kartki w dowodzie były wyrwane. Być może doszło do jakiejś słownej utarczki. Później, już po śmierci Piotra, ja miałem podobne sytuacje, też bywałem pobity, więc przypuszczam, jak to mogło wyglądać. Wiem, jakie stosowali metody.

Piotr został uderzony, przewrócił się, został skatowany i tyle. Znamy nazwiska czterech zomowców, którzy w tym zdarzeniu uczestniczyli. Natomiast nikt nigdy nie ustalił, kto dokładnie go zabił. Ci ludzie twierdzą, że to pijany człowiek, który stał gdzieś z boku, uderzył Piotra parasolką i zabił.

Żeby zrozumieć, jak wielki to jest absurd, trzeba przypomnieć, że Piotr to był wysportowany, silny chłopak, który myślę, że i temu plutonowi mógłby poradzić, gdyby nie to, że zupełnie nie był agresywny. Został więc po prostu skatowany.

– W ciągu ostatnich 40 lat śledztwo w sprawie śmierci Piotra umarzano cztery razy. Czy dziś jesteście bliżej prawdy?

– Część mieszkańców bloku, który mieścił się naprzeciwko tej restauracji, na pewno widziała przez okno, co działo się tuż przed blokiem. Zjechało i WSW, i ZOMO, dużo się działo. Na pewno ludzie byli w oknach i patrzyli, co się dzieje, z ciekawości. Dotarliśmy do osób, które mówiły, że widziały, jak milicjanci kopali chłopaka. Dziś ci ludzie już prawdopodobnie nie żyją albo tam nie mieszkają. To jedna rzecz. Druga – też doszliśmy do tego – pracownicy restauracji WZ, którzy też widzieli to zdarzenie, byli wzywani na przesłuchania, ale później wszyscy zamilkli. Nikt nie chciał nic mówić. Każdy się bał. Prawdopodobnie funkcjonariusze chodzili i zastraszali wszystkich tych ludzi. A dziś większość z nich już nie żyje. Prawdopodobnie nie ma dzisiaj już osoby, która to widziała na własne oczy. Nigdy więc ci ludzie nie zostali przesłuchani. Nie przesłuchano też pielęgniarzy udzielających pomocy Piotrowi ani człowieka, który rzekomo uderzył naszego brata parasolką. Ten parasol zresztą został zabezpieczony. Nie ma na nim żadnego śladu krwi naszego brata.

Dla nas sprawa jest oczywista. Najważniejszą informacją, jaką chcemy uzyskać, jest ta, który z tych czterech zomowców to zrobił. Ale oni prawdopodobnie nigdy się nie przyznają. Być może na łożu śmierci kiedyś kogoś dopadną wyrzuty sumienia? To jest jedyna rzecz, na którą możemy tak naprawdę liczyć. Chyba że to wznowione śledztwo dotrze do ludzi, którzy mogliby coś nowego wnieść do sprawy. My chcemy tylko wiedzieć, kto i dlaczego to zrobił. Nie chcemy nikogo wsadzać do więzienia, chcielibyśmy po prostu wiedzieć. Jesteśmy to winni choćby naszej mamie, która nie doczekała prawdy.

– Myśli Pan, że wznowione we wrześniu postępowanie przyniesie odpowiedzi na Państwa pytania?

– Mało na jego temat wiemy. Ono zostało wznowione na podstawie rażących błędów wcześniejszych działań prokuratury. Natomiast ani zastępca prokuratora generalnego, ani dyrektor IPN-u nie mówili dokładnie, jakie mają poszlaki, bo na tym etapie jeszcze nie mogą tego powiedzieć. Od tego czasu minęło już parę miesięcy. Jeszcze nie dostaliśmy żadnych informacji, jak ta sprawa wygląda, więc czekamy. Wcześniej czekaliśmy 40 lat, jesteśmy w stanie poczekać następnych parę.

MY CHCEMY TYLKO WIEDZIEĆ, KTO I DLACZEGO TO ZROBIŁ. NIE CHCEMY NIKOGO WSADZAĆ DO WIĘZIENIA, CHCIELIBYŚMY PO PROSTU WIEDZIEĆ. JESTEŚMY TO WINNI CHOĆBY NASZEJ MAMIE, KTÓRA NIE DOCZEKAŁA PRAWDY.

* Umorzone w poprzednich latach śledztwa, jakie toczyły się w sprawie zabójstwa Piotra Majchrzaka, kończyły się niewykryciem sprawców przestępstwa. To, czy funkcjonariusze ZOMO przyczynili się do jego śmierci, do tej pory również nie zostało oficjalnie potwierdzone. (BM)

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność”

eprasa.pl 193d635cf5

„Ludzie podchodzą i płaczą, płaczą…”

„Gujana, zgłoś się. Przy PLO ta grupa idzie. Niosą zabitego i krzyczą «Mordercy»” – relacjonował na żywo swoim przełożonym milicjant biorący udział w pacyfikacji protestu w Gdyni 17 grudnia 1970 r. Komunistyczni oprawcy zamordowali w Grudniu 1970 roku **45 Polaków**. Ponad 1100 osób zostało rannych.

Agnieszka Żurek

Tłum się zatrzymał na Świętojańskiej, niosą trupa i skrwawiony sztandar. Ludzie podchodzą, zdejmują czapki z głowy, płaczą, płaczą. Trzeba to rozproszyć – tak o śmierci Zbyszka Godlewskiego (utrwalonego w balladzie jako Janek Wiśniewski) mówił funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej. Chłopak, który stał się symbolem masakry grudniowej, w chwili śmierci miał zaledwie 18 lat. Został zastrzelony 17 grudnia około 8 rano nieopodal stacji Szybkiej Kolei Miejskiej Gdynia Stocznia. Jak relacjonował później jego ojciec, na zakrwawionym swetrze syna odnalazł dziury po trzech kulach – dwie trafiły Zbyszka w brzuch, jedna w klatkę piersiową. Chłopak miał także rany na głowie – praw-

Demonstranci niosą ciało Zbyszka Godlewskiego; Gdynia, 17 grudnia 1970 r.

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl 193d635cf5

dopodobnie od kuli, która trafiła go rykoszetem.

Bezpośrednią przyczyną protestów, do jakich doszło w grudniu 1970 roku, były ogromne podwyżki cen żywności, jakie komunistyczna władza wprowadziła tuż przed świętami Bożego Narodzenia. W ich wyniku zrozpaczeni ludzie wyszli na ulice. Polskę ogarnęła fala protestów. Ich kulminacją stał się 17 grudnia 1970 roku i krwawa pacyfikacja buntu robotników na Wybrzeżu.

14 grudnia strajk podjęła załoga Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Wzburzeni ludzie przemaszerowali w stronę Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku i zażądali rozmowy z pierwszym sekretarzem. Stoczniowcy domagali się także od kierownika swojego zakładu pracy nawiązania dialogu z rządem w sprawie cofnięcia horrendalnych podwyżek cen produktów spożywczych. Postulaty ludzi pracy nie zostały wysłuchane, co poskutkowało starciami z Milicją Obywatelską. Do robotników przyłączyła się grupa studentów gdańskich uczelni. 15 grudnia na Wybrzeżu rozpoczął się strajk powszechny. Wzięły w nim udział załogi kilku dużych zakładów pracy. Do postulatu zniesienia podwyżek cen żywności dołączono żądanie zwolnienia więźniów politycznych. Dialog z rządem nie został jednak nawiązany, co doprowadziło do eskalacji buntu.

17 grudnia, czyli tzw. Czarny Czwartek, okazał się najczarniejszym dniem protestów. Tego dnia z rąk komunistycznych oprawców zginęło kilkanaście osób. Morderstwa te były tym bardziej haniebne, że śmierć zadano niewinnym i bezbronnym ludziom, którzy przyjechali do pracy, zresztą w odpowiedzi na apel władz domagających się przerwania strajku. Wojsko otworzyło ogień do robotników wysiadających z kolejki. Jedną z ofiar stał się Zbyszek Godlewski. Pracę w stoczni podjął zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Dzień przed śmiercią pisał do rodziców: „Kochani Rodzice, byłem dzisiaj w Gdańsku. Wszystko widziałem. Nie martwcie się... Zbyszek".

„Zginął na miejscu. Seria z karabinu maszynowego przeszyła głowę i klatkę piersiową. Jego ciało robotnicy położyli na drzwiach i ponieśli ulicą Świętojańską do centrum Gdyni. Przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa robotnicy otrzymali od księdza krzyż i kwiaty, które położyli przy ciele zabitego. Następnie zanieśli ciało pod budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Po drodze przynajmniej dwa razy byli ostrzeliwani i obrzucani gazem łzawiącym tak, że musieli zostawiać ciało na ulicy i chować się w okolicznych bramach. [...] O śmierci syna Izabela i Eugeniusz Godlewscy dowiedzieli się z telegramu, jaki 18 grudnia wysłał jego przyjaciel, świadek mordu. Depesza była krótka: «Zbyszek nie żyje. Kazik»" – czytamy w serwisie historycznym Polskiego Radia.

O ŚMIERCI SYNA IZABELA I EUGENIUSZ GODLEWSCY DOWIEDZIELI SIĘ Z TELEGRAMU, JAKI 18 GRUDNIA WYSŁAŁ JEGO PRZYJACIEL, ŚWIADEK MORDU. DEPESZA BYŁA KRÓTKA: „ZBYSZEK NIE ŻYJE. KAZIK."

„Rodzice próbowali zobaczyć ciało syna, ale, podobnie jak bliscy innych zamordowanych, nie mieli na to szans. Ze szpitala w Gdyni Redłowie odesłano ich do prokuratury. Tam usłyszeli z kolei, że jest sobota i nic się nie da załatwić do poniedziałku. Tymczasem 20 grudnia, w niedzielę wieczorem, u państwa Godlewskich zjawili się ludzie z Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku i poinformowali, że tego samego dnia odbędzie się pogrzeb. Pochówek Zbigniewa Godlewskiego nastąpił po godzinie 23.00 na cmentarzu przy katedrze oliwskiej. W ten sposób, po cichu, bez możliwości godnego pożegnania, grzebano większość ofiar masakry na Wybrzeżu. Dopiero w marcu 1971 roku zwłoki Zbigniewa Godlewskiego zostały ekshumowane, a następnie pochowane na cmentarzu w Elblągu" – podaje Polskie Radio.

Podobny los spotkał także inne ofiary masakry grudniowej. Rodziny zabitych, jeśli miały „szczęście", były budzone przez komunistycznych funkcjonariuszy w środku nocy i wiezione na miejsce pospiesznych pochówków swoich najbliższych.

Godne upamiętnienie ofiar Grudnia stało się jednym z pierwszych postulatów powstałej 10 lat później Solidarności i jedną z najważniejszych misji życiowych, jakie postawiła sobie Anna Walentynowicz.

Pomnik upamiętniający zabitych robotników został odsłonięty w 1980 roku. Specjalny telegram z tej okazji wystosował papież Jan Paweł II: „Odpowiadając na szczególną prośbę biskupa gdańskiego i mieszkańców Wybrzeża, łączę się w dniu dzisiejszym z Wami, drodzy bracia i siostry, przy pomniku, który przypomina tragiczne wydarzenia sprzed lat dziesięciu i każe nam myśleć o wszystkich, którzy wówczas ponieśli śmierć. Polecam ich miłosierdziu Ojca Wszechwiecznego, dziękując Bogu za to, że tegoroczne wydarzenia na Wybrzeżu miały przebieg całkowicie inny. Proszę Go, aby moim rodakom dał wszystkie siły potrzebne do budowania pokoju we wzajemnym poszanowaniu wspólnego dobra umiłowanej Ojczyzny. Nie przestając się modlić za Polskę i wszystkie jej sprawy, z serca błogosławię uczestnikom uroczystości i wszystkim rodakom" – napisał Ojciec Święty.

eprasa.pl 193d635cf5

JESTEM Niepokalane Poczęcie

Choć dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny formalnie został ogłoszony **dopiero w XIX wieku**, to przekonanie o zachowaniu NMP od grzechu pierworodnego ze względu na świętość Jej Syna Jezusa Chrystusa istniała wśród świętych i mistyków już od pierwszych wieków Kościoła.

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

Michele Rapisardi, „Niepokalane Poczęcie" (1857 r.) Chiesa di San Placido, Włochy

Ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, jest prawdą przez Boga objawioną, i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć – brzmi dogmat o „Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny" ogłoszony bullą „Ineffabilis Deus" 8 grudnia 1854 roku przez papieża Piusa IX.

Cztery lata później, 25 marca 1958 roku, dogmat ten został niejako potwierdzony przez samą Matkę Bożą, która objawiając się w Lourdes św. Bernadecie Soubirous i pytana przez nią o imię, przedstawiła się: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie".

Gwiazda zaranna

„Wówczas, gdy definitywnie przybliżyła się «pełnia czasu», gdy zbawczy adwent Emanuela stał się bliski swego wypełnienia, Ta, która została odwiecznie przeznaczona na Jego Matkę, była już na ziemi (...) pośród «nocy» adwentowego oczekiwania zaczęła świecić jako prawdziwa «Gwiazda zaranna» (Stella Matutina). Istotnie, tak jak gwiazda owa, «jutrzenka», poprzedza wschód słońca, tak Maryja, od swego Niepokalanego Poczęcia, poprzedziła przyjście Zbawiciela, wschód

eprasa.pl 193d635cf5

Słońca sprawiedliwości w dziejach rodzaju ludzkiego" – pisał o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny św. Jan Paweł II w encyklice „Redemptoris Mater".

Augustyn z Hippony, pisząc o powszechnym poddaniu ludzkości skażeniu grzechem pierworodnym, zaznaczył, że nie dotyczy ono Najświętszej Dziewicy Maryi, „wobec której – gdy mowa o grzechach – ze względu na cześć [należną] Panu nie chcę podejmować absolutnie żadnej dyskusji. Skąd bowiem możemy wiedzieć, jak ogromna łaska dla zwyciężenia wszystkiego, co dotyczy grzechu, została udzielona tej, która zasłużyła, by począć i porodzić Tego, o którym stwierdzono, że nie ma żadnego grzechu?" – pytał.

Godzina Łaski

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia w Austrii, Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech jest dniem wolnym od pracy. Na placu Hiszpańskim w Rzymie papież modli się tego dnia pod pomnikiem Niepokalanie Poczętej Maryi. Zgodnie z tradycją figurę Matki Bożej dekoruje kwiatami ambasada Hiszpanii. Francja słynie z kolei z obchodzonego 8 grudnia w Lyonie „Fête des Lumières", czyli „Święta świateł" upamiętniającego cudowne ocalenie mieszkańców miasta od zarazy, które – jak wierzyli – zawdzięczali Matce Bożej. W obecnych czasach uroczystości w Lyonie dla wielu mieszkańców i turystów mają raczej świecki charakter i polegają na podziwianiu imponujących iluminacji lyońskich budynków, jednak katolicy tego dnia nie zapominają o tradycyjnej procesji ze świecami ku czci Najświętszej Maryi Panny. Co roku wyrusza ona z katedry św. Jana w dzielnicy starego Lyonu do górującej nad miastem bazyliki Notre-Dame de Fourvière.

8 grudnia to także tzw. Godzina Łaski. Jest to nabożeństwo, które wierni zaczęli praktykować za sprawą prywatnych objawień Matki Bożej Róży Duchownej we włoskim Montichiari. Kościół nie uznał wprawdzie tych objawień za mające z całą pewnością nadprzyrodzony charakter, jednak jednocześnie nie zakazał praktykowania nabożeństwa „Godziny Łaski", przeciwnie, wiele parafii organizuje tego dnia między godziną 12 a 13 specjalne czuwania i modlitwy.

Jak czytamy na stronie misericors.org, o miejscu objawień, „niewielkim miasteczku w północnej Italii, u podnóża Alp, 20 km od Brescii, zrobiło się głośno tuż po II wojnie światowej. Wówczas to, w roku 1946, najpierw w Montichiari, a potem – w następnych latach – w położonej nieco na uboczu dzielnicy Fontanelle Matka Boża wielokrotnie ukazała się Pierinie Gilli, pielęgniarce z miejscowego szpitala. Dzięki tym objawieniom miasteczko zupełnie zmieniło swój charakter, m.in. w górującym nad okolicą starym zamku, zwanym obecnie Zamkiem Maryi, ulokowano ośrodek dla ludzi chorych i starych, natomiast przy źródle w Fontanelle – według życzenia Maryi – powstał ogromny ośrodek leczniczy z basenami z leczącą wodą z poświęconego przez Najświętszą Pannę źródła".

Według relacji mistyczki Pieriny Gilli, 8 grudnia 1947 r. w bazylice w Montichiari Maryja powiedziała: „Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia, w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata. Dzięki modlitwie w tej godzinie ześlę wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziałe i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga. Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny Łaski. Jeśli ktoś nie może w tym czasie nawiedzić kościoła, a będzie modlił się w południe w domu, ten także otrzyma za moim pośrednictwem wiele łask. Każdy, kto będzie modlić się w tej intencji i wylewał łzy pokuty, odnajdzie pewną drabinę niebieską, przez me macierzyńskie Serce będzie też miał zapewnioną opiekę i łaskę". Wskazując na Swoje Serce, dodała: „Spójrz na to Serce, które tak umiłowało ludzkość, ale większość ludzi tylko rzuca w nie obelgami. Jeśli dobrzy i źli zjednoczą się w modlitwie, dostąpią przez to Serce miłosierdzia i otrzymają dar pokoju".

„DZIĘKI MODLITWIE W TEJ GODZINIE ZEŚLĘ WIELE ŁASK DLA DUSZY I CIAŁA. BĘDĄ MASOWE NAWRÓCENIA. DUSZE ZATWARDZIAŁE I ZIMNE JAK MARMUR PORUSZONE BĘDĄ ŁASKĄ BOŻĄ I ZNÓW STANĄ SIĘ WIERNE I MIŁUJĄCE BOGA".

eprasa.pl 193d635cf5

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Strachy na UE

Marek Jan Chodakiewicz

Straszono, że Polska do Unii nie wejdzie. Nie będą jej chcieli. Chyba że wejdzie natychmiast. I na podyktowanych warunkach. Jaka w tym tajemnica?

W pewnym sensie żadna. Polska weszła do UE; chcieli, to wzięli. To samo dotyczy innych krajów. Nikt nikomu łaski nie robił, chociaż naturalnie wielu zachodnich komentatorów tak się zachowywało, a wielu krajowych obserwatorów starało się użyć sprawy akcesji jako straszaka: wchodzić, bo nas potem nie przyjmą. Jak chcieli, to przyjęli, a więc widocznie chcieli.

Zresztą odbyło się to falowo według planu: Polska, Czechy, Słowacja, kraje bałtyckie. A potem reszta. Teraz w kolejce czekają Macedonia Północna, Serbia itd. Jak możni uznają, że jest na to czas, to się ich wpuści. Nawet do Schengen.

Czy w tym szaleństwie jest metoda? Jak najbardziej. I nie chodzi tutaj o grafik przyjęć, a raczej o metodę całościową (comprehensive), która dominuje w Unii.

Modus operandi UE to sekretność, tajemniczość. Brak transparencji jest wręcz wymogiem i cechą najbardziej charakterystyczną unijnego projektu. Po co dzielić się czymkolwiek z ludźmi? Lepiej załatwić wszystko za ich plecami. Cicho sza, a robimy swoje.

Przewija się ten wątek przez rozmaite dokumenty, pamiętniki, relacje, a nawet monografie naukowe dotyczące Unii Europejskiej. Czasami tę sztuczkę nazywa się „metodą Monneta". Chodzi o Jeana Monneta (1888-1979), jednego z pionierów, właściwie ojców założycieli UE.

Pisał o tym choćby John Gillingham, European Integration, 1950-2003: Superstate or New Market Economy? [Integracja Europejska, 1950-2003: Superpaństwo czy Nowa Gospodarka Rynkowa] (New York: Cambridge University Press, 2004). Jeszcze go nie raz wspomnimy.

Ale jest jeszcze jeden czynnik. Mianowicie chodzi o dzieje jednoczenia się w rozmaitej formie kontynentu europejskiego. Najpierw warto więc pochylić się nad historią europejskiego federalizmu. Jest to jedna z wielu metod osiągnięcia „Unii Europejskiej". Jak wspominaliśmy gdzie indziej, jej źródła to Imperium Rzymskie, Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego oraz Cesarstwo Habsburskie.

Naturalnie wysiłki zjednoczenia kontynentu były też obecne w poczynaniach cesarza Napoleona I napędzanego bagnetami rewolucji we Francji, Lenina i Stalina z ich socjalizmem międzynarodowym w sowieckim wydaniu oraz Adolfa Hitlera i jego III Rzeszy. Każda z tych prób opartych na przemocy nie wypaliła. Stąd ostatnia próba po II wojnie światowej jest próbą ewolucyjną, bez stosowania przemocy fizycznej, a szczególnie przymusu w formie wojny. Kilka środowisk pracowało nad europejskim federalizmem. Nawet stworzono wersję polską, czyli Międzymorze. Strukturę federacyjną w pewnym sensie faworyzował przecież marszałek Józef Piłsudski. Dotyczyło to Intermarium, czyli ziemi między morzami Bałtyckim a Czarnym, potem doszedł do nich jeszcze Adriatyk.

Piłsudskiemu chodziło głównie o zjednoczenie narodów zniewolonych przez carską Rosję, a potem przez Sowietów. Stąd ruch prometejski, który wyznawał ideę wyzwolenia i sfederalizowania. Oprócz krajów bałtyckich i ziem ruskich (Białoruś i Ukraina) do projektu tego zachęcano nie tylko Słowian południowych, lecz także resztę ludów bałkańskich.

Nawet Węgrzy z Austriakami starali się w ostatniej chwili (około 1918 roku) promować tzw. Federację Dunajską. Wpasowałaby się w Intermarium, ale przede wszystkim ustrzegłaby Madziarów i Austriaków od kary rozbiorów za udział w I wojnie światowej po przegranej stronie. W przekształconej formie ich państwa pod płaszczykiem Federacji Dunajskiej doczekałyby lepszych czasów.

Inny projekt to Eurofederacja Richarda Nikolausa Eijiry hrabiego Coudenhove-Kalergi (1894-1972). Był to syn habsburskiego posła na dwór cesarski w Tokio i japońskiej księżniczki. Ich rodzina była katolicka o korzeniach wielokulturowych, w tym żydowskich.

Po upadku imperium habsburskiego w 1918 roku hrabia Coudenhove-Kalergi wymyślił sposób na „rzucenie tamy" bolszewizmowi

eprasa.pl 193d635cf5

oraz wskrzeszenie klasycznego ducha liberalizmu wielokulturowego w ramach nowej federacji europejskiej. Kołatał do wielu drzwi. Niestety nikogo to poważnie nie interesowało. Ze względu na kryzys gospodarczy i kulturowy w Europie hrabia Coudenhove-Kalergi wymyślił sobie, że najbardziej kwalifikowany do wdrożenia eurofederacyjnego planu w życie był szef faszystów włoskich Benito Mussolini.

Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że Italia postrzegana była jako potęga, a włoski narodowy radykalizm, czyli faszyzm, był relatywnie łagodny (w porównaniu z niemieckim narodowym socjalizmem). Włoski faszyzm nie był właściwie rasistowski, w tym antyżydowski (chociaż potrafił instrumentalnie grać antysemityzmem na retoryczny pokaz, szczególnie po sojuszu z III Rzeszą w ramach Paktu antykominternowskiego). Po drugie – Anglia odwróciła się od Starego Kontynentu, zaszywając się w swojej „splendid isolation" (z ang. „wspaniała izolacja" – przyp. red.). Francja tonęła w kryzysie politycznym i rozrywała się wewnętrznie na kawałki w walkach między prawicą i lewicą. Europa została bez prawdziwego przywództwa.

Dlatego u hrabiego Coudenhove-Kalergiego Mussolini wygrywał walkowerem. Ale il Duce nie był zainteresowany. Stąd przed 1939 rokiem Eurofederacja pozostawała w sferze planów. Dorzucali się do nich rozmaici mniej lub bardziej ważni działacze, tacy jak liberał Józef Retinger (1886-1960). Ten wolnomularz i animator „Ruchu Europejskiego" (The European Movement) zaoferował się jako doradca generałowi Władysławowi Sikorskiemu i rządowi RP na uchodźstwie.

Po wojnie Retinger został twórcą poufnej organizacji zwanej Grupą Bilderberg (Bilderberg Group) działającej dyskretnie od 1954 roku. Grupa ta hołduje zasadzie anonimowości, ale debatuje na temat wszelkich spraw o żywotnym znaczeniu, a szczególnie tych, które dotyczą jednoczenia Europy.

PIŁSUDSKIEMU CHODZIŁO GŁÓWNIE O ZJEDNOCZENIE NARODÓW ZNIEWOLONYCH PRZEZ CARSKĄ ROSJĘ, A POTEM PRZEZ SOWIETÓW. STĄD RUCH PROMETEJSKI.

Naturalnie impulsem do tworzenia alternatywnego modelu – w stosunku do bolszewizmu i nazizmu – była II wojna światowa. W niektórych wypadkach inicjatywy te nakładały się na siebie, a rozmaici działacze potrafili funkcjonować w kilku organizacjach naraz. Istniało kilka współzawodniczących orientacji zjednoczeniowych. Jedna z nich to Stowarzyszenie Mont Pèlerin (The Mont Pèlerin Society, MPS). Nazwa tego stowarzyszenia pochodzi od nazwy góry w Szwajcarii, ponieważ część członków odrzuciła przyjęcie za patrona katolickiego historyka i pisarza Lorda Actona (1834-1902). Do MPS należeli wolnościowcy, konserwatyści i monarchiści, tacy jak choćby Erik baron von Kuehnelt-Leddihn, Ludwig von Mises czy Friedrich von Hayek. Niektórzy z nich snuli globalistyczne wizje świata, choć inni byli zwolennikami przywrócenia cesarstwa habsburskiego.

Najkrócej mówiąc, MPS faworyzowało przywrócenie w Europie status quo ante 1914 roku, czyli państw narodowych w większości w formie monarchii czy republik, z otwartymi granicami, zniesionymi barierami celnymi, gdzie każdy z tej sfery kulturowej mógł mieszkać, uczyć się i pracować, gdzie chciał. Naturalnie katoliccy członkowie MPS upierali się przy większej roli religii i Watykanu, podczas gdy deiści, agnostycy i ateiści oraz inni chcieli zredukować czynnik wiary.

Z MPS, a szczególnie z Ludwikiem von Misesem, związane było środowisko neoliberalizmu i ordoliberalizmu (liberalizm porządku). Jego najświetniejszymi przedstawicielami byli Ludwig Erhard, Wilhelm Röpke, Franz Böhm czy Alexander Rüstow. To właśnie oni stworzyli społeczną gospodarkę rynkową (Soziale Marktwirtschaft), którą wdrożył w Niemczech Zachodnich kanclerz Konrad Adenauer, co doprowadziło do niemieckiego „cudu gospodarczego" po II wojnie światowej i nadal stanowi kamień węgielny niemieckiego systemu społeczno-ekonomicznego.

Jednak największą konkurencją dla MPS było środowisko Jeana Monneta. Krótko mówiąc, była to francuska szkoła centralizacyjna. Wszystko przez państwo, wszystko za pomocą państwa. I wszystko jak najbardziej dyskretnie.

Niestety ten oto model przejęła Bruksela. Jak podkreśla Gillingham, na tym modelu opiera się właśnie Unia Europejska: stąd brukselskie superpaństwo, obecnie pod władzą Berlina.

Ale o tym wkrótce.

Waszyngton, DC, 8 grudnia 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl 193d635cf5

KULTURA

Czytaj też:

Luizjana – manifestacja różnorodności, erupcja zagmatwania 48

Jestem sama sobie SZEFEM

– Z nikim się nie ścigam. Nie mam czegoś takiego, że muszę mieć milion obserwujących w mediach społecznościowych. Wierzę, że będę rozwijała się w filmach, w serialach, w teatrze, gdzie się tylko da. Na pewno nie zobaczycie mnie w FAME MMA (śmiech). Będę robiła dużo treści na TikToku. Nie ukrywam, że ta aktywność pomaga mi w mojej branży. Na TikToku mogę pokazać wiele rzeczy na moich warunkach – mówi **Marta Zgutczyńska**, aktorka, tiktokerka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Zanim przejdziemy do TikToka, to nie jesteś jakąś tam influencerką, tylko profesjonalną aktorką.

– Tak. Influencer to jest najgorsze słowo roku. Nie lubię, jak ludzie mówią, że jestem influencerką. Mam dyplom, obroniłam go w 2008 roku, podpisał mi go śp. Jan Machulski. To był wspaniały, cudowny człowiek. Jestem dyplomowaną aktorką i najbardziej lubię, jak o mnie mówią, że jestem fajną kobieta i aktorką. Aktorka, a dopiero potem tiktokerka.

– Masz już kody promocyjne, że na hasło „Zguta" otrzymam 15 procent zniżki?

– Czasami tak.

– Chyba na rzeczy związane z włosami, bo ostatnio miałaś dredy?

– Tak. Obecnie szykuję się do roli, więc musiałam się ich pozbyć.

– Ciężkie jest życie aktorki?

– Jeżeli telefon nie dzwoni, no to nie mamy pieniędzy. Aktor zarabia, gdy ma rolę. To jest najlepszy zawód świata, jak się ma pracę.

– Masz teraz pracę?

– Nie narzekam.

– Dotychczas grałaś głównie w serialach. Przypadek czy tak po prostu wyszło?

– Grałam tzw. ogony. Oczywiście, że chciałabym grać główne role. Najlepiej w fabule. Polecam się serdecznie (śmiech). Zwykle grałam śmieszne grubaski, które pojawiają się na sekundę w serialach, więc to są epizody. Wszystko, co widzicie, to są epizody.

MAM NAJWIĘKSZĄ SATYSFAKCJĘ, GDY ODPALAM MÓJ FILMIK I WIEM, ŻE JESTEM ODPOWIEDZIALNA ZA KAŻDY ELEMENT W TYM MATERIALE.

eprasa.pl 193d635cf5

Fot. arch. prywatne

eprasa.pl 193d635cf5

No nie będę tutaj ściemniać, że to jest coś innego. Natomiast zagrałam sześć sezonów w serialu „Rodzinny interes" i tam miałam główną rolę – Joli Majewskiej, i teraz liczę, że będę grała znacznie więcej.

– Jesteś charakterystyczna i to jest Twój duży plus!
– Dokładnie! Zazwyczaj obsadzają mnie jako nauczycielkę, panią psycholog, przyjaciółkę głównej bohaterki, która jest pozytywna. Chciałabym kiedyś zagrać kobietę po przejściach.

– Ale jesteś młoda.
– Mam 36 lat i dwóch synów. Jestem już pod czterdziestkę, myślę, że mam doświadczenie życiowe, żeby móc już taką rolę udźwignąć. Niestety kobiety z nadwagą szufladkuje się jako śmieszne kobiety, które ślizgają się na skórce od banana, albo jako rubaszne ekspedientki. Przy moich warunkach poważniejszą rolę otrzymałabym, będąc po 50. Scenarzyści nie piszą ról dla większych dziewczyn i starszych kobiet. Trzeba to zmienić!

– Otrzymałaś propozycję, żeby zawalczyć w galach freak fightowych?
– Nie przyjęłabym. Nie wiem, czy byłoby ich na mnie stać.

– Niedawno Sebastian Fabijański stwierdził, że jego gaża za walkę jest równowartością stawki za kilkanaście głównych ról!
– Nigdy nie miałam głównej roli, więc się nie wypowiem. Natomiast czytałam biografię Dawida Ogrodnika, w której napisał, że za film „Chce się żyć" – to były naprawdę małe pieniądze – otrzymał 30 000 złotych. Jednak w tym filmie mieli grać amatorzy, stąd taka niska stawka. A co do stawek, to każdy negocjuje je sam.

– Czyli nie masz stałej stawki?
– Jestem w stanie zagrać za 600 zł i za 3000 za dzień zdjęciowy, bo kocham swoją pracę.

– Czas na TikToka. Twoje filmiki podbijają Internet. Dzięki TikTokowi otrzymujesz więcej propozycji zawodowych?
– Branża nie jest jeszcze w stu procentach przekonana do TikToka. Chociaż z miesiąca na miesiąc zyskuje on na sile. Jednak obecnie najbardziej liczy się Instagram. Przedstawiciele branży filmowej i serialowej wciąż myślą, że na TikToku nagrywa się wyłącznie głupie filmiki z trendami oraz z podkładaniem głosu do znanej piosenki.

– Przyznam Ci się, że przeprosiłem się z TikTokiem i znalazłem tam wiele ciekawych rzeczy.
– Ja również znalazłam na TikToku wiele ciekawych i inspirujących rzeczy i przepisów kulinarnych.

MOJA PRYWATA JEST NUDNA. DLA TABLOIDÓW JESTEM NUDNA NA MAKSA.

– W filmikach, które można obejrzeć na TikToku, wcielasz się w rolę kasjerki dyskontu spożywczego. Biedronka odezwała się już do Ciebie w sprawie współpracy?
– W moich filmikach przedstawiam absurdalne sytuacje, z którymi muszą się mierzyć pracownicy sklepów. Klienci naprawdę potrafią zaskoczyć. Mam informację zwrotną, że podobają im się moje treści. Dlatego, Biedronko, czekam na kontakt (śmiech).

– Widziałbym Cię w ich reklamie albo jak robisz im treści w mediach społecznościowych, bo ich obecne są, delikatnie mówiąc, żenujące.
– (śmiech).

– Jak wygląda Twoje przygotowanie do takich filmików?
– Ostatnio moje filmy nagrywam na green screenie, bo nie mam czasu, żeby chodzić do Biedronki. Zresztą nie chciałabym nagrywać w mojej osiedlowej Biedronce (śmiech). Wcześniej jeździłam po całej Warszawie i nagrywałam w różnych Biedronkach. Zakładam strój, kładę telefon, szybko nagrywam i wychodzę. Kiedyś chciałam nagrać oficjalnie, ale procedury mnie zniechęciły.

– Żaden inny sklep nie chciał Ci zaproponować współpracy?
– Chodzę na różnego rodzaju castingi i jak konkurencja Biedronki robi casting, to mam małe szanse, ale rzeczywiście ktoś mógłby mnie podkupić. I to byłby transfer roku (śmiech).

– Widziałem, że nagrywasz filmiki z różnymi ludźmi.
– Tak. Bardzo lubię nagrywać. Cieszę się, że coraz częściej ludzie dzwonią do mnie, żebym przyszła na zdjęcia próbne.

– Zapraszają Cię, bo masz duże zasięgi w mediach społecznościowych czy po warunkach?
– Najczęściej po warunkach, jak szukają czarnej, uśmiechniętej laski przy kości.

– Abstrahując, wiesz, że niektórzy kupują obserwujących w sieci, żeby otrzymywać dużo propozycji zawodowych.
– To jest bardzo smutne i słabe.

– Może telewizja?
– Jeszcze nie otrzymałam takiej propozycji. Może w przyszłości? Kto

eprasa.pl 193d635cf5

wie (śmiech). Jednak muszę coś Ci powiedzieć.

– Dawaj!

– Jeden ważny pan bardzo chciał, żebym prowadziła na TikToku profil jakiejś marki. Z początku wszystko było OK. Podobałam im się na maksa, ale chcieli koniecznie, żebym nagrała się w szerszym planie, bo chcieli obowiązkowo zobaczyć moją całą sylwetkę z obrotem.

JESTEM W STANIE ZAGRAĆ ZA 600 ZŁ I ZA 3000 ZŁOTYCH ZA DZIEŃ ZDJĘCIOWY, BO KOCHAM SWOJĄ PRACĘ.

– Po co?

– Nie wiem. Potem spytali się mnie o wagę. Nigdy nie miałam problemu z wagą i gdy im powiedziałam, że mam dziewiątkę z przodu, to były problemy na łączach.

– Naprawdę?

– Potem się już nie odezwali.

– Jesteś jedną z nielicznych osób, która nie ma kompleksów, żeby mówić o swojej wadze.

– Absolutnie!

– To nas łączy, bo mam tak samo.

– Zdarzało się, że miałam trzy cyfry na liczniku, ale miałam to głęboko w...

– Domyślam się.

– Chociaż czasami jest mi przykro, że ludzie odbierają mnie tylko ze względu na moją wagę.

– Ja Cię tak nie odbieram!

– Czasami jest tak, że mam siódemkę z przodu, bo schudnę, ale potem znowu przytyję, bo kompulsywnie się objadam, jednak to mnie nie określa. I nie stanowi o tym, jaka jestem. Czasami do mnie dzwoni agentka i pyta się, w jakiej obecnie chodzę wadze, bo nie wie, czy będę pasowała do roli. Wiesz, jeżeli moja agentka o to pyta, to dla widza wciąż wygląd zewnętrzny jest bardzo istotny. Najważniejsze jest to, żeby nikogo nie wykluczać i dla każdego powinno znaleźć się miejsce w branży filmowej.

– Chciałabyś spróbować swoich sił w stand-upie?

– Znam wielu chłopaków z tego świata. Uwielbiam stand-up i bardzo często chodzę na ich występy.

– Powiedziałaś „chłopaków", to trzeba podkreślić.

– Uważam, że są w tym najlepsi. Mam wprawdzie parę koleżanek standuperek, ale mimo wszystko wolę męski, siarczysty humor. Damski stand-up to jest zupełnie coś innego.

ZAZWYCZAJ OBSADZAJĄ MNIE JAKO NAUCZYCIELKĘ, PANIĄ PSYCHOLOG, PRZYJACIÓŁKĘ GŁÓWNEJ BOHATERKI, KTÓRA JEST POZYTYWNA. CHCIAŁABYM KIEDYŚ ZAGRAĆ KOBIETĘ PO PRZEJŚCIACH.

– Feministki mogą nie być zadowolone z Twojej wypowiedzi.

– Nie jestem feministką i jestem za równouprawnieniem, ale trzeba powiedzieć sobie, że np. mężczyźni są świetnymi fryzjerami i kucharzami – mam prawo do swojego zdania w tym temacie. Czasami denerwuje mnie to, że mam problem z tym, że boję się swobodnie wypowiadać, żeby kogoś przez przypadek nie urazić. Momentami się spinam i muszę się 1000 razy zastanowić, żeby czegoś nie powiedzieć nawet na imprezie. Generalnie jestem kobietą, która poda każdemu rękę. Po prostu jestem szczęśliwa.

– Jak to wszystko łączysz z życiem prywatnym?

– Nie lubię mówić o moim życiu prywatnym. Moi synowie czasami chcą być pokazywani. Moja prywata jest nudna. Mam wspaniałych przyjaciół. Tych samych od wielu lat. Generalnie dla tabloidów jestem nudna na maksa.

– Gdzie Ty widzisz siebie na przykład za 5 lat?

– Z nikim się nie ścigam. Nie mam czegoś takiego, że muszę mieć milion obserwujących w mediach społecznościowych. Wierzę, że będę rozwijała się w filmach, w serialach, w teatrze, gdzie się tylko da. Na pewno nie zobaczycie mnie w FAME MMA (śmiech). Będę robiła dużo treści na TikToku. Nie ukrywam, że ta aktywność pomaga mi w mojej branży. Na TikToku mogę pokazać wiele rzeczy na moich warunkach. Sama wymyślam scenariusz, szukam rekwizytów, wszystkie materiały montuję. Wszystko robię sama. Gdy nagrywam filmiki, to nie mam kierownika planu i reżysera, który mi mówi, co mam robić. Cieszę się, że mogę pomagać wielu twórcom rozwijać profile na TikToku. Mam największą satysfakcję, gdy odpalam mój filmik i wiem, że jestem odpowiedzialna za każdy element w tym materiale. Jestem sama sobie szefem i to mnie kręci.

Współpraca: Weronika Wolak

eprasa.pl 193d635cf5

KSIĄŻKA

Luizjana

– manifestacja różnorodności, erupcja zagmatwania

Fot. arch.

eprasa.pl 193d635cf5

– Celebracja życia jest esencją kultury mieszkańców Nowego Orleanu. Ciesz się życiem, chwytaj dzień – to nie motto, a sposób myślenia – mówi **Artur Owczarski**, autor książki „Luizjańskie gumbo", w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

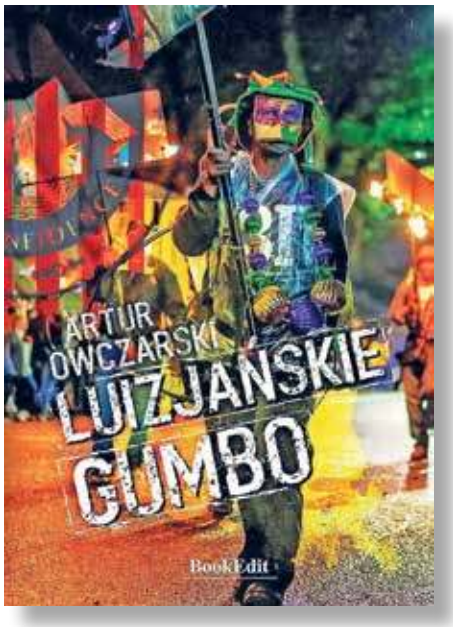

– Tytuł Pana książki „Luizjańskie gumbo" wiele mówi o regionie. Gumbo to wszak danie będące prawdziwym kulinarnym miszmaszem. Proszę powiedzieć kilka słów o ludziach zamieszkujących Luizjanę. Kim są Cajuni?

– Gumbo to oficjalne danie Luizjany, to potrawa, która jak nic innego ilustruje zróżnicowanie etniczne tego stanu. W gumbo można znaleźć dosłownie wszystko: owoce morza, mięso kurczaka, mieszanki mięs, ryż lub ziemniaki i mnóstwo warzyw. To tygiel składników, miks smaków, mieszanka, gulasz, zupa, manifestacja różnorodności, erupcja zagmatwania. Taka też jest Luizjana. Przez stulecia kształtowali ją potomkowie amerykańskich Indian, osadnicy z Europy, Karaibów, Nowej Szkocji i Afryki.

W południowo-środkowej Luizjanie żyją Cajunowie. Pochodzą od ludzi wygnanych w XVIII wieku przez Brytyjczyków z terenów dzisiejszej Nowej Szkocji w Kanadzie. Do pierwszej połowy XX wieku zachowali całkowitą odrębność kulturową. Nie mówili po angielsku, nie czuli się nawet Amerykanami. Byli Cajunami, w większości słabo wykształconymi, niepiśmiennymi farmerami i ludźmi bagien, którzy wkładali do garnka wszystko, co latało, biegało czy pełzało. Przez prawie dwieście lat żyli na uboczu otaczającego ich świata.

Przez stulecia Luizjana dzieliła się na Nowy Orlean i okolice z żyjącymi tam Kreolami, białymi, niewolnikami i wolnymi kolorowymi ludźmi, oraz cajuńską środkową i południową Luizjanę, w której jadło się raki, żyło na bagnach lub uprawiało trzcinę cukrową i mówiło po francusku.

GUMBO TO OFICJALNE DANIE LUIZJANY, TO POTRAWA, KTÓRA JAK NIC INNEGO ILUSTRUJE ZRÓŻNICOWANIE ETNICZNE TEGO STANU.

– Proszę powiedzieć coś o Kreolach i ich stylu życia...

– Ogólna definicja tego, kim są Kreole, mówi, że to potomkowie białych kolonizatorów urodzeni na terenie Ameryki Łacińskiej lub na południu Stanów Zjednoczonych, a także członkowie tych społeczności pochodzenia wielu ras. Z racji swojego mieszanego pochodzenia charakteryzują się tak dużą empatią, otwartością i wyrozumiałością dla innych kultur, języków, ras i wyznań, że gdyby ta cecha charakteryzowała ludzkość jako całość, to świat byłby po prostu lepszy. To tak, jakby historia stworzyła społeczność, która z racji swojego wielorakiego pochodzenia może być silnym głosem podkreślającym, że wszyscy jesteśmy po prostu ludźmi.

Kreolami w Luizjanie początkowo byli urodzeni na kontynencie amerykańskim potomkowie francuskiej i hiszpańskiej arystokracji. To biali Kreole urodzeni w Nowym Świecie, którzy szczycili się swoimi europejskimi korzeniami. Wyróżniały ich pieniądze, dbałość o architekturę i kulturę. Do dzisiaj funkcjonuje w umysłach Amerykanów wizerunek nowoorleańskich białych Kreolów, którzy jadali przy suto zastawionych stołach ze srebrną zastawą, mieli służbę, niewolników i cieszyli się dobrobytem.

Z czasem Kreolami zaczęli nazywać się również wolni kolorowi ludzie i czarni. Określenia „Kreol, kreolski" nabrały szerszego kontekstu. Kolor skóry i pieniądze nie miały znaczenia. Znaczenie miała wiara katolicka, nierzadko z naleciałościami wudu, i język francuski.

Obecnie w Luizjanie i szerzej, poza granicami stanu, Kreolami określa się mieszkańców Luizjany – głównie Nowego Orleanu, ale też obszarów wiejskich – rasy mieszanej, w amerykańskiej nomenklaturze klasyfikowanych jako czarni, którzy są (lub ich przodkowie byli) francuskojęzycznymi katolikami. Tyle w teorii. Kreolem w Lu-

eprasa.pl 193d635cf5

izjanie jest każda osoba, która niezależnie od swojej rasy identyfikuje się z tą kulturą.

Kreole to kultura, to sól ziemi Luizjany, to twór jej historii i mentalności mieszkających tam ludzi. Do wyróżników luizjańskiej kultury kreolskiej należy przede wszystkim architektura domów i wnętrz. O domach urządzonych w stylu francuskim, hiszpańskim, w stylu kolonialnym mówi się, że to styl kreolski. To też kuchnia pełna owoców morza, naleciałości hiszpańskich, na przykład jambalaya, francuskich, regionalnych ziół, które rozpowszechnili Indianie, ze słynnym filé, czyli zmielonymi liśćmi sasafrasu, na czele. Słowem, które najlepiej definiuje Kreolów, jest różnorodność. Nic nie jest bardziej kreolskie niż gumbo.

Kultura kreolska to też muzyka, która w XIX wieku wśród zamożnych Kreolów towarzyszyła wystawnym przyjęciom i rozbrzmiewała w operze, a ulice zalewała rytmem afrykańskich bębnów. Z czasem te rytmy ewoluowały w jazz. Muzyka i zabawa to mentalność jednocząca wszystkich Kreolów, mentalność radości i celebrowania życia, joie de vivre, uwielbienia zabawy, otwartości na innych i bliskiego kontaktu z zaświatami, pogodzenia z nieuchronnością przemijania. To mieszający się z wudu katolicyzm. To pogrzeby jazzowe czerpiące bezpośrednio z afrykańskich orszaków pogrzebowych, pełne muzyki i tańczących ludzi. To mistycyzm, świat duchów i zmarłych z charakterystycznymi luizjańskimi cmentarzami wyróżniającymi się solidnymi grobowcami, które miały utrzymać zwłoki na miejscu w czasie częstych powodzi. To wywodząca się z Afryki tradycja wieszania na drzewach butelek, w których wylegują się w słońcu złe duchy zostawiające dzięki temu żywych w spokoju.

Z RACJI SWOJEGO MIESZANEGO POCHODZENIA KREOLE CHARAKTERYZUJĄ SIĘ TAK DUŻĄ EMPATIĄ, OTWARTOŚCIĄ I WYROZUMIAŁOŚCIĄ DLA INNYCH KULTUR, JĘZYKÓW, RAS I WYZNAŃ, ŻE GDYBY TA CECHA CHARAKTERYZOWAŁA LUDZKOŚĆ JAKO CAŁOŚĆ, TO ŚWIAT BYŁBY PO PROSTU LEPSZY.

– Luizjana kojarzy się z Nowym Orlenem, a Nowy Orlean z Mardi Gras. Jak ważna w życiu mieszkańców tego miasta jest dobra zabawa?

– Celebracja życia jest esencją kultury mieszkańców Nowego Orleanu. Ciesz się życiem, chwytaj dzień – to nie motto, a sposób myślenia. Nie na darmo miasto nazywa się Big Ease – Wielki Luz. Mardi Gras jest zjawiskiem kulturowym determinującym styl życia przez okrągły rok. Członkowie licznych ekip spotykają się regularnie, planują wygląd nowych strojów, platform, bale, organizują imprezy charytatywne. Mardi Gras jest powodem do spotkań towarzyskich w domach i na ulicach, gdzie wielu gotuje pod gołym niebem, obserwując maszerujących. Miasto żyje zabawą, muzyką przez okrągły rok. To niemożliwe, by przejść przez dzielnicę francuską i nie minąć grających na niej muzyków. Solistów i całych zespołów. Grają jazz, rock, bluesa, pop i rytmy afrykańskie. Często można zobaczyć członków orkiestr dętych, którzy przynoszą bębny i instrumenty dęte i grają, tańcząc. Potrafią zgromadzić wokół siebie prawdziwe tłumy. Muzyka jest też ważnym elementem tzw. pogrzebów jazzowych, drugiej linii. Żałobnicy odprowadzają zmarłego do miejsca spoczynku przy akompaniamencie rzewnie grających muzyków. Po złożeniu zwłok w grobie muzyka staje się żywiołowa, radosna, a żałobnicy, tańcząc i bawiąc się, maszerują przez miasto, celebrując życie. Nierzadko przyłączają się do nich przechodnie. Podobnie jest z weselami. Państwo młodzi obowiązkowo z parasolkami w rękach prowadzą orszak, w którym oprócz zaproszonych gości i wynajętych muzyków maszerują obcy ludzie, chcący przyłączyć się do zabawy. Nowy Orlean jest pełen muzyki i życia. Tak jest każdego dnia, przez okrągły rok.

– Mówi się, że „sportem narodowym" Polaków jest grillowanie, do którego przygrywa disco polo. Czy w podobny sposób „sportem narodowym" mieszkańców Luizjany jest spędzanie czasu na bagnach i polowanie na aligatory? A może luizjańskie bagna to dla człowieka terra incognita?

LUIZJAŃSKIE BAGNA TO BARDZO NIEPRZYJAZNE DLA CZŁOWIEKA MIEJSCE, PEŁNE INSEKTÓW, JADOWITYCH WĘŻY I 2,5 MLN ALIGATORÓW.

– Trudno porównać obcowanie z dziką przyrodą w odosobnieniu ze słuchaniem hałasu. W tym roku nocowałem w hotelu, przy którym w amfiteatrze odbywał się koncert tej muzyki. To były dwie godziny cierpienia. Na bagnach otacza nas życie i dźwięki przyrody. Jest też lokalna muzyka, kajuńska. Słychać skrzypce, akordeon, gitarę. Nie

eprasa.pl 193d635cf5

lubię generalizowania i nie powiem, że wszyscy, ale wiele osób ma na bagnach domy wypoczynkowe, tzw. camps, gdzie spędzają weekendy, polując, łowiąc ryby i oczywiście grillując. Są też ludzie, którzy decydują się żyć na bagnach, mieszkają tam przez cały rok, wyruszając okresowo do pracy np. na platformach naftowych. Luizjańskie bagna to bardzo nieprzyjazne dla człowieka miejsce, pełne insektów, jadowitych węży i 2,5 mln aligatorów, ale dla tych, którzy je znają, stanowią oazę spokoju i wolnego stylu życia. To środowisko, w którym człowiek się wycisza. To też spiżarnia. Polowania to nie tylko sport, ale sposób na pozyskanie mięsa.

ZDECYDOWANIE NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE PROBLEMY RASIZMU I HISTORIA NIEWOLNICTWA SĄ ZAMKNIĘTYM ETAPEM.

– Luizjanie nieobce były problemy rasizmu. Czy region zmierzył się z tymi problemem? Czy na południu USA można dyskutować o kwestiach rasizmu bez wpadania w szpony przesadnej poprawności politycznej?

– Zdecydowanie nie można powiedzieć, że problemy rasizmu i historia niewolnictwa są zamkniętym etapem. To jeden z przewodnich tematów amerykańskiej debaty publicznej, a na głębokim południu to wyrwa w ludzkich sercach, która jeszcze długo nie zostanie wyleczona. Współcześnie żyjący ludzie pamiętają czasy segregacji rasowej. Sto lat temu żyli ludzie, którzy urodzili się jako niewolnicy. Poruszałem temat rasizmu i współżycia czarnych i białych w Luizjanie w wielu rozmowach. Pytałem różnych ludzi obu ras i większość jest zgodna, że podziały nadal istnieją. Czarni często mówili, że jest „lepiej niż kiedyś", ale nadal nie tak, jak powinno być. Wskazywali na podział w systemie edukacji, który nie pozwala większości białych i czarnych dzieciaków uczyć się razem, bo trafiają do różnych szkół. Głównie ze względu na miejsce zamieszkania, poziom zamożności. To tworzy podziały na całe życie. Zarzucali, że wiele zbrodni z czasów rekonstrukcji i późniejszych nie zostało odpowiednio zbadanych, wyjaśnionych, brakuje miejsc pamięci. Ulice i obiekty użyteczności publicznej nadal noszą imiona znanych konfederatów. Biali z kolei czują i często o tym mówią, że cokolwiek powiedzą na temat ras i relacji, to zostaną oskarżeni o rasizm. To temat rzeka, nadal bolesny i niestety nadal budzący demony, ale nie dotyczy to tylko Luizjany. To trauma, która trawi całe amerykańskie społeczeństwo.

– Czy wudu to w dzisiejszej Luizjanie już tylko cepelia i atrakcja dla turystów, czy wciąż może religia ta wyznacza styl życia jej wyznawców? I co z wudu ma wspólnego wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej?

– Jeśli można na czymś zarobić, to dlaczego tego nie zrobić? – chciałoby się powiedzieć, patrząc na liczne sklepy z upominkami, laleczkami wudu, świecami intencyjnymi. Hollywood zdemonizowało religię wudu. Sprowadziło do poziomu czarnej magii, guseł i zabobonów. Wudu to stara afrykańska religia, która służy wielbieniu boga, adoracji dobra. Czarna magia, laleczki to hoodoo właściwe dla ludycznych guseł, wyznawców odizolowanych od świata zewnętrznego na plantacjach.

HOLLYWOOD ZDEMONIZOWAŁO RELIGIĘ WUDU. SPROWADZIŁO DO POZIOMU CZARNEJ MAGII, GUSEŁ I ZABOBONÓW.

Obraz Matki Boskiej pojawił się najpierw na Haiti, razem z polskimi legionistami. Napoleon wysłał ich na karaibską wyspę, by spacyfikowali powstanie niewolników. Wbrew rozkazom Napoleona polscy legioniści stanęli po stronie Haitańczyków, a wielu z nich potem osiedliło się na wyspie. Haitańscy rewolucjoniści rozpoznali w wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej wcielenie wojowniczego ducha wudu – Erzulie Dantor, która w trakcie tajemnych uroczystości opętała kapłankę i ustami kobiety wezwała niewolników do walki z Francuzami. Uwierzyli, że zesłała im polskich legionistów i pomogła odzyskać wolność. Zgodnie z haitańską tradycją Erzulie Dantor była boginią miłości, płodności i pożądania. Należała do agresywnych i mściwych duchów. Matka Boska z bliznami na policzku miała za zadanie karać mężczyzn, którzy stosują przemoc wobec kobiet i krzywdzą dzieci. Patronowała kobietom zdradzonym przez swoich partnerów, lesbijkom oraz nowo wyświęconym kapłankom wudu. Erzulie wcielona w Czarną Madonnę opiekowała się też kobietami interesu i dbała o ich finanse. Część polskich legionistów uciekła z Haiti i osiedliła się w Nowym Orleanie. Zaszczepili kult Madonny na nowym gruncie.

eprasa.pl 193d635cf5

Mix kultury: płyty

VIKI GABOR – ID
WYD. SONY MUSIC POLAND

Młoda, utalentowana wokalistka wciąż poszukuje siebie. Słychać bardzo silne inspiracje Arianą Grande. Viki ma olbrzymi potencjał, żeby funkcjonować na rynku muzycznym przez wiele dekad. Jednak zawartość płyty niczym nie zaskakuje i nie wprowadza nic nowego. Po prostu sprawne przerzucanie trendów muzycznych. Czekam na kolejny krok.

PAWEŁ DOMAGAŁA – NARNIA
WYD. MYSTIC PRODUCTION

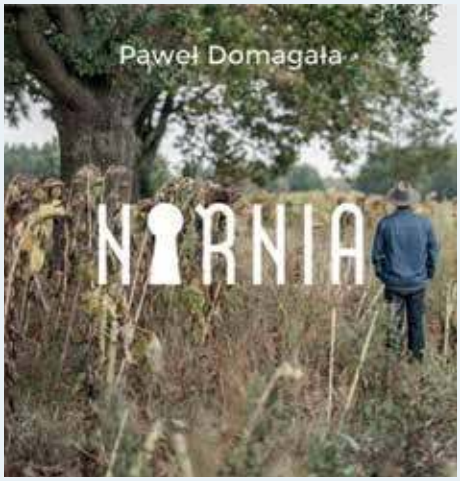

W Narnii jeszcze nigdy nie byłem, a tym bardziej w tej, w której gospodarzem jest Paweł Domagała. Uprzedzam, nie jestem w grupie docelowej tego aktora i muzyka. Wiem, że moje redakcyjne koleżanki będą zadowolone z nowych utworów artysty. Jeżeli chodzi o mnie, to są ładnie zaśpiewane i skomponowane piosenki. Lubicie liryczne klimaty? Ta płyta jest dla Was.

KAROLINA LIZER – ONYKS
WYD. LIZER MUSIC

Jest energia, jest folk, ale czy znajdzie się na to odbiorca? Płyta, która trwa niecałą godzinę, z folkowymi dźwiękami podbija umiejętności wokalne Karoliny. Od takiej muzyki nie wymagam głębszej analizy ludzkiej duszy. Przy kompozycjach mam się dobrze bawić i docenić kunszt wykonawczy twórców. Wszystkie aspekty są zrealizowane, warto posłuchać.

MICHAŁ BAJOR – NO, A JA?
WYD. POLYDOR

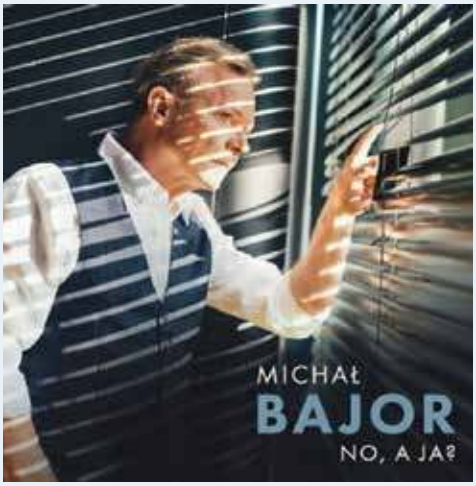

Kto nie zna Michała Bajora? Ręka do góry! Jestem ciekaw, czy jest ktoś taki, kto nie słyszał charakterystycznego głosu aktora, który poświęcił się muzyce i od wielu lat aktywnie koncertuje. Zawartość nowego albumu na pewno nie podzieli fanów twórczości wokalisty. Poetyckie i liryczne piosenki, idealne na zimowe wieczory.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 193d635cf5

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GrzechG" GOŁĘBIEWSKI

PONURY ROK PLATFORMY

Drobnych zdarzeń i wydarzeń, skandalicznych wypowiedzi, wpisów, ataków na rząd – tu, w Polsce, i tam, w Brukseli – jest tak dużo i są tak niesłychane, że można już mówić o znieczuleniu i obojętności rodaków na tegoroczne wyczyny Platformy Obywatelskiej. Trzymajmy się nazwy PO, bo to nadal jest ta sama PO, co pięć, dziesięć i piętnaście lat temu, gdy wypowiedziała wojnę „moherowym beretom" i babciom z dowodem osobistym, rozpoczynając wtedy walkę niby tylko z Prawem i Sprawiedliwością, a tak naprawdę walkę przeciwko suwerennemu państwu, co dziś nie budzi już chyba żadnych wątpliwości. Samorządy ponad rządem, Bruksela ponad polską Konstytucją, a w tle Berlin, który po prostu zarządza naszym krajem przez swoją władzę w Warszawie. To wszystko zostało wypowiedziane w 2022 roku, w zasadzie explicite, już bez żadnych niedomówień czy uników. Nawet wtedy, gdy na minister obrony Niemiec Christine Lambrecht tamtejsze media nie zostawiły suchej nitki za fatalnie rozegraną propozycję przekazania Polsce zestawów Patriot, niemal cała opozycja jednym chórem broniła Niemiec i zarzucała polskiemu rządowi zdradę stanu. Powiedzieć, że to polityczny obłęd i szaleństwo, to nic nie powiedzieć.

Czas – także ten wojenny od 24 lutego – biegnie tak szybko, dzieje się tak dużo, że nie da się już po prostu wyliczyć wszystkich dowodów jawnej polityki zdrady i działania na szkodę państwa, jakich dostarczają nam politycy Platformy. Zapora na granicy była zbędna, ba, brakowało tylko na niej według Donalda Tuska prądu. Marcowy wyjazd premiera Mateusza Morawieckiego i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego do Kijowa był aktem nieodpowiedzialności, no pewnie trzeba było zaczekać, aż pojedzie tam Olaf Scholz... W gruncie rzeczy patrząc na ten mijający rok PO, jest to wręcz obraz ponury i zatrważający, pełen krzyku i nienawiści, nie tylko do rządu (co zrozumiałe), ale też do wyborców prawicy, bez jakiegokolwiek programu, poza powrotem Polski pod stery brukselskiej elity i polityczny dyktat Berlina. Trudno oczywiście podważać Donaldowi Tuskowi zakupy dla polskiej armii, ogromne wsparcie dla Ukrainy, dlatego w jego licznych publicznych wystąpieniach tych kwestii po prostu nie ma. Skupia się na tym, by doprowadzić swoich wyborców do stanu wrzenia, a polityków obozu władzy sprowokować do odwetu.

Bodaj najbardziej karkołomnym „przekrętem" PO i mediów opozycyjnych było w tym roku odwrócenie kota ogonem w kwestii funduszy z KPO. Jawna ingerencja w polską suwerenność, w obszary, gdzie w żaden sposób nie sięgają traktaty europejskie, a mówiąc wprost – finansowy i polityczny szantaż, wszystko to zostało medialnie przerobione w blokowanie pieniędzy z Brukseli przez polski rząd. Żeby nie było żadnych złudzeń, w taką narrację wierzy cały opozycyjny elektorat. Tak samo jak w to, że PiS wywołał inflację. Nie ma doprawdy choćby jednego punktu zaczepienia, o którym można by rzec, że PO wspiera polską suwerenność, interes polskiego państwa, choć rządzi dziś w Warszawie konserwatywny PiS. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego wciąż przecieramy oczy ze zdumienia, czytając kolejne wpisy lidera Platformy, słuchając kolejnych wypowiedzi Borysa Budki czy Marcina Kierwińskiego? Bo do pewnego momentu wydawało się, że to tylko walka o przejęcie władzy, a tymczasem to jest walka o to, czy pozostaniemy na kolejne lata i dekady suwerennym państwem czy częścią nowego „europejskiego imperium", o jakim mówi otwarcie kanclerz Olaf Scholz, o jakim nie tylko on marzy w Berlinie, ale o jakim marzą też opozycyjni politycy w Warszawie, nie zważając w ogóle na to, że byłby to koniec niepodległej Polski.

eprasa.pl 193d635cf5

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. M. Żegliński

WYBRANO SKŁAD roboczego zespołu rząd – Solidarność

Postulat Solidarności dotyczący powołania zespołu, który w negocjacjach z rządem ma zająć się wypracowaniem porozumienia w ośmiu obszarach, m.in. wsparcia firm energochłonnych, wzrostu wynagrodzeń w sferze finansów publicznych, odmrożenia odpisu na ZFŚS, finansowaniu DPS-ów czy ochrony pracowników podlegających szczególnej ochronie – stał się faktem. 2 grudnia 2022 r. premier Mateusz Morawiecki wydał zarządzenie o utworzeniu roboczego zespołu ds. wypracowania porozumienia między rządem a Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”.

Zgodnie z dokumentem współprzewodniczącymi zespołu zostali: ze strony rządowej szef Kancelarii Premiera Marek Kuchciński, a z ramienia Solidarności – członek Prezydium Komisji Krajowej odpowiedzialny za dialog społeczny Henryk Nakonieczny.

Negocjacje z ramienia Solidarności prowadzić będą: Bogdan Kubiak – zastępca przewodniczącego KK ds. branż, Bartłomiej Mickiewicz – przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych, Edyta Odyjas – przewodnicząca MOZ Pracowników Sądownictwa i Prokuratury, Ryszard Proksa – przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania, Wojciech Ilnicki – przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Brunatnego, Andrzej Kuchta – członek Sekretariatu Metalowców, Bogusław Hutek – przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego, Jarosław Grzesik – przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki.

Po stronie rządowej będą to przedstawiciele ministerstw w randze sekretarzy stanu lub podsekretarzy stanu, wyznaczeni przez szefów resortów.

eprasa.pl 193d635cf5

Fot. T. Gutry

„Solidarność z najwyższym niepokojem przyjmuje informacje dotyczące likwidacji miejsc pracy w MAN BUS w Starachowicach. Związek zawodowy nie może biernie przypatrywać się tej sprawie".

Waldemar Bartosz,
przewodniczący Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „S", 6 grudnia 2022 r.

„BEZ POLSKIEGO GÓRNICTWA BĘDZIE TYLKO ŹLE"

W czasie tegorocznej Barbórki przewodniczący Solidarności Piotr Duda odwiedził Bogdankę i Jastrzębie. Podczas obchodów w Bogdance, które odbywały się 3 grudnia, lider Solidarności brał udział w uroczystościach Dnia Górnika połączonych z 40. rocznicą rozpoczęcia wydobycia w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Piotr Duda podkreślił wówczas w swoim przemówieniu znaczenie niezależności energetycznej i rodzimego górnictwa.

– Agresja Rosji na Ukrainę przypomniała nam o tym, o czym związek zawodowy Solidarność zawsze głośno mówił: bezpieczeństwo energetyczne jest tak samo ważne, jak bezpieczeństwo militarne. Przekonujemy się o tym dziś, jak ważne jest bezpieczeństwo energetyczne z udziałem polskiego górnictwa i przemysłu wydobywczego – mówił Piotr Duda. – Bez polskiego górnictwa będzie tylko źle i politycy powinni o tym pamiętać – zaznaczył.

Następnie szef Solidarności udał się do kopalni Pniówek, gdzie wspólnie z prezydentem RP Andrzejem Dudą brał udział w obchodach tradycyjnego święta górniczego. Przebywając na Śląsku, Piotr Duda spotkał się również z wojewodą śląskim Jarosławem Wieczorkiem. Rozmowa dotyczyła spraw związanych z energią, górnictwem i sytuacją na Śląsku.

MIKOŁAJKOWY TRANSPORT NA UKRAINĘ

Dzięki hojności darczyńców biorących udział w akcji „Paczki świąteczne" do obywateli walczącej Ukrainy dotrze żywność oraz artykuły dla dzieci i osób o specjalnych potrzebach. 6 grudnia nad ranem wyruszył do Lwowa kolejny transport humanitarny zorganizowany przez Region Rzeszowski NSZZ „Solidarność".

Dzięki wsparciu Jerzego Paula, posła na Sejm RP, który wraz z Markiem Hojłą, skarbnikiem Zarząd Regionu, osobiście brał udział w transporcie, pomoc dotrze do celu błyskawicznie. We Lwowie pozostawią również samochód, którym podróżują. Został on zakupiony na potrzeby diecezji lwowskiej, która koordynuje pomoc dla mieszkańców dotkniętych skutkami wojny. Związkowcy wciąż gorąco apelują o wsparcie w zakupie agregatów prądotwórczych.

20-PROCENTOWE PODWYŻKI W DPS „DOM KOMBATANTA" W LUBLIŃCU

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" przy Domu Pomocy Społecznej „Dom Kombatanta" w Lublińcu, reprezentowana przez przewodniczącą Joannę Bulik i zastępcę Józefa Biela, zawarła porozumienie z pracodawcą gwarantujące podwyżki wynagrodzeń zasadniczych pracowników o 20 procent od 1 grudnia 2022 r.

Przewidywana średnia podwyżka pensji zasadniczej wraz z dodatkami (stażowym i zmianowymi) wyniesie 670 zł brutto (460 zł netto). Ponadto pracownikom DPS spełniającym wymagania wynikające z obowiązujących przepisów zostaną przyznane nagrody finansowe w grudniu 2022 r. Średnia kwota nagrody wyniesie 650 zł brutto.

M.K.

Kalendarium Solidarności

16.12.1980 – w Gdańsku zostaje odsłonięty Pomnik Poległych Stoczniowców 1970;

16.12.1981 – milicja strzela do protestujących w katowickiej kopalni „Wujek". Śmierć ponosi 9 górników, 21 jest rannych;

17.12.1981 – ginie Antoni Browarczyk (postrzelony w głowę przez milicjanta), jedna z pierwszych i najmłodszych ofiar stanu wojennego;

18.12.1988 – tworzy się Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „S";

20.12.1997 – „Tygodnik Solidarność" po raz pierwszy przyznaje tytuł Człowieka Roku, laureatką zostaje Ewa Tomaszewska.

eprasa.pl 193d635cf5

Pracownicy MPO tracą cierpliwość

– W dobie kryzysu powinno się myśleć o tych, którzy **najmniej zarabiają**, a nie o osobach, które są u nas jak spadochroniarze. To, co się dzieje teraz w firmie, jest dla nas nie do zaakceptowania – mówi Waldemar Wolski, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S" w MPO. Przedstawiciele pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w m.st. Warszawie zrzeszeni w związkach zawodowych działających w spółce pikietowali w środę, 7 grudnia, przed warszawskim Ratuszem.

Barbara Michałowska

Na początku pikiety do manifestujących wyszedł Tomasz Bratek, zastępca prezydenta m.st. Warszawy.

Chcemy, by MPO było podstawą systemu

– Prezydent w odpowiedzi na pismo, które skierowaliście do Ratusza, zlecił odpowiednie czynności nadzorcze w ramach swoich uprawnień właścicielskich tak, aby sprawdzić okoliczności, które państwo podnosicie. Chciałbym zapewnić, że m.st. Warszawa dokłada wszelkiej staranności i podejmuje wszelkie kroki tak, aby spółka miejska, jaką jest MPO, była podstawą silnego i skutecznego systemu zarządzania odpadami w mieście – powiedział Tomasz Bratek.

Dodał, że aby do tego doprowadzić, potrzebne są inwestycje.

Fot. M. Żegliński (2)

eprasa.pl 193d635cf5

– Te inwestycje w oparciu o MPO, jak państwo doskonale wiedzą, są dzisiaj przeprowadzane. Co prawda, zewnętrzne podmioty nie ułatwiają nam tego, ale chcemy, aby Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, w ramach in-house'u, o który się bardzo staramy (Krajowa Izba Odwoławcza niestety odmówiła nam tego, ale walczymy w sądzie dalej), było podstawą systemu gospodarki zamkniętej odpadami, tak abyśmy mogli zbudować silne przedsiębiorstwo z dobrymi wynagrodzeniami dla państwa, z godnymi warunkami płacy i pracy – mówił do pikietujących.

Zastępca prezydenta m.st. Warszawy zapewniał, że wszystkie okoliczności opisane wcześniej przez związkowców w piśmie do prezydenta Rafała Trzaskowskiego zostaną sprawdzone w trybie nadzoru.

Mówił także o tym, że oszczędności dotyczą nie tylko pracowników liniowych. – Będziemy starali się doprowadzić do takiej sytuacji finansowej, która pozwoli nam na uregulowanie całościowe – przekonywał.

> ***Jest następna pikieta – jest następna odpowiedź pana prezydenta. Jesteśmy, panie prezydencie, zawiedzeni tą odpowiedzią.***
>
> **WALDEMAR WOLSKI, przewodniczący KZ NASZZ „S" w MPO**

Wiceprezydent zapewnił, że po czynnościach, które obecnie prowadzi miasto, będą kontynuowane rozmowy z przedstawicielami pracowników.

Potrzebny nam dobry menedżer

Związkowcy wskazywali jednak, że tempo działań Ratusza jest zbyt wolne. Przekonywali też, że do spółki trzeba ściągnąć odpowiednich fachowców, którzy zajmą się poprawą jej rentowności.

– W dobie kryzysu powinno się myśleć o tych, którzy najmniej zarabiają, a nie o osobach, które są u nas jak spadochroniarze. To, co się dzieje teraz w firmie, jest dla nas nie do zaakceptowania – apelował do wiceprezydenta Warszawy Waldemar Wolski, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S" w MPO.

eprasa.pl 193d635cf5

Pracownicy MPO mimo niesprzyjającej pogody przez około godzinę pikietowali przed Ratuszem. Waldemar Wolski przypomniał, że wcześniej protestowali przed Ratuszem 13 lipca. Wówczas również przybyli, by wyrazić niezadowolenie w związku z tym, co się dzieje w spółce.

– Pod koniec lipca spotkaliśmy się z prezydentem Trzaskowskim, przekazaliśmy mu informacje o tym naszym niezadowoleniu. Poruszyliśmy cztery problemy: przede wszystkim wynagrodzenia, które w tym samym dniu, w którym była pikieta, podniesiono o 500 zł brutto, co i tak nie pokryło tych różnic płacowych, jakie są na warszawskim rynku. Zarabiamy mniej niż oferuje rynek warszawski – przekonywał Wolski. – Druga sprawa to była kwestia bezpieczeństwa, tu chodzi głównie o załogi odbierające odpady z nieruchomości, jak i bezpieczeństwo w bazach. Trzecia rzecz to kolesiostwo w spółce. Czwarta to ewentualne – podkreślam – nieprawidłowości dotyczące przede wszystkim przetargów. Pan prezydent obiecał, że dwiema pierwszymi sprawami zajmie się od razu, a dwiema ostatnimi zajmie się komisja wewnętrzna do sprawdzenia, jak faktycznie to wygląda – mówił Wolski.

ZARABIAMY MNIEJ NIŻ OFERUJE RYNEK WARSZAWSKI.

Będziemy się przypominać

Jak przekonywał, pracownicy MPO czekali trzy miesiące na to, żeby ktoś ich poinformował, co się w tej kwestii dzieje. – Jest następna pikieta – jest następna odpowiedź pana prezydenta. Czytam ją po raz kolejny i ręce opadają. Jesteśmy, Panie Prezydencie, zawiedzeni tą odpowiedzią. To jest nic innego, jak zamiatanie problemu pod dywan. Dlatego jeszcze raz mówimy: niech Pan pozabiera polityków i ich znajomych z naszej spółki! Nasza spółka nie jest miejscem dla spadochroniarzy! My potrzebujemy menedżera, kogoś, kto się zna, przeprowadzi restrukturyzację spółki i przygotuje ją do przetargów – apelował Waldemar Wolski.

Przekonywał, że już teraz pracownicy odchodzą do innych firm w poszukiwaniu lepszych zarobków.

– Ten problem można rozwiązać tylko w jeden sposób – podnieść płace do poziomu rynkowego. Dlaczego my mamy mniej zarabiać? My pracujemy i chcemy zarabiać godziwie, tak żeby od pierwszego do pierwszego nam starczało na podstawowe potrzeby – mówił. I dodawał: – Jeżeli będzie trzeba, będziemy przychodzić tutaj co parę tygodni i przypominać się. Część pracowników już traci cierpliwość. My nie chcemy strajkować, nie chcemy mieszkańcom Warszawy robić problemów w postaci nieodbierania odpadów. Ale jeżeli na odpowiedź na nasze postulaty będziemy czekać miesiącami, to niestety trzeba będzie się z tym liczyć.

Waldemar Wolski wyraził jednak nadzieję, że na początku przyszłego roku przedstawiciele pracowników w MPO spotkają się z władzami miasta i będą mogli spokojnie porozmawiać o postulatach.

OSTATNIE POSIEDZENIE Komisji Krajowej w 2022 r.

Od zaprzysiężenia **Stanisława Hrustka**, nowego członka KK, rozpoczęły się obrady Komisji Krajowej w Kołobrzegu.

Mateusz Kosiński

Stanisław Hrustek jest przewodniczącym Regionalnej Sekcji Krajowej Kolejarzy NSZZ „Solidarność” w Katowicach. Na członka Komisji Krajowej został wybrany podczas ostatniego Krajowego Zjazdu Delegatów, który odbył się w maju tego roku w Zakopanem.

2 grudnia 2022 r. prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki wydał Zarządzenie o powołaniu roboczego zespołu do spraw wypracowania porozumienia między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”. Prace nad takim rozwiązaniem ruszyły po zawieszeniu organizowanego przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” Marszu Godności. Niedawno w Monitorze Polskim ukazało się Zarządzenie Prezesa Rady Ministrów ze składem osobowym zespołu. O to, czy o składzie delegacji NSZZ „Solidarność” rozmawiano podczas dzisiejszego posiedzenia Komisji Krajowej, pytaliśmy przewodniczącego Piotra Dudę.

eprasa.pl 193d635cf5

Fot. Marek Lewandowski

Zaprzysiężenie Stanisława Hrustka

– Dyskutowaliśmy o osobach z poszczególnych branż, z konkretnych podstolików. Sam zespół został powołany, współprzewodniczącym jest Henryk Nakonieczny, znajdują się w nim m.in. osoby z Rady Dialogu Społecznego jak Andrzej Kuchta czy Wojciech Ilnicki. Jeśli będą poruszane konkretne tematy, jak np. dotyczące Domów Pomocy Społecznej, to będą w tych zespołach osoby z tych branż, z tych organizacji, które będą prowadziły dialog i rozmowy w podstolikach. W przypadku DPS-ów z panią minister rodziny i polityki społecznej Marleną Maląg. Cieszę się, że premier dotrzymał słowa, że w Monitorze Polskim ukazało się zarządzenie w sposób publiczny, możemy teraz przygotowywać się do spotkania plenarnego, które zaplanowane jest na 15 grudnia. Wtedy siądziemy do konkretnych, merytorycznych działań. To dla nas ważne, że pokazaliśmy, że jesteśmy organizacją odpowiedzialną, podjęliśmy jedną z najtrudniejszych decyzji, zawieszając Marsz Godności. Dla mnie osobiście to była najtrudniejsza decyzja, od kiedy jestem przewodniczącym NSZZ „Solidarność". Bezpieczeństwo naszego państwa jest najważniejsze – zaznaczył przewodniczący Piotr Duda – To dla nas ważne, że dzisiaj, pierwszy raz od 2019 r., będziemy mogli spotkać się i podzielić opłatkiem. Tego nam brakowało przez lata pandemii koronawirusa. Dzisiaj nie będziemy jednak do końca uśmiechnięci. Agresja zbrodniczego reżimu Putina doprowadziła do tego, że wciąż musimy rozmawiać o naszych gościach z Ukrainy, którzy w dalszym ciągu są w naszych ośrodkach, przede wszystkim w Spale. Myślimy o ich bliskich na Ukrainie. Będziemy starali się im pomóc, nie wykluczamy zorganizowania konwoju, który w pewien sposób pozwoli Ukraińcom przeżyć zimę. Wiemy, jak wielkie problemy są tam z infrastrukturą krytyczną. Byłem na Ukrainie po agresji, wiem, jak to wygląda. Dlatego musimy pamiętać o tym, co tam się dzieje – dodał przewodniczący Komisji Krajowej.

> ***Możemy teraz przygotowywać się do spotkania plenarnego, które zaplanowane jest na 15 grudnia. Wtedy siądziemy do konkretnych, merytorycznych działań.***
>
> **PIOTR DUDA**

eprasa.pl 193d635cf5

Pikieta Solidarności pod Browarem Braniewo

W poniedziałek, 5 grudnia, przed zakładem Browaru Braniewo odbyła się pikieta Solidarności **w obronie zwolnionego z pracy** przewodniczącego Komisji Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" Browar Braniewo Jerzego Stulczewskiego, a także jego zastępcy Kamila Lazarewicza.

Marcin Krzeszowiec

W dniu 24 sierpnia 2022 r. pracodawca rozwiązał na podstawie art. 52 ustawy Kodeks pracy umowę o pracę z panem Jerzym Stulczewskim, przewodniczącym Komisji Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" Browar Braniewo, mimo sprzeciwu organizacji zakładowej.

– Oświadczenie o rozwiązaniu umowy o pracę bez zachowania okresu wypowiedzenia pracodawca złożył mimo braku zgody, wymaganej przepisami art. 32 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych – podkreślił Zbigniew Sikorski, przewodniczący Rady Sekretariatu

Fot. autor

eprasa.pl 193d635cf5

Przemysłu Spożywczego NSZZ „S” w liście skierowanym 4 listopada br. do Rafała Węgrzyna, dyrektora Browaru.

– Stanowczo sprzeciwiamy się zwolnieniu przewodniczącego Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Browarze Braniewo z naruszeniem prawa i wzywamy do przywrócenia go do pracy. Naszym zdaniem atak na liderów związkowych wiąże się z ich walką o polepszenie warunków pracy i płacy zatrudnionych w Browarze pracowników. Apelujemy o uznanie legalnego sporu zbiorowego i zgłoszenie go do Okręgowego Inspektoratu Pracy. Wzywamy do rozpoczęcia rokowań w ramach istniejącego sporu zbiorowego! – oświadczył w październiku zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”, który rozpoczął wówczas akcję mailową wspierającą związkowców z „S” w Browarze Braniewo.

Pod koniec listopada br. zwolniony został także Kamil Lazarewicz, zastępca przewodniczącego Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Browarze Braniewo.

W poniedziałek, 5 grudnia, przed zakładem Browaru Braniewo odbyła się pikieta związkowców z Solidarności, którzy wyrażali swój sprzeciw wobec zwolnienia z pracy przewodniczącego Solidarności w Browarze Braniewo Jerzego Stulczewskiego, a także jego zastępcy Kamila Lazarewicza.

Na pikiecie obecni byli związkowcy z Regionu Warmińsko-Mazurskiego, Elbląskiego, Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i organizacji zakładowych solidaryzujących się ze zwolnionymi, którzy na bramie zakładu powiesili swoje transparenty. Widniały na nich hasła: „Dyrektorze, wzywamy do dialogu!”, „Przywróćcie zwolnionych związkowców do pracy!”, „Jerzy, Kamil, jesteśmy z Wami”.

– Ktoś, kto łamie prawo pracownicze, zwalnia związkowych liderów, a z drugiej strony wybiela się w pismach, mówiąc o dialogu, to dla nas bzdura. Po to walczyliśmy, po to mamy demokrację, by ludzie mieli prawo zrzeszać się w związki zawodowe, walczyć o swoje sprawy i prowadzić dialog z dyrekcją. A dyrekcja ma to prawo uszanować, a nie jednostronnie wyrzucać ludzi na bruk – mówił Józef Dziki, przewodniczący Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność” i dodał, że dzisiejsza manifestacja to dopiero namiastka protestu, który Solidarność zorganizuje, jeśli nie dojdzie do porozumienia w tej sprawie.

W czasie protestu przemawiał także Zbigniew Sikorski, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność”.

– Pracodawca w pismach zaczął mówić o tym, że to nie nasza sprawa, że tu jest prowadzony normalny dialog i jakim prawem my się wtrącamy. Dlatego z tego miejsca jeszcze raz mówię do prezesa Van Pura: to była i jest nasza sprawa – zaznaczył przewodniczący Sikorski.

– W tym tygodniu jedziemy na posiedzenie Komisji Krajowej do Kołobrzegu i przedstawimy informację z tego dzisiejszego wydarzenia, bo to nie jest tylko Browar Braniewo. To jest IKEA Lubawa, to Mleczarnia Łapy, to motoryzacja na Śląsku. Jak długo jeszcze będziemy pozwalali na to, by zwalniano nam przewodniczących z Solidarności? Dość! Dość zwalniania naszych działaczy związkowych! – podkreślił przewodniczący Sekretariatu Przemysłu Spożywczego.

Zbigniew Sikorski zaapelował również do prokuratora generalnego, ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, aby prokuratorzy pilnowali przestrzegania w Polsce prawa dotyczącego ochrony pracowników podlegających szczególnej ochronie, w tym działaczy związkowych.

> ***Minister Ziobro na konferencji w Gdańsku w 2018 roku zapowiedział, że prokuratorzy będą działali skuteczniej ws. zwalniania działaczy związkowych. Minęło 4,5 roku, miało się poprawić, a sprawy wnoszone do prokuratur są anulowane. Jak długo jeszcze będziemy czekać na to, co zostało wówczas zapowiedziane?***
>
> **ZBIGNIEW SIKORSKI, przewodniczący Sekretariatu Spożywców NSZZ „S”**

– Sprawy naszych zwolnionych kolegów trafiły do sądu i wierzymy, że zostaną oni jak najszybciej przywróceni do pracy. Czas najwyższy skończyć ze zwalnianiem działaczy związkowych, którzy są szczególnie chronieni. Minister Ziobro w czasie konferencji, która odbywała się w Gdańsku 16 marca 2018 roku, zapowiedział, że prokuratorzy będą działali skuteczniej w sprawach dotyczący zwalniania działaczy związkowych. Minęło 4,5 roku, miało się poprawić, a sprawy wnoszone do prokuratur są anulowane. Jak długo jeszcze będziemy czekać na to, co zostało wówczas zapowiedziane? – pytał przewodniczący Sikorski.

Na koniec Józef Dziki, przewodniczący Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”, podziękował wszystkim uczestnikom pikiety i zapowiedział, że Region dalej będzie monitorował tę sprawę i walczył o przywrócenie zwolnionych z Browaru związkowców. – W jedności siła! Niech żyje Solidarność – zakończył.

Właścicielem Browaru Braniewo jest koncern Van Pur. W grudniu 2020 roku przejął go od grupy Żywiec.

eprasa.pl 193d635cf5

Rekordowe podwyżki dla pracowników Poczty Polskiej

O rekordowych podwyżkach wynagrodzeń dla pracowników Poczty Polskiej, brakach kadrowych i konkurencji ze strony paczkomatów mówił w audycji „Głos pracownika” **Jerzy Malinowski**, przewodniczący Organizacji Podzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Centrum Poczty Polskiej Oddział Regionalny w Gdańsku.

Podwyżki były w styczniu i w lipcu. W sumie wychodzi około 1000 złotych na osobę. Oczywiście zawsze chciałoby się, żeby było więcej. Natomiast, co by nie mówić, zawdzięczamy to wszystko obecnemu rządowi i dobrej współpracy z zarządem Poczty Polskiej, jeśli chodzi o Solidarność. Pracownicy raczej są zadowoleni, aczkolwiek wszystkim się nie dogodzi. Z reguły jednak porównujemy się do średniej krajowej i w tym momencie dużo jeszcze brakuje, natomiast to jest kwestia kondycji spółki. W tej chwili ponad 68 proc. załogi jest na najniższej krajowej. To jest dosyć duża skala. Także są powody do zadowolenia, ale chciałoby się więcej – ocenił Jerzy Malinowski.

Gość audycji pytany był również o braki kadrowe w Poczcie Polskiej. – W tej chwili po wewnętrznych badaniach obciążenia pracą pracowników wychodzi na to, że mamy zbyt dużo pracowników, jak twierdzi pracodawca. Natomiast my twierdzimy, że obciążenie pracą pracowników, przede wszystkim listonoszy, jest bardzo duże. Średnio w Europie na jednego listonosza przypada 474 do 500 punktów odbioru, czyli punktów przekazania przesyłki. Natomiast w Polsce w tej chwili są takie przypadki, że jest nawet powyżej 1-2 tys. takich punktów. Obciążenie pracą i wysiłek, który trzeba włożyć, żeby dostarczyć te wszystkie przesyłki, jest naprawdę duży. Przede wszystkim dotyczy to obszarów poza miastem, gdzie odległości są duże i tych punktów dostarczania przesyłek jest bardzo dużo. Poza tym brakuje ludzi chętnych do pracy, bo jest to ciężka praca – stwierdził związkowiec, dodając, że ze strony pracodawcy nie ma zrozumienia wobec zbyt małej liczby pracowników.

Jerzy Malinowski mówił również o tym, jak na sytuację Poczty Polskiej wpłynęły konkurencyjne firmy dostarczające przesyłki, w tym popularne paczkomaty.

– Te firmy mają postawionych wiele punktów odbioru. W stosunku do nich to my jesteśmy zapóźnieni. My nie mamy pieniędzy na inwestycje, a oni mają kapitał. Druga sprawa to obostrzenia z tytułu zamówień publicznych. My musimy przejść całe procedury, by cokolwiek zakupić, natomiast spółki z kapitałem prywatnym takich obostrzeń nie mają. Jesteśmy spółką Skarbu Państwa i musimy trzymać się przepisów, dlatego cały proces inwestycyjny „uzbrojenia” w punkty odbioru trwa w naszym przypadku dłużej – podsumował.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl 193d635cf5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Rozejmu nie będzie. Czeka nas długa wojna

Ludzie Zachodu nie przepadają za długimi konfliktami. Problemy powinny być załatwiane szybko i w miarę niewielkim kosztem, a po ich rozwiązaniu wszystko ma wracać do starego status quo. Ale to niemożliwe. Wojna w Ukrainie będzie trwała długo, a po niej nie nastąpi powrót do tego, co było, ale nowa normalność.

Ostatnie wypowiedzi Putina nie pozostawiają głębszych wątpliwości. Rosyjski przywódca przygotowuje i społeczeństwo, i elity władzy do długiej wojny, i to wojny o zwycięstwo. Jeśli Ukrainie nie uda się pokonać Rosji w polu (a w tej sprawie naprawdę dużo zależy od dostaw broni, pieniędzy, środków z Zachodu), to Rosjanie będą wojnę kontynuować, będą zamęczać Ukrainę i napędzać kolejne kryzysy uchodźcze w Europie. Po to, by po jakimś czasie wszyscy mieli tak bardzo dość, że zaczną naciskać na Ukrainę, aby ogłosiła ustępstwa i by europejscy przywódcy wreszcie uznali, że trzeba powrócić do status quo.

Wypowiedzi Emmanuela Macrona, który co jakiś czas wraca do sugestii, że kiedyś trzeba będzie usiąść do rozmów z Rosją, i że ona nie zniknie – są nie tyle wyrazem realizmu, ile na tym etapie właśnie nadzieją, że za jakiś czas wszystko może być jak dawniej. Tyle że to bzdura. Wojna będzie trwała jeszcze długo, a to oznacza, że nie tylko Ukraina, ale i społeczeństwa zachodnie (w tym Polska) będą ją coraz mocniej odczuwać ekonomicznie i społecznie. I nie da się tego uniknąć. Nie ma co ukrywać, że pojawi się także zmęczenie i znudzenie medialne tą wojną, co może oznaczać spadek nacisku na rządy poszczególnych państw, a jeśli kryzys bardzo by się pogłębił, to nawet nacisk, by wojnę zakończyć. I już choćby to wywróci do góry nogami niemałą część europejskiej polityki.

Długa wojna oznacza jednak także, że nawet gdy się ona zakończy, powrót do business as usual wcale nie będzie oczywisty. Pewnych rzeczy nie da się cofnąć, łańcuchy dostaw zostaną przerwane lub przebudowane, a Rosja – nawet po przegranej wojnie – wcale nie stanie się odmienna. Nadal będzie zagrożeniem, choć być może będzie można o nim powiedzieć, że jest zagrożeniem odłożonym w czasie.

Ale są i inne zmiany. Ta wojna uświadamia, że przynajmniej część z budowanych przez nas sojuszy nie ma przyszłości. Tak jest z Węgrami. I nie chodzi o to, że obecnie nie zgadzamy się z nimi emocjonalnie i moralnie ich potępiamy, ale o to, że prowadzona przez Orbána polityka jest nie do pogodzenia z naszym interesem geopolitycznym i strategicznym. Wybór polityczny, jakiego on dokonał (nie wchodząc w to, czy jest on opłacalny dla samych Węgier), jest nie do zaakceptowania dla nas. I tego nie są w stanie zmienić pojawiające się od czasu do czasu miłe słowa.

Ujawniony ostatnio spisek w Niemczech uświadamia także, że i tam – nawet jeśli to wszystko wygląda dość operetkowo – istnieje potencjał na zmianę, na przewrót, że i tam pewne struktury przestały działać jak należy. A to również wymaga rozsądnej intelektualnej odpowiedzi, bo z perspektywy Polski zmiana, jakiej chcieli spiskowcy, jest czymś całkowicie nieakceptowalnym. Z tym też trzeba się mierzyć, mając świadomość, że wojna pokazała – nie ma nic na zawsze.

eprasa.pl 193d635cf5

PRAWO

Przesłanki zastosowania ULGI PODATKOWEJ

Niestety ze względu na trudną sytuację finansową dopuściłem do powstania zaległości podatkowej. Wiem, że uda mi się spłacić powstałą zaległość, potrzebuję jednak trochę czasu, a nie chcę też od razu mieć komornika na głowie. Chciałbym zatem zapytać, w jaki sposób mogę **uzyskać zgodę na spłatę w ratach zaległego podatku?** Kiedy urzędy skarbowe wydają takie decyzje i czy moja ciężka sytuacja finansowa uzasadnia wydanie takiej decyzji?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W pierwszej kolejności należy wyjaśnić, że przepisy ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 roku Ordynacja podatkowa (tj. Dz.U. z 2021 r. poz. 1540, ze zm.) przewidują taką możliwość. Z treści art. 67a wynika, że organ podatkowy, na wniosek podatnika, z zastrzeżeniem art. 67b, w przypadkach uzasadnionych ważnym interesem podatnika lub interesem publicznym, może odroczyć termin płatności podatku lub rozłożyć zapłatę podatku na raty, może także odroczyć lub rozłożyć na raty zapłatę zaległości podatkowej wraz z odsetkami za zwłokę lub odsetki od nieuregulowanych w terminie zaliczek na podatek, może również umorzyć w całości lub w części zaległości podatkowe, odsetki za zwłokę lub opłatę prolongacyjną.

Organ podatkowy, aby móc zastosować wobec podatnika którąś z wymienionych powyżej ulg, musi zweryfikować, czy została spełniona przynajmniej jedna z powyższych przesłanek. Warto przy tym przypomnieć, że art. 67b Ordynacji podatkowej jest oparty na zasadzie uznania administracyjnego. Skutkiem tego w przypadku stwierdzenia przez organ podatkowy, że w danej sprawie występuje którakolwiek z przesłanek, to jest ważny interes podatnika lub interes publiczny albo obie przesłanki łącznie, organ w sposób uznaniowy podejmuje decyzję o wyborze alternatywy, czy przyznać podatnikowi ulgę w spłacie zobowiązań podatkowych, czy też nie. Przepis art. 67a § 1 pkt 3 Ordynacji podatkowej nie określa przy tym kryteriów wyboru rozwiązania decyzyjnego, w przypadku ziszczenia się jednej z przesłanek. Użyte w tym przepisie określenie „może" oznacza, że to organ samodzielnie dokonuje wyboru alternatywnego rozwiązania. Powyższe nie świadczy jednak o tym, że organ dysponuje w tym zakresie zupełną dowolnością, każda sprawa musi bowiem zostać gruntownie przeanalizowana.

W bogatym orzecznictwie wskazuje się, że „ważny interes podatnika" w rozumieniu art. 67a § 1 Ordynacji podatkowej powinien być ważny w sensie obiektywnym, nie może być on wyprowadzany tylko z własnego odczucia podatnika i jego subiektywnego przekonania o słuszności wniosku. Niemniej jednak należy mieć na uwadze, że „Przesłanki ważnego interesu podatnika nie można ograniczać tylko do sytuacji nadzwyczajnych i nie może być utożsamiany wyłącznie z wydarzeniem nadzwyczajnym i losowym. Trudna sytuacja finansowa również może uzasadniać umorzenie zaległości podatkowej" (Wyrok NSA z dnia 10 grudnia 2021 r., sygn. akt III FSK 191/21). Z kolei przesłankę „interesu publicznego" charakteryzuje pogląd wyrażony już w wyroku NSA z 12 lutego 2003 r., sygn. akt: III SA 1838/01, w którym interes ten określono jako „dyrektywę postępowania nakazującą mieć na uwadze respektowanie wartości wspólnych dla całego społeczeństwa, takich jak sprawiedliwość, bezpieczeństwo, zaufanie obywateli do organów władzy, sprawność działania aparatu państwowego, korektę błędnych decyzji itp.".

eprasa.pl 193d635cf5

WINA PRACOWNIKA jako przesłanka rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia

Według orzecznictwa Sądu Najwyższego „Wypowiedzenie umowy o pracę stanowi zwykły sposób jej rozwiązania. Przyczyna wypowiedzenia nie musi w związku z tym mieć szczególnej wagi czy nadzwyczajnej doniosłości" (wyrok SN z dnia 22 października 2015 r., II PK 265/14). Rozwiązanie stosunku pracy bez wypowiedzenia jest z kolei sposobem nadzwyczajnym, a to oznacza, że wymogi dokonania tej czynności przez pracodawcę są zdecydowanie bardziej rygorystyczne.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

USTAWODAWCA PRZEWIDUJE DWA RODZAJE rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia przez pracodawcę – z winy pracownika (art. 52 kp) oraz bez winy pracownika (art. 53 kp). W stosunku do pierwszego z tych przepisów wskazane są trzy grupy okoliczności, w których dopuszczalne jest podjęcie takiego kroku przez pracodawcę, tj.: 1) ciężkie naruszenia przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych; 2) popełnienie przez pracownika w czasie trwania umowy o pracę przestępstwa, które uniemożliwia dalsze zatrudnianie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli przestępstwo jest oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem; 3) zawiniona przez pracownika utrata uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku.

Tym, co je łączy, jest wskazany już fakt, że możliwość ich zastosowania uwarunkowana jest wystąpieniem winy po stronie pracownika. Szczególnie jest to podkreślane w przypadku pierwszej okoliczności, gdyż przez ciężkie naruszenie rozumie się takie, które powoduje naruszenie albo zagrożenie interesów pracodawcy oraz ma charakter zawiniony, obejmując zarówno winę umyślną, jak i rażące niedbalstwo (np. postanowienie SN z dnia 14 września 2021 r., III PSK 104/21).

Pojęcie winy jest przy tym rozumiane w sposób taki, jak w prawie karnym, czyli odwołuje się do nastawienia psychicznego sprawcy do czynu (w wypadku art. 52 kp – do naruszenia podstawowego obowiązku pracownika). Konsekwencją takiego rozwiązania jest to, że te same obiektywnie zachowania raz mogą uzasadniać zastosowanie art. 52 kp, a innym razem nie. Przykładowo zniszczenie mienia pracodawcy będzie podstawą do rozwiązania stosunku pracy bez wypowiedzenia z pracownikiem, który uczynił to w wyniku winy umyślnej (chciał to zrobić lub co najmniej godził się z tym zniszczeniem, ewentualnie dokonał tego wskutek rażącego niedbalstwa), ale nie będzie to już możliwe, jeżeli owo zniszczenie nastąpiło przypadkiem (np. w wyniku potknięcia się na schodach przy przenoszeniu jakiegoś urządzenia).

POJĘCIE WINY JEST W TYM PRZYPADKU ROZUMIANE TAK, JAK W PRAWIE KARNYM, CZYLI ODWOŁUJE SIĘ DO NASTAWIENIA PSYCHICZNEGO SPRAWCY DO CZYNU.

Innym przykładem może być stawienie się w pracy pod wpływem alkoholu – zazwyczaj będzie to traktowane jako działanie zawinione, jednakże warto zwrócić w tym kontekście uwagę na wyrok SN z dnia 10 października 2000 r., I PKN 76/00. W orzeczeniu tym sąd zauważył, że: „Stawienie się do pracy w stanie nietrzeźwości pracownika dotkniętego przewlekłą psychozą alkoholową nie stanowi dostatecznej podstawy do przypisania mu ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych (art. 52 § 1 pkt 1 kp)". Innymi słowy – czyny dokonywane przez osobę chorą mogą być niezależne od jej woli, a wówczas nie można jej przypisać winy. W podobny sposób sądy oceniały agresywne zachowanie pracownika, gdy okazało się, że cierpi on na schorzenie psychiczne, np. schizofrenię paranoidalną (choroba wyłączała możliwość uznania takiego zachowania za zawinione).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 193d635cf5

SPORT

Najlepszy nasz mundial w XXI wieku

Łukasz Bobruk

Fot. Lan Hongguang / Xinhua News Agency / Forum

WOJCIECH SZCZĘSNY STAŁ SIĘ DRUGIM PO JANIE TOMASZEWSKIM POLAKIEM, KTÓRY OBRONIŁ 2 RZUTY KARNE NA JEDNYM MUNDIALU.

W niedzielę, 4 grudnia, reprezentacja Polski zakończyła swój udział na tegorocznych mistrzostwach świata w Katarze. Po trzech turniejach bez awansu z grupy można było wreszcie powiedzieć: „**do czterech razy sztuka**”.

Dotychczas kibicom mocno utarł się schemat: „mecz otwarcia, mecz o wszystko, mecz o honor”. W 2002 roku na mundialu w Korei Południowej i Japonii Polacy przegrali z tymi pierwszymi 0:2, polegli 0:4 z Portugalią i kiedy już było wiadomo, że awansu z grupy nie będzie, zawodnicy Jerzego Engela pokonali 3:1 Stany Zjednoczone. Cztery lata później na niemieckich boiskach nie było o wiele lepiej. Zaczęło się od 0:2 z Ekwadorem, a porażka 0:1 z naszymi zachodnimi sąsiadami okazała się tą, która przekreśliła nasze szanse na fazę pucharową. Na pocieszenie graczom Pawła Janasa udało się po dwóch trafieniach Bartosza Bosackiego ograć 2:1 Kostarykę i chociaż nie zająć ostatniego miejsca w grupie. Natomiast w 2018 roku w Rosji na „dzień dobry” kadrze Adama Nawałki przytrafiła się porażka 1:2 z Senegalem, a potem 0:3 z Kolumbią. Mimo wygranej 1:0 z Japonią po „niskim pressingu” w końcówce i tak

eprasa.pl 193d635cf5

Biało-Czerwoni zajęli ostatnią pozycję w grupie.

Teraz stało się inaczej, choć nie było to tak oczywiste. Na tegoroczne mistrzostwa świata Polacy awansowali nie bez odrobiny szczęścia. Do baraży o mundial wprowadził ich Paulo Sousa, a w nich najpierw dostali walkower i nie musieli grać z Rosją, a potem już pod wodzą Czesława Michniewicza ograli 2:0 Szwecję na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Niby po wylosowaniu Argentyny, Meksyku i Arabii Saudyjskiej mówiło się o walce o drugie miejsce w grupie za plecami „Albicelestes", lecz z tyłu głowy pozostawały doświadczenia z wymienionych turniejów.

Nasz zespół zaczął katarski mundial 22 listopada w Dosze od bezbramkowego remisu z Meksykiem. Był to pierwszy remis Polski na mistrzostwach świata od... 1986 roku, wówczas z Marokiem także było 0:0. „El Tri" byli zespołem lepszym i stworzyli sobie więcej sytuacji, ale na nasze szczęście byli dość nieskuteczni. Z kolei nasze „Orły" mogły objąć prowadzenie w 58. minucie, lecz źle wykonany rzut karny przez Roberta Lewandowskiego z łatwością obronił Guillermo Ochoa. 26 listopada w Al-Rayyan rywalem Polaków była Arabia Saudyjska, która w pierwszym meczu sensacyjnie ograła 2:1 Argentynę. Szykowało się ciężkie widowisko i rzeczywiście takie było. Kiedy między 15. a 20. minutą żółte kartki złapali Jakub Kiwior, Matty Cash i Arkadiusz Milik, istniało zagrożenie, że zawodnicy Michniewicza nie dokończą meczu w komplecie. Na szczęście skończyli w jedenastu i z bardzo dobrym rezultatem. Akcję zespołową z 39. minuty rozpoczął spod bramki Wojciech Szczęsny, a zakończył Lewandowski podaniem do Piotra Zielińskiego, który pewnie huknął pod poprzeczkę. Kiedy wydawało się, że uda się zejść na przerwę z prowadzeniem, brazylijski sędzia zauważył przewinienie Krystiana Bielika w polu karnym i wskazał na jedenasty metr. Rzut karny wykonywany przez Al--Dawsariego obronił Szczęsny, dobitkę Al-Breika również. W drugiej połowie akcje mieli zarówno gracze charyzmatycznego francuskiego szkoleniowca Hervé Renarda, jak i Polacy, którzy obijali poprzeczkę (Milik) i słupek (Lewandowski). Aż w 82. minucie fatalny błąd Al-Ghannama wykorzystał „Lewy", który pokonał Al-Owaisa i mógł cieszyć się z pierwszego gola na mistrzostwach świata. Na mundialowe trafienia podczas gry nasi piłkarze czekali 20 lat, a tu przyszły aż dwa.

POLSKA NA WYJŚCIE Z GRUPY NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA CZEKAŁA 36 LAT.

Pozycja lidera tabeli i to bez straty gola bardzo cieszyła, styl niekoniecznie. 30 listopada w Dosze nie mogliśmy przegrać z Argentyną, ewentualnie mogliśmy liczyć na korzystny wynik spotkania Arabia Saudyjska – Meksyk. Polska zagrała słabo, głównie ograniczała się do obrony bramki i „lagi na Robercika". Na szczęście w bramce był Wojciech Szczęsny, który notował znakomite interwencje, nawet obronił rzut karny. Otóż w 39. minucie wykonywał go Lionel Messi, który w polu karnym został uderzony przez naszego bramkarza. Grający turniej życia golkiper Juventusu obronił strzał słynnego Argentyńczyka, stając się trzecim bramkarzem (po Janie Tomaszewskim i Bradzie Friedelu), który obronił na jednym mundialu 2 rzuty karne w meczu. Niestety przy trafieniach Mac Allistera (46. minuta) i Álvareza (67. minuta) był jednak bezradny. Z kolei w równolegle granym spotkaniu Meksyk prowadził 2:0 i bliski był trzeciego trafienia, które przy naszej porażce 0:2 eliminowałoby Polaków z imprezy. Do Biało-Czerwonych uśmiechnęło się szczęście i to ekipa z Arabii Saudyjskiej wbiła gola w doliczonym czasie, co oznaczało, że choć Meksykanie mieli tyle samo punktów, co Polska, to ustępowali nam gorszym bilansem bramkowym. Faza pucharowa stała się faktem!

Tyle że radość z pierwszego od 36 lat wyjścia z grupy przyćmiewał fakt, że zostało ono osiągnięte w słabym i dość fartownym stylu. Polacy mieli najmniej celnych strzałów w fazie grupowej (4), byli również w końcowej części zestawień w statystykach dotyczących np. posiadania piłki czy celnych podań. Zrozumiałe było, że aby sprawić niespodziankę broniącym tytułu Francuzom, trzeba było zagrać dużo lepiej. I faktycznie, gra Polaków w tym meczu wyglądała na pewno przyzwoiciej niż z Argentyną. Pod koniec pierwszej połowy piłka po strzałach Zielińskiego i Kamińskiego była wybijana sprzed linii bramkowej, lecz niedługo potem sytuację „sam na sam" wykorzystał Olivier Giroud i na przerwę Biało--Czerwoni schodzili z wynikiem 0:1. W drugiej połowie dwa piękne strzały oddał Kylian Mbappé i nasze nadzieje na ćwierćfinał prysły. Na otarcie łez pozostał wywalczony rzut karny przez wprowadzonego na końcowe minuty weterana Kamila Grosickiego, który za drugim razem (wcześniej Hugo Lloris za wcześnie opuścił linię bramkową) wykorzystał Lewandowski.

Porażka 1:3 z mistrzami świata wstydu nie przynosi i daje jakieś nadzieje na przyszłość, mimo ostatnich kłótni o pieniądze (co nadaje się na osobny artykuł). Jeśli Szczęsny, Zieliński, Bereszyński czy Cash nie zejdą poniżej pewnego poziomu, można myśleć o dobrym wyniku na Euro 2024. Lecz do turnieju w Niemczech jeszcze daleko i wiele może się po drodze wydarzyć.

eprasa.pl 193d635cf5

Cezary Krysztopa

Oumuamua opuszcza Układ Słoneczny

Może ktoś z Was pamięta, że jakiś czas temu pisałem o tajemniczym przybyszu z otchłani kosmosu, który zawitał do Układu Słonecznego. Oumuamua, w języku hawajskim „pierwszy posłaniec" (obiekt został wykryty dzięki teleskopowi na Hawajach przez kanadyjskiego fizyka i astronoma o dziwnie swojsko brzmiącym imieniu i nazwisku – Robert Weryk) – ma być pierwszym zaobserwowanym przez człowieka w Układzie Słonecznym obiektem pochodzącym spoza Układu Słonecznego.

Planetoida rozpala wyobraźnię naukowców. Z kilku powodów. Po pierwsze – ma kształt wydłużonego cygara długości niecałego kilometra. A po drugie – wykazywała się pewnego rodzaju przyspieszeniami, które trudno było wytłumaczyć polami grawitacyjnymi większych obiektów w naszym rodzimym układzie gwiezdnym, pod wpływem grawitacji których pozostawała.

Pojawiły się nawet teorie, że może to być międzygwiezdny statek kosmiczny lub sonda „obcych", która posiada własny napęd. W dodatku jest bardzo „błyszcząca", o wiele bardziej od znanych komet i asteroid, co niektórych naukowców skłoniło do postawienia teorii o tym, że może być pokryta czymś w rodzaju „żagla słonecznego". Najwyraźniej minęły już czasy, kiedy naukowcy bali się stawiać takie teorie w obawie przed ośmieszeniem.

Inni, być może w większym stopniu stąpający po ziemi, a być może w większym stopniu pozbawieni wyobraźni badacze twierdzą, że obiekt może być zbudowany z lodowego azotu bądź lodowego wodoru, a jego „nienaturalne przyspieszenia" mogą wynikać z uwalniania tego rodzaju materii w wyniku procesu sublimacji, czyli zamiany ciała stałego w gaz, co tłumaczyłoby również jego zadziwiający kształt. Przywoływany jest tutaj przykład „zmydlającego się" mydła.

Niestety (lub, kto wie, być może na szczęście?) Oumuamua jest już na najlepszej drodze do opuszczenia Układu Słonecznego. Znajduje się obecnie w okolicy orbity planety karłowatej – Plutona (jej trasę można obserwować na stronie spacein3d.com). Tak naprawdę jednak niewiele wiemy na temat tego tajemniczego obiektu, w dodatku z czasem nasze możliwości jego obserwacji są coraz mniejsze. Być może naukowcy nigdy nie rozstrzygną targających nimi sporów, a my nigdy nie dowiemy się, czym tak naprawdę jest.

A być może się dowiemy. Trwają bowiem przygotowania do programu dogonienia gwiezdnego przybysza i zbadania go z bliska. W ramach projektu „Lyra" w 2028 roku z Ziemi miałaby wystartować sonda, która będzie miała szansę dogonić planetoidę w 2050, może w 2054 roku. Jest więc szansa, że mogłoby się to stać jeszcze za naszego życia.

Przykro mi. Wiem, że to marna nadzieja, ale taka jest właśnie skala czasowa obserwacji i badania obiektów w Układzie Słonecznym. Nie mówiąc już o reszcie kosmosu, dla którego nasza skala czasowa jest nieistotnym mgnieniem oka.

eprasa.pl 193d635cf5

KRZYŻÓWKA

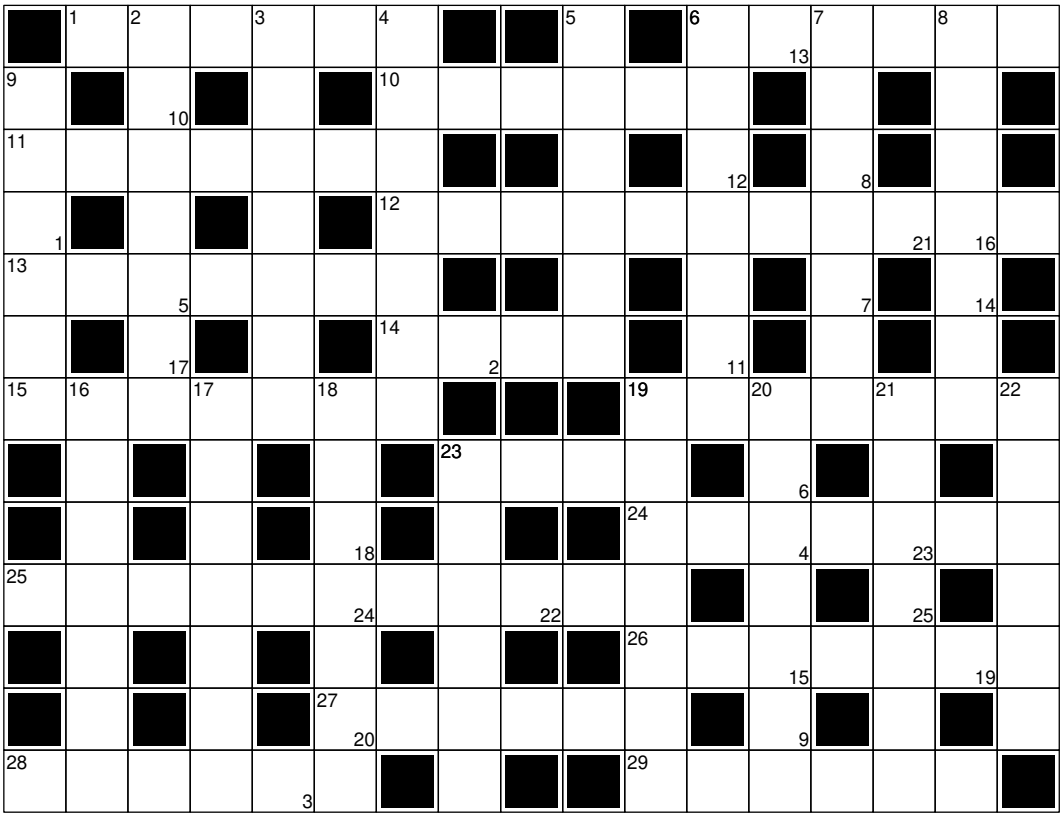

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Poziomo:

1 ostry składnik ćwikły **6** punkt widzenia **10** owad **11** wariant, rodzaj **12** świstnięcie **13** na straży porządku i bezpieczeństwa publicznego **14** rudy grzyb **15** bezsilnikowy pojazd drogowy **19** buja się pod zegarem **23** odblask pożaru **24** chrześcijaństwo lub islam **25** prom kosmiczny **26** łobuz, nicpoń **27** Boże Narodzenie **28** agresja, inwazja **29** zajęcie blagiera

Pionowo:

2 nożny lub ręczny w aucie **3** znoszenie, zużycie **4** słynny wodospad na pograniczu USA i Kanady **5** mały z dużej chmury **6** szacunek, szczególne względy **7** nitka skręcona z włókien **8** dzieło Marksa **9** koleżka, kamrat **16** metalowa zapinka **17** solenizantka z 11 sierpnia **18** nikczemność, niegodziwość **19** wichrzyciel **20** między tańcami a swawolą **21** mimowolne skurcze mięśni **22** okrasa **23** przedstawiciel społeczeństwa w sądzie

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska; tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Bartosz Boruciak, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 193d635cf5

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 193d635cf5

Uniwersytet Gdański

Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ Oddział w Gdańsku

SAP

Uniwersytet Gdański
Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku
gdański oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich

mają zaszczyt zaprosić do udziału
w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej

HISTORIA SZKOLNICTWA POLSKIEGO
1945-1989

Wydział Historyczny
Uniwersytetu Gdańskiego

12-13 stycznia 2023

PATRONI MEDIALNI: Dziennik Bałtycki, tysol.pl, Radio Gdańsk, ISTORYKON.PL, TYGODNIK SĄDOWY, HIST MAG, ARCHINET

eprasa.pl 193d635cf5

Historia80pl

NOWY PORTAL HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

PUBLICYSTYKA

WYWIADY

GALERIA ZDJĘĆ

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

www.historia80.pl

PARTNER PORTALU HISTORIA80.PL

LOTOS Paliwa

eprasa.pl 193d635cf5